

Echo Chelmska

Rok 50
Nr 16/17 (1022/23)
15. 09. 1984 r.

Chełmek • Będzin • Łódź
Kraków • Oświęcim • Żywiec
Kąty • Jaworzno • Szczakowa
Skoczów • Wadowice

ORGAN ZAŁOGI
POŁUDNIOWYCH ZAKŁADÓW
PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO
„CHELMK”



Na 50-lecie „Echa”

Już od pół wieku gazeta „Echo Chelmska” towarzyszy naszej załodze w chwilach dobrych i złych, dzieli jej troski i radości. Na łamach pisma odzwierciedlone są najważniejsze wydarzenia z życia załogi i zakładu, znajdują swoje odbicie problemy, jakimi żyło już kilka pokoleń pracowników firmy na przestrzeni lat „górnych i chmurnych”, przepojonych rzetelną pracą nad zaspokajaniem jakże ważnej potrzeby społecznej zaopatrzenia w obuwie. Wierząc, że stare roczniki „Echa” znajdują w nich utrwalone drukiem nazwiska ludzi związanych korzeniami z historią zakładu, pionierów polskiego przemysłu obuwicznego, którzy przed ponad 50 laty pracowali przy budowie pierwszej w kraju fabryki obuwia, natrafiamy na sylwetki pracowników, którzy w patriotycznym zapałe odbudowywali zakład ze zniszczeń wojennych, kładąc podwaliny pod jego przyszły, wszechstronny rozwój. Z pozostałych stron spoglądając na nas ze starych fotografii przodownicy pracy, racjonalizatorzy produkcji, zasłużeni członkowie kadry kierowniczej, działacze partyjni, związkowi, młodzież, aktywiści organizacji społecznych i zawodowych. Na kolumnach gazety zarejestrowane zostały fakty ilustrujące zachodzące na przestrzeni półwiecza zmiany w produkcji i technologii, działalności socjalno-bytowej i kulturalnej, w sporcie, turystyce i rekreacji.

Wśród autorów piszących do gazety przewinęły się setki nazwisk, ludzi starych i młodych, doświadczonych i legitymujących się stonkowo krótkim stażem pracy, robotników,

mistrzów, pracowników administracji. Wszystkich tych społecznych korespondentów i współpracowników „Echa” łączyła chęć podzielenia się z innymi własnymi spostrzeżeniami i refleksjami w sprawach interesujących ogół załogi, umiejętność obserwacji, dostrzegania faktów, które mogły ująć uwagę innych.

Na trwałe do historii zakładu weszli ludzie etatowo zajmujący się redagowaniem pisma, wśród których należy wspomnieć nazwiska jej

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)



Najładniejsze są dziewczyny z chełmeckiej szwalni.

Foto: J. Kocjan

Numer obecny jest numerem o zwiększonej objętości, specjalnym wydaniu z okazji jubileuszu 50-lecia „Echa Chelmska” oraz całej prasy zakładowej w Polsce.

Obuwnicy w grodzie Kraka

Pisać o naszych sprawach może czasem zapomniemy, że fabryka butów nie kończy się w Chelmsku. Ten zarzut, jaki spotkał mnie w Krakowie był przyczyną rozmowy, jaką przeprowadziłem.

Stara dzielnica Krakowa, ulica św. Łazarza. Na pierwszy rzut oka nie widać, że tutaj mieści się oddział nowoczesnej fabryki, z której buty wysyłamy na eksport. Wydaje się, że w tym miejscu nic się nie zmienia. A jednak. Kierownictwo oddziału w ciągu ostatnich dwóch lat przeprowadziło szereg zmian, które na zewnątrz może nie są widoczne. Stary budynek, odrapany z zewnątrz. Portiernia jednak nowoczesna, nikt niepowołałby nie dostanie się do środka. Zmiany nastąpiły wewnątrz. Zakład, który zatrudnia prawie 200 osób dysponuje właściwie jednym budynkiem. W jaki sposób radzi sobie z trudnościami opowiadał mi kierownik oddziału p. Stanisław Ptasinski.

„W poprzednim roku przeprowadzono szereg remontów. Wykonano specjalne wzmocnienie konstrukcji stalowych części parteru. Pozwoliło to na przeniesienie oddziału rozkroju skór z suteren na parter. Poprzednio znajdowały się tam magazyny i pion techniczny. W pomieszczeniach, w których wcześniej nie było odpowiednich okien i panowała wilgoć zmodernizowano wentylację. Przeniesienie oddziału manipulacji na „wyższy poziom” wyeliminowało nadmierne zagęszczenie maszyn i poprawiło warunki pracy. We wszystkich pomieszczeniach wymieniono oświetlenie, wyłożono posadzki płytami gumowymi. Unowocześniono ogrzewanie — w miejsce starych — stosuje się nowe, bezawaryjne kotły centralnego ogrzewania. Konieczny był także remont dachu. W czasie deszczów woda lała się do pomieszczeń deszczu.

I jeszcze jedno, pozornie mało ważne. Odnowiono jadalnię, gdzie o każdej porze pracownicy mogą napić się herbaty. W lecie dostarcza się wodę mineralną. Jak we wszystkich zakładach zatrudnieni dostają odzież ochronną”. Kierownictwo nie chce na tym zakończyć zmian. Projektuje dalszą modernizację okien w salach, w których w lecie nadal panuje upał. Budynek ma być tymkiedy z zewnątrz. Problemem nie są pieniądze, które zakład od dawna ma na ten cel. Kłopot jest z prywatnym wykonawcą, który podaje odległe terminy wykonania remontu. W trzecim kwartale ma być uruchomiony także zakładowy radiowęzeł.

Wydawałoby się, że to wszystko. Pozostają jednak jeszcze problemy, których nie da się zatłoczyć w Krakowie. Zakład nie posiada własnych środków lokomocji, a tylko niewielki procent zatrudnionych mieszka w mieście. Tłumaczenia, że nie ma możliwości na dowóz pracowników własnymi autobusami nie przekonuje ludzi. Brak również hotelu robotniczego, a na mieszkanie w Krakowie czeka się zbyt długo. Niewiele osób czeka na swój własny kąt — większość po prostu straciła już nadzieję i mieszka w kwaterek prywatnych. Co nie zwalnia chyba kierownictwa od zła-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Z działalności kierownictwa zakładu

Informujemy na łamach naszej gazety pracowników o pracach Komitetu Zakładowego Partii, Rady Pracowniczej i Związków Zawodowych. Informacje te są na pewno potrzebne, gdyż umożliwiają czytelnikom bieżące śledzenie prac tych organów, działających przecież dla niej, względnie w jej imieniu. Brak natomiast było informacji o formach pracy kierownictwa naszych zakładów. Łukę tą postanowiliśmy wypełnić. Wiadomo, że praca kierownictwa polega w pierwszym rzędzie na bieżą-

cym załatwianiu spraw, dla zapewnienia działalności zakładów bez zakłóceń. Są jednak problemy ważne, które wymagają kolektywnego przedyskutowania i uzgodnienia sposobu ich załatwienia. W tym celu organizowane są od początku bieżącego roku, odbywające się raz w miesiącu posiedzenia kierownictwa zakładu, w których w zależności od omawianych tematów biorą udział dyrektor i jego zastępcy, a także inni pracownicy, których tematyka

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

UWAGA, CZŁOWIEK!

Tradycyjnie już pod tym hasłem Klub Techniki i Racjonalizacji przy chełmeckim zakładzie — w tym roku wspólnie z SWP-NOT — organizuje konkurs racjonalizatorski związany z poprawą stanu BHP. W konkursie tym, trwającym w okresie 1. I — 31. XII 1984 r., udział może brać każdy pracownik chełmeckiego zakładu bez względu na zajmowane stanowisko służbowe. Projekty wynalazcze dotyczące wyłącznie poprawy BHP oraz ochrony naturalnego środowiska należy zgłaszać do Oddziału Wynalazczości na warunkach przewidzianych przepisami prawa wynalazczego. Zgłoszone rozwiązania powinny odpowiadać wymogom ustawy z dnia 10. X. 1972 r. o wynalazczości pracowniczej, nie mogą się więc ograniczać tylko do wskazania koncepcji bez podania sposobu rozwiązania.

W ocenie konkursu obowiązywać będzie punktacja:

— za każdy zgłoszony projekt — 2 pkt.

(CIĄG DALSZY NA STR. 9)

Nie tylko do pożaru...

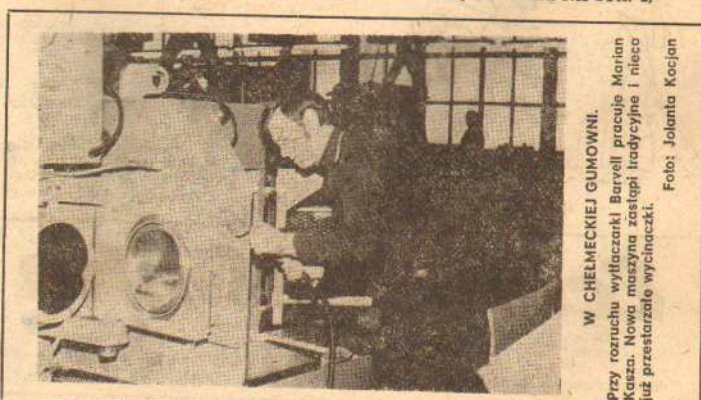
W ubiegłym roku Oświęcimską Ochotniczą Straż Pożarną obchodziła swój jubileusz 20-lecia istnienia. Strażacy ochotnicy już dwudziesty pierwszy rok służą swojej garbarni i potrzebni są nie tylko do pożaru. W ostatnim okresie swojej działalności, który objęła swoim sprawozdaniem konferencja podsumowująca działalność OSP wykonano wiele czynów społecznych dla zakładu i miasta. Otykowano i wymalowano płot betonowy na terenie zakładu, przy którym wykonano również prace izolacyjne. Wymalowano remizę OSP, zadano przystanek autobusowy przed zakładem oraz przeprowadzono szereg prac profilaktycznych zapobiegających powstaniu pożaru na terenie zakładu.

Członkowie OSP biorą czynny udział w działalności Rady Pracowniczej, POP, Związków Zawodowych oraz ZHP przy Hufcu w Oświęcimiu. Ich działalność jest widoczna więc nie tylko na terenie samej garbarni ale i poza nią. Docenia to zarówno dyrekcja jak i wła-

dze miejskie. Wielu z pośród ochotników zostało wyróżnionych Odznakami Strażaka Wzorowego, do najbardziej wyróżniających się członków Oświęcimskiej OSP należą: Roman Motyka — pracownik o 26-letnim stażu pracy, Ireneusz Piekarski, Zbigniew Książczyk — naczelnik OSP, Janusz Kofodziej, Henryk Nowicki — motopompista, Tadeusz Paweł — sekretarz OSP.

Do swoich obowiązków oświęcimscy strażacy podchodzą bardzo serio, jednym z uznanych za bardzo ważne zadanie jest pomoc i opieka dla młodych pracowników w zakładzie. Od tego bowiem zależy przestrzeganie przepisów pożarowych, czy człowiek przychodzący do zakładu od razu nabiera pewnych nawyków, dzięki którym będzie w przyszłości nawiązywał do możliwości stworzenia niebezpieczeństwa powstania pożaru. Nie wystarczy przecież wywiesić ostrzegawczy

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



W CHEŁMECKIEJ GUMOWNI.

Przy rozruchu wylazarki Barvelli pracuje Marian Kasza. Nowa maszyna zastąpi tradycyjne i nieco już przestarzałe wycinarki.

Foto: Jolanta Kocjan

tablicy z napisem brzmącym bardzo groźnie i równie nieskutecznie. Do każdego trzeba podejść, wytłumaczyć, nieraz dwu i trzykrotnie, rozmawiać, po przyjacielsku by osiągnąć pożądane efekty. Nie jest to praca łatwa — choć bardzo łatwo ją jest określić z obca brzmącym słowem — profilaktyczna. Jakże jednak to, obce słowo potocznej mowie, ma znaczenie, wiedzą tylko strażacy.

Nie tylko do pożaru...

Szkoląc innych, sami nie popadają w zafundowanie, bardzo chętnie biorą udział w różnych szkoleniach gdzie zdobywają wiedzę i informacje by później móc przekazać je swoim współpracownikom w zakładzie. Z tej racji, że naczelnik oświęcimskiej OSP druh Zbigniew Książarczyk, jest również pracownikiem Oświęcimskich Zakładów Chemicznych, nawiązano jest ze strażakami z tamtejszej jednostki ścisły kontakt i współpraca. Zakłady Chemiczne dysponują najnowszym sprzętem pożarniczym, niejednokrotnie ćwiczenia i pokazy obserwowane były z najwyższą uwagą przez garbarzy. Wymiana wzajemnych doświadczeń bratnich straż, to nie tylko gesty kurtuazyjne wobec siebie nawzajem, to jeden z czynników podnoszących kwalifikacje, zabezpieczenie przed pożarem o wiele skuteczniejsze od plakatu wywieszonego nad stanowiskiem pracy a przypominającym o przestrzeganiu przepisów p. poż. Nie znaczy to, że uważam plakaty i tabliczki ostrzegawcze za

niepotrzebne, jednak bez doświadczeń i bezpośredniej obserwacji na niewielu ono się zdają.

Ochotnicza Straż Pożarna Garbarni Oświęcimskiej, licząca 23 członków, dysponuje sprzętem, który na wypadek zagrożenia pożarem jest w ciągłej gotowości bojowej. Wózek z węzami strażackimi, motopompa, stanowiska wydzielone z podstawowym sprzętem p.poż. na halach produkcyjnych, agregaty pianowe i motopompa. Ta ostatnia, już niestety jest zu-

żyta, nie odpowiada wymaganiom i przepisom technicznym. Strażacy zobowiązali się ją wyremontować, by jeszcze służyła zakładowi, do różnych celów, bo przecież mimo, że wypracowana to przecież szkoda oddać ją na złom, tylko z tej racji, że zakład otrzymał nową.

Program działania na 1984 rok Oświęcimskiej OSP przewiduje oprócz spraw związanych z działalnością strażacką jak zwykle wiele innych. Strażacy przygotowują się do prac przy rozbiórce starego kotła w garbarni, uporządkują pobocze ulicy Manifestu Lipcowego przy której leży zakład. Ogółem założono wykonanie 1400 godzin pracy na rzecz zakładu i miasta, co dzieląc na liczbę 23 członków wcale nie jest liczbą małą, zwłaszcza, że obowiązki pracownika garbarni i funkcja zakładowego strażaka nie są przecież łatwe. Dla chcącego nie ma nic trudnego — można usłyszeć w odpowiedzi.

O tym, że coś zbliża, przyciąga do wspólnej braci strażackiej, że łączy ich jakaś nieprzejana, odpowiedzialności niech świadczy przykład pana Józefa Krzosa, który przepracował wiele lat w zakładzie, w chwili obecnej przebywa już na emeryturze, jednak w dalszym ciągu jest aktywnym członkiem OSP, pełni odpowiedzialną funkcję motopompisty i każdej chwili jest gotowy nieść pomoc swojemu zakładowi.

Jest w strażakach jakaś siła, każdy nosi w sobie tę dziecięcą tęsknotę za blizszym ciepłem, toporkiem u pasa i walką z żywiołem ognia, jednak gdy już dorosniemy, tylko niewielu z nas stać na to by urzeczywistnić dziecięce marzenia. Dlatego tym, którzy pełnią tę odpowiedzialną służbę — dziękujemy.

Życzenia od Komitetu Zakładowego PZPR

Chełmek, dnia 6. 09. 1984 r.

REDAKCJA
„Echa Chełmka”

TELEGRAM

Z okazji pięknego jubileuszu 50-cio lecia „Echa Chełmka” składamy zespołowi redakcyjnemu i korespondentom gazety serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy i wszelkiej pomyślności. Odwagi, ostrego pióra i konsekwencji w prezentowaniu problemów zakładu i jego społeczności.

Towarzysze!

Niech „Echo” nadal niesie informację, kształtuje społeczną opinię i przekazuje wszystko co przeszkadza rytmicznej pracy i właściwym stosunkom międzyludzkim w zakładzie. Niech prezentuje sylwetki i opinie tych, których rzetelna praca i społecznie aktywna postawa kształtuje dzień dzisiejszy i przyszłość naszego zakładu i środowiska.

Czytelnikom gazety, całej załódze życzymy by „Echo Chełmka” było naprawdę — naszą gazetą.

Komitet Zakładowy
Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej
w PZPS „Chełmek”

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 1)

tań w kierunku zapewnienia mieszkań pracownikom.

Wydaje się, że dyrekcja w Chełmku zapomina czasem o krakowskim oddziale. Przypomnijmy sobie, że w Chełmku w czasie przymusowego postępu. Jeszcze teraz znalazłoby się chętni. Dziwi także pewna nowość, wprowadzona w tym roku, a polegająca na nowym systemie opłat za wczasy za współmałżonka. Poprzednio zakład płacił część kosztów, obecnie współmałżonek może pozwolić sobie na odpoczynek — ale za pełną odpłatnością. Kobiety, które stanowią większość nie są pewne, czy ich dzieci będą miały za pewnie żłobki, przedszkola i kolonie. Tak

jak mieszkania — trzeba to załatwić we własnym zakresie.

To wszystko sprawia, że krakowski oddział zatrudnia mniej osób, niż mógłby. Szkoli, co

Obuwnicy w grodzie Kraka

prawda, jedną z grup Zasadniczej Szkoły Zawodowej, ale czy będą chętni? I jest to problem nie tylko krakowskiego kierownictwa, ale chyba i chełmeckiego.

P.S.
Bądźmy na razie optymistami.

Echo młodych

JUBILEUSZ



Z miesznanymi uczuciami przyjmujemy do wiadomości fakt, iż oto naszej zakładowej gazecie stuknęła pięćdziesiątka. Z jednej strony czujemy sporą satysfakcję z powodu tak pięknego jubileuszu, który święci akurat ta, najbliższa nam „zakładówka” w Polsce, z drugiej zaś patrząc na szacowaną liczbę 50 — wskazującą jej wiek zastanawiamy się czy tak cieżgodnie i dojrzałe mamy mają w sobie jeszcze dość młodzieńczego zapału i poczucia humoru by tolerować treści przeznaczone dla najmłodszego pokolenia czytelników. Strach pomyśleć co by to było gdyby „Echo” po pięćdziesiątce zaczęło zachowywać się jak przystało nobliwemu jubilatowi — a więc zrzedzić, głądzić i pouczać...

Jako organ prasowy młodzieży ZSMP-owskiej, w trosce o jej czytelnice interesy dopadliśmy więc jednego z redaktorów i wzięli go na tzw. spytki:

- Redaktorze, piątą krzyżkę na karku! Co będzie z nami?
- Wy młodzi — odparr redaktor, — wam „Echo” nie zaszkodzi.
- Ba, ale czy pomoże?
- Być może, być może... Wszystko zależy od was samych.
- Co mamy robić?
- Przede wszystkim działać. Działać i pisać. Nie ma lepszej recepty na trafienie na łamy „Echa”.
- A więc będzie tak jak dotychczas?
- A co, macie jakieś powody do niezadowoloności?

Zastanowiliśmy się. Może i znalazłoby się kilka uwag krytycznych, ale czy to warto denerwować jubilata? Zresztą w ciągu ostatnich kilku lat mamy w zasadzie wię-

cej powodów do zadowolenia niż do narzekania. Właśnie w ostatnich latach „Echo Młodych” znalazło trwałe miejsce na łamach gazety i zadowolono się tam na dobre i złe. Wniosek z tego, że „Echo Chełmka” na starość dzieciennie... albo że dojrzało do właściwego traktowania problematyki młodzieżowej. A skoro tak, to przyszłość przedstawia się jeszcze bardziej obiecująco. Zresztą co tu dużo mówić — przecież wszyscy obecni redaktorzy gazety to ludzie młodzi (średnia wieku poniżej 30-stki!). Nie ma więc w zasadzie obaw o losy Echa Młodych. Uświadomiwszy to sobie możemy spokojnie przeanalizować losy naszej rubryki i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Jak sięgnąć pamięcią młodziż zawsze była na łamach „Echa” widoczna. I ta z ZWM zaraz po wojnie, i ta z ZMP, i z ZMS, no i teraz z ZSMP. Widać zatem, że przez całe życie gazeta doceniała rolę i znaczenie najmłodszych pokoleń pracowników PZPS „Chełmek”. Jest jednak pewna istotna różnica pomiędzy dawniejszym pisanem o sprawach młodzieży a dzisiejszym traktowaniem tego tematu. Przed laty więcej było informacji i relacji o działalności organizacji młodzieżowych, obecnie zaś głos młodzieży zmienił się pod względem treści i formy. Mniej jest o młodych, więcej od młodych. Znacząco, że dzisiaj sama młodzież wypowiada się na swój temat — ocenia i analizuje własne postawy, inicjatywy, osiągnięcia i zamierzenia. No i nie poprzestaje na tym. „Echo Młodych” od dłuższego już czasu zabiera głos w sprawach ogólniejszych — dotyczących życia całego przedsiębiorstwa, całej załogi. I trze-

ba przyznać, że są to przeważnie sprawy trudne, kontrowersyjne, które prowokują do dyskusji i działania. Chyba dobrze, że tak właśnie jest. Dawno skończyły się laurki i deklaracje — teraz w ich miejscu mamy problemy i konkrety, samo życie. No i bez wątpienia pomaga w tym samo „Echo Chełmka”, które przecież nie jest już samą gazetą co 50 lat temu.

Można by powyższe stwierdzenia poprzeć konkretnymi przykładami albo danymi statystycznymi... ale po co? „Echo” ma tak wiernych i stałych czytelników, że wiedzą oni i pamiętają chyba wszystko to, co kwalifikowałoby się do przypomnienia. Wróćmy raczej do kwestii natury ogólniejszej. Na przykład jubileusz...

Wbrew pozorom „Echo Młodych” czuje z tym jubileuszem bliską więź duchową. Choć to półwiecie, to przecież cała historia gazety po jej współczesne czasy jest w zasadzie szczegółowego rodzaju kroniką młodości — młodości zakładu w jego pierwszych latach funkcjonowania, młodości ludzi odbudowujących go ze zniszczeń wojennych, no i w końcu obecna załoga PZPS to w większości ludzie młodzi o których i dla których „Echo” pisze.

W tym miejscu „Echo Młodych” zwraca się do jublata z serdecznym życzeniem — oby przyszłość gazety szła w parze z przyszłością młodego pokolenia czytelników, oby mogli oni zawsze powiedzieć o „Echu Chełmka” — NASZA GAZETA. Tak jak dotychczas mogą to stwierdzić poprzednie pokolenia młodzieży. Mamy nadzieję, że współpraca redakcji i ZSMP będzie rozwijać się i obejmować coraz to nowe formy, jeszcze bardziej ciekawe, jeszcze atrakcyjniejsze...

Sto lat dla naszej gazety zakładowej!

Echo Chełmka

Dziurzyńskiego. Adres redakcji: PZPS „Chełmek”, 32-580 Chełmek, plac Kilińskiego 1. Tel. 613-60 wewn. 319. Kłuzewski POŁOB pl. Wydawca — Śląskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Katowice ul. Młyńska 1. Druk — drukarnia zakładowa PZPS „Chełmek” w Chełmku pl. Kilińskiego 1. Zam. 412/84 U-11.
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian formalnych oraz skrótów w nadesłanych materiałach. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń — redakcja nie odpowiada. Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

— Organ prasowy załogi Południowych Zakładów Przemysłu Skórzanego „Chełmek”. Gazeta jest członkiem Beskidzkiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego oraz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Redaguje zespół w składzie: Ryszard Fudala, Piotr Jasiowiecki (red. techn.), Jacek Janik, Janina Kasperk, Przemysław Orlik-Grzesik (red. naczelny), Jolanta Kocjan (fotoreporter), Maria Kłuzewska przy współpracy Rady Programowej pod przewodnictwem Janusza Kłuzewskiego.

Od władz miasta i gminy

Z okazji przypadającego w bieżącym roku jubileuszu 50-lecia „Echa Chełmka” przekazujemy Redakcji, Radzie Programowej oraz Współpracownikom gazety serdeczne gratulacje oraz wyrazy uznania za duży wkład w integrację środowiska, popularyzację jego dorobku i aktualnych problemów. Działalność publicystyczna i informacyjna gazety, interwencje podejmowane w trudnych nierezygnacji ludzkich oraz różnorodne akcje czytelników przysporzyły jej na przestrzeni lat gorących sympatyków wśród mieszkańców miasta i gminy oraz pracowników miejscowych zakładów pracy.

Sympatia i zaufanie społeczne stanowi dla redakcji cenny kapitał, który właściwie wykorzystany może przyczynić się do dalszego poziomu pisma i zwiększenia skuteczności jego oddziaływania na czytelników.

Prosimy przyjąć najlepsze życzenia powodzenia w pracy zawodowej i działalności społecznej oraz pomyślności w życiu osobistym dla wszystkich osób uczestniczących w redagowaniu i wydawaniu „Echa Chełmka”.

Naczelnik Miasta i Gminy w Chełmku
mgr Zbigniew Jeleń

Jan Kramarski
I sekretarz KM-G PZPR

Redakcji słów kilka

Mija w tym roku już 50 lat od chwili powstania w Chełmku gazety zakładowej „Echa Chełmka”. Mimo kilkakrotnych przerw w swojej działalności od 50 lat towarzyszy też „Echo” założyciel chełmeckiego zakładu oraz chełmeckiego przedsiębiorstwa.

Różne były koleje losu gazety. Raz działała lepiej, raz gorzej. Zawsze jednak kolejni jej redaktorzy starali się na łamach „Echa” przedstawiać najbardziej interesujące zagłose i środowisko tematy. Nie można chyba także nie docenić integracyjnej roli gazety, która od kilku lat stara się prezentować działalność nie tylko zakładu wiodącego czy szerokiego przedsiębiorstwa, lecz i podstawowe problemy poszczególnych zakładów. Lepsze poznanie służy przecież lepszemu zrozumieniu, lepszemu współpracy.

Warto także wspomnieć przy okazji Złotego Jubileuszu ludzi, którzy tworzyli gazetę, a tym samym i sporą część historii przedsiębiorstwa i środowiska. Byli wśród nich kolejni redaktorzy „Echa” — Andrzej Czuma, Franciszek Węglarz, Jan Remer, Leon Pochowski, Janusz Harnisz-Smiecowski, Kazimierz Sobuś, Rudolf Iwanek, Henryk Iwanek, Józef Romanowski oraz pracujący w składach kolejnych zespołów redakcyjnych — Tadeusz Staich, Jan Dworniczek, Leon Niziolek, Janusz Dziurzyński, Wanda Stepien, Tadeusz Kocot, Krystyna Tyszkiewicz-Tarnowska, Czesław Orliowski. Nie sposób wymienić wszystkich współpracowników społecznych oraz społecznych działaczy tworzących od lat 50-tych Społeczne Rady Programowe. Nie można jednak pominąć ich wkładu pracy w rozwój linii programowej „Echa”, przeniesienie zainteresowań i problematyki zakładowej na łamy gazety, w utrzymywanie wysokiego poziomu pisma.

W chwili obecnej nasze „Echa Chełmka” jest nie tylko najstarszą gazetą zakładową w Polsce, gazetą, od której rozpoczęła się historia prasy zakładowej w kraju — lecz i pismem należącym do krajowej czołówki

w swojej kategorii. Świadczą o tym nagrody i odznaczenia, wyróżnienia i dyplomy przyznawane gazecie oraz jej pracownikom za działalność publicystyczno-społeczną. Świadczą o tym dość częste przedruki z „Echa” ukazujące się zarówno w prasie lokalnej, jak i krajowej. Świadczą o tym wreszcie wysokie opinie i oceny prasowców przyznawane od kilku lat gazecie.

Uzyskała ona także wysoką ocenę w środowisku kulturalnym regionu bielskiego. Jej wysoki poziom i zaangażowanie w popularyzowanie i współtworzenie wzorców kulturalnych powoduje, iż chętnie podejmują współpracę z „Echem” znani i cenieni nie tylko w naszym województwie twórcy.

Rada Programowa współpracuje z zespołem redakcyjnym na co dzień. Znamy więc dobrze problemy obecnego zespołu — Przemysław Orlik-Grzesika, Janiny Kasperk, Ryszarda Fudały, Jacka Janika oraz Jolanty Kocjan. Wiemy, ile wysiłku wymaga opracowanie każdego numeru, ile czasu i starań, by „Echo” spełniało oczekiwania odbiorców, by zachowywało wysoki poziom. Zyczymy więc zespołowi redakcyjnemu przede wszystkim zachowania nadal tak wysokiego poziomu pisma, utrzymania dobrej pozycji wśród innych gazet zakładowych oraz stałego pogłębiania związków z załogami zakładów chełmeckiego przedsiębiorstwa.

A życzenia i szacunek dla towarzyszy „czarnej sztuki drukarskiej” — to co?...
Rada Programowa „Echa”

*Wszystkim, którzy z okazji Złotego Jubileuszu „Echa Chełmka” przesłali nam życzenia i gratulacje prosimy o przyjęcie słów gorących podziękowań i szczerzej wdzięczności od
Zespołu Redakcyjnego*

Na 50-lecie „Echa”

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

redaktorów naczelnych: Czuma, Pochowskiego, Smiechowskiego i Rudolfa Iwanka.

Miarę popularności gazety i jej mocnego osadzenia w realiach pracy i życia załogi jest to, że odwiedzający nas po latach dawni pracownicy rozpoczynają często wizytę w zakładzie od lektury „Echa”, widząc w niej skrócone kompendium wiedzy o dniu dzisiejszym przedsiębiorstwa, wielu stara się o zapewnienie sobie regularnej prenumeraty.

Warto podkreślić również integracyjną funkcję naszego dwutygodnika i to w dwóch aspektach: w ramach naszego wielozakładowego przedsiębiorstwa oraz na linii współdziałania zakładu ze środowiskiem.

Z okazji Jubileuszu 50-lecia „Echa Chełmka” pozwól sobie przekazać zespołowi redakcyj-

nemu, gronu społecznych korespondentów i współpracowników, a także towarzyszącej sztuce drukarskiej serdeczne pozdrowienia i gratulacje. Wieloletnia tradycja i dorobek pisma napawają uzasadnioną dumą, ale jednocześnie zobowiązują do ciągłej pracy nad doskonaleniem warsztatu dziennikarskiego, rozszerzaniem zasięgu społecznego oddziaływania i zwiększaniem skuteczności działalności publicystycznej i interwencyjnej, podejmowanej w interesie załogi.

Zycząc osiągnięcia jak najwyższego poziomu, poszerzenia grona współpracowników, żywego odbioru przez Czytelników przekazywanych treści oraz zdrowia i pomyślności osobistej dla wszystkich, którzy przez swoją pracę i społeczną pasję decydują o kształcie gazety.

dyrektor PZPS „Chełmek”
mgr Bronisław Grzesik

Z góry wiadomo, że szewc jest bardziej powołany do pisania o skórze niż prawnik.
Karol Marks

ŻYCZENIA OD PRZYJACIOŁ

Jako pierwsi przesłali nam życzenia z okazji Złotego Jubileuszu koledzy z „Życia Biachowni”.

Tematów jak na pierwszej stronie, ostrego pióra, warka pomysłów na najatrakcyjniejszą szatę graficzną, jak najmniej ilości kasek dziennikarskich w kolejnym pięćdziesięcioleciu wydawania „Echa Chełmka”. Redakcji i wszystkim zaprzyjaźnionym z nią także zdrowia i wszelakiej pomyślności w życiu osobistym — co najmniej stu lat

Życzą koledzy po fachu
z „Życia Biachowni”

Już w następnym numerze przedstawimy naszym Czytelnikom dalszy ciąg materiałów jubileuszowych „Echa” i skoczowskiej garbarni, problemy inwestycyjne oraz wyniki konsultacji w sprawie realizacji zadań wyznaczonych przez Plenum KC PZPR.

ZŁOTY JUBILEUSZ
„ECHA CHEŁMKA”
JEST
JUBILEUSZEM 50-LECIA
PRASY ZAKŁADOWEJ
W POLSCE



Rys. Z. Jujka

W oświęcimskiej garbarni wielu jest dobrych pracowników. Niemal każdy spośród długoletnich pracowników, a i wielu młodych, zasługuje na wyróżnienie w wielu przedsiębiorstwach. Wśród nich jest także Lucyna Gasńska, która ma za sobą już 18 lat stażu pracy. Przełożeni mają słowa uznania dla jej precyzji i dokład-

ności, pracowitości oraz zdyscyplinowania. Współpracownicy podkreślają też jej kochańskości (fot. z lewej u góry).

Wyróżniającym się pracownikiem jest także Jan Michalek, którego widzimy na fotografii (z lewej u dołu) w trakcie obsługi agregatu natryskowego. Ma za sobą już 21 lat pracy, o-

statnio właśnie jako operator agregatu natryskowego. Należy do grona dobrych fachowców, cenionych zarówno przez zwierzchników, jak i współpracowników. Wielokrotnie też wyróżniany w zakładzie premiami specjalnymi za rzetelną i dobrą pracę.

Do czołowych pracowników należy również Stanisław Rembessa, mający już 16-letni staż. Znany i ceniony jest jako racjonalizator produkcji. Ma na swoim koncie już ponad 20 wniosków racjonalizatorskich, które przyniosły zakładowi znaczne oszczędności. Kilkakrotnie uzyskiwał nagrody dla najlepszego racjonalizatora, w przeszłości — także najlepszego racjonalizatora poniżej 30 roku życia. Aktualnie pracuje jako elektryk-brygadziasta. Wysoko ceniony przez kierownictwo oraz współpracowników. Wykazuje także duże zaangażowanie w pracach społecznych na rzecz zakładu oraz środowiska. Znaczny jest jego wkład pracy w bu-



dowę przystanku WPK w pobliżu zakładu. Od wielu lat jest także wzorowym członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej, za swoją działalność uzyskał m.in. wyróżnienie Brązowym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.

Praca w garbarni nie należy do lekkich. Wiele napracować muszą się kobiety zatrudnione w magazynie, gdy przyjdzie im przetrzącać setki kilogramów surowców...

(Leo)

WIZYTA U GARBARZY



Foto: Jolanta Kocjan

Zakładowy Ośrodek Informacji Naukowo-Techniczno-Ekonomicznej informuje wszystkich zainteresowanych, że nadal trwa „I Ogólnokrajowy Konkurs oszczędności surowców i materiałów”, ogłoszony przez Urząd Gospodarki Materialowej. Termin nadsyłania prac na ten temat upływa z dniem 30 września 1984 roku.

Nagrody dla oszczędnych

Do konkursu mogą być zgłoszone rozwiązania dotyczące zarówno technologii jak i organizacji z różnych dziedzin gospodarki surowcowo-materialowej — wdrożone po 1. I. 1983 r. lub rozwiązania, których wdrożenie nastąpi do września 1985 roku.

Pragnąc zwiększyć zainteresowanie ogłoszonym konkursem, co w aktualnej sytuacji gospodarczej posiada poważne znaczenie, Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Lekkiego przewidziało 5 dodatkowych nagród w wysokości od 25.000 do 50.000 zł za najbardziej efektywne rozwiązania, które nie uzyskują nagród lub wyróżnień przewidzianych regulaminem konkursu a dotyczą następujących dziedzin przemysłu chemicznego i lekkiego:

- zmniejszenie importochłonności procesów wytwórczych i eksploatacyjnych poprzez eliminację surowców, materiałów, elementów kooperacyjnych i części zamiennych pochodzących z importu i zastosowanie w ich miejsce produktów krajowych,
- zwiększenie stopnia wykorzystania wszelkich odpadów, surowców wtórnych oraz szeroko dostępnych surowców lokalnych,

— maksymalne wykorzystanie posiadanych zdolności produkcyjnych, w tym maszyn i urządzeń zakupionych w ubiegłych latach w kraju i za granicą,

— wprowadzenie optymalnych ekonomicznie systemów i technik obrotu surowcami i materiałami,

— rozwój produkcji surowców i materiałów, których zastosowanie spowoduje obniżenie materiałochłonności wytwarzanych

elementów kooperacyjnych i wyrobów finalnych.

Regulamin konkursu przewiduje możliwość zgłaszania prac w dwóch kategoriach:

- przez instytucje i zakłady uspołecznione,
- przez osoby indywidualne lub zespoły tych osób.

Prace konkursowe prosimy zgłaszać do ZOINTE. Bliższych informacji o w/w konkursie można zasięgnąć w bibliotece Zakładowego Ośrodka Informacji Naukowo-Techniczno-Ekonomicznej ZOINTE tel. wewn. 348. Zapraszamy do wzięcia udziału!

PODZIĘKOWANIE

Zalodze i Dyrekcji Południowych Zakładów Przemysłu Skórzanego „Chelmek” w Chelmku za wydatną pomoc i uczestnictwo w pogrzebie Ob. Kazimierza Kowalskiej-Szymutko zm. dn. 13 lipca 1984 r.

Córka z rodziną.

JEST WYJŚCIE

Wskaźnik określający stosunek średniej płacy inżyniera do średniej płacy robotnika wykwalifikowanego wynosił: we Francji — 3,0, w RFN — 2,62, Wielkiej Brytanii — 1,68, NRD — 1,6, ZSRR — 1,5, w Polsce — 0,95. Bo u nas dominuje zasada ilościowego ujmowania pracy — najwyższe zarobki uzyskują robotnicy pracujący w zakładzie przy pracach prostych. Najsłabsze — pracownicy z wyższym wykształceniem, o ile nie zajmują stanowisk kierowniczych. Ale i z takiej sytuacji jest wyjście. Niskie płace podstawowe stwarzają tendencje do rozbudowy struktur organizacyjnych i mnożenia stanowisk kierowniczych, na których przysługują dodatki za kierownictwo.

(S. M.)

NIEMOWA

Podkielecki rolnik wezwał pogotowie ratunkowe do żony, która — o coś obrażona — nie odzywała się doń od dwóch tygodni. Poskutkowało, na widok karetki i lekarza baba rozpuściła ożór. Co powiedziała, źródła milczą.

(S. M.)



Sprawa rozwodowa.

„Ludyas Matyi”

Z działalności kierownictwa zakładu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

dotyczy. Raz w kwartale natomiast spotyka się na posiedzeniu kierownictwo zakładu w Chelmku z kierownikami zakładów wchodzącymi w skład przedsiębiorstwa.

Na posiedzeniach dotyczących zakładu w Chelmku rozpatrywane były w I półroczu br. — ocena realizacji programów oszczęd-

nościowego i antyinflacyjnego w 1983 r. Ocena z uwagi na uzyskane dobre wyniki była pozytywna, podjęto decyzję o opracowaniu takich programów również na rok bieżący. Ocena realizacji wewnętrznych rachunku gospodarczego w oddziałach produkcyjnych, która nie wypadła tak dobrze, jak poprzednia. Ocenie poddano także: zabezpieczenia mienia, politykę płacową w 1983 r. i zamierzenia na rok bieżący. Przegląd zatrudnienia przeprowadzony na wniosek Rady Pracowniczej, który dotyczy stanowisk administracyjnych i dniówkowych oceniono pozytywnie, w wyniku przeglądu uzyskano likwidację 64 etatów. Dalej oceniono funkcjonowanie zakładu w świetle zmian systemowych reformy gospodarczej, kooperację wewnętrzną i zewnętrzną, gospodarkę funduszem dewizowym, plan estetyzacji zakładu, gospodarkę materiałową, działalność inwestycyjną oraz gospodarkę kadrami.

Na posiedzeniach podejmują się odpowiednie decyzje i uchwały do realizacji przez poszczególne pionierzy organizacyjne. Niektóre ważniejsze zadania regulowane są zarządzeniami lub poleceniami dyrektora. Podobna tematyka omawiana była na posiedzeniach kierownictwa na sześciu przedsięwzięciach. Ustalony został program posiedzeń na II półroczu bieżącego roku dotyczący: analizy wykonania zadań za pierwsze półrocz br., jakości produkcji, spraw socjalnych zakładu, gospodarki odpadkami i zamierzenia techniczno-organizacyjne zakładu na lata 1985 — 1990.

Dla usprawnienia i unowocześnienia produkcji organizowane są raz w kwartale narady kadry techniczno-produkcyjnej. Na naradach omawiane są najważniejsze zadania dotyczące wzornictwa, organizacji i technologii produkcji, mechanizacji i modernizacji.

Na podstawie wyników dotychczasowych prac omawianych zespołów należy stwierdzić, że ich powołanie było celowe, gdyż przyczytno się wydawnictwo do usprawnienia zarządzania przedsiębiorstwem. Powyższe stanowi typowy przykład zarządzania kolektywnego.

(am)

W magazynie materiałów łatwopalnych chelmeckiego zakładu



Foto: Jolanta Kocjan

NA CO CHORUJEMY?

Na dalszym rozwoju zdrowotności ludności zaważyły nie tylko ewentualny i trudny do przewidzenia wzrost degradacji środowiska, ale nawet utrzymanie się dotychczasowego poziomu zanieczyszczeń na takich terenach, jak Śląsk, Kraków, region Łodzi, Szczecin itd. W rejonach o największej koncentracji zanieczyszczeń stwierdza się już od dawna wzmożone nasilenie zapalenia spojówek oraz częstsze występowanie chorób dróg oddechowych u dzieci. W Krakowie np. notuje się od lat dużo przypadków bronchitów.

(W. M.)

SKOCZÓW

W bieżącym roku, jeden z zakładów chelmeckiego przedsiębiorstwa — Garbarnia w Skoczowie obchodzi jubileusz 125-lecia swojego istnienia. Ten piękny wiek osiągnięcia skoczowska garbarnia zapisując na kartach historii, wiele sukcesów i osiągnięć.

W Skoczowie, sztuka wyprawiania skór była już znana w wieku XVII, a wykonywali ją białoskórni prowadzący warsztaty kuśnierskie. W tamtych odległych czasach, garbarzy nazywano ze względu na rodzaj wykonywanej pracy białoskórnika (Weissgerber) i czerwonych (Rotgerber). Ci pierwsi do swej pracy używali garbników roślinnych a wyprawiali jedynie skóry futerkowe. Czerwonoskórni zajmowali się wyprawianiem skór wykorzystywanych później w galanterii i przez szewców do szycia butów.

Najstarsze zapiski miejskie z 1801 roku potwierdzają istnienie 4 warsztatów białoskórników nad potokiem Zabłocem w Skoczowie. Tradycje garbarskie jak i odpowiednie warunki stworzyły podwaliny przyszłej historii zakładu. Jej właścicielami założycielami był przybyły z Czech do Skoczowa Dawid Spitzer, który założył w zakład garbarski przy ulicy Bielskiej 15. Od roku założenia — 1859 — warsztatu przed Spitzera datuje się początek istnienia garbarni — Skoczów. Założony przez emigranta z Czech, warsztat pracował w bardzo

prymitywnych warunkach, może o tym świadczyć skarga złożona przez właściciela restauracji do Rady Miejskiej ze względu na wydobywający się z warsztatu obrzydliwy smród, odstraszał klientelę gospody. Skarga została jednak odrzucona, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, załatwiona polubownie między Spitzerm a Radą Miejską. Właściciel zakładu wydzielającego ów smród zapłacił 150 florenów za pomocą których nabył prawa upoważniające go do prowadzenia rzemiosła garbarskiego.

Specjalnością zakładu Spitzera było wyprawianie skór futerkowych, trudno dzisiaj dociec czy działały tu mechanizmy konkurencji czy inne, ale pozostałe istniejące w pobliżu zakłady ulegały likwidacji względnie przestawiały się na garbowanie skór futerkowych. Praca w tych zakładach wyglądała zupełnie inaczej niż dzisiaj. Zajmowały się one w szczególności usługami. Z powierzonych materiałów, za odpowiednią zapłatą, przy pomocy takich garbników jak kora świerku i dębu, klient otrzymywał — wygarbowaną skórę — surowiec do dalszej obróbki.

W małym pomieszczeniu warsztatu przy ul. Bielskiej 15 brakowało miejsca, ze względu na wzrastające zapotrzebowanie na usługi garbarskie. Produkcja stała się. Spitzer zakupił w 1875 roku, by sprostać zapotrzebowaniu na wygarbowane skóry, browar miejski z przeznaczeniem na warsztat. Teren browaru obejmował również parterowy budynek, który po przebudowie i rozbudowie wchodził w skład zabudowań dzisiejszego zakładu garbarskiego.

W nowych pomieszczeniach produkcja nabrała rozmachu zatrudnionych było tutaj 38 robotników przy czym dzienna zdolność namoku wynosiła 160 szt. skór białych (1917 r.).

W miarę rozwoju produkcji, warsztat przekształcał się coraz szybciej w zakład przemysłowy, już w 1891 roku występował pod nazwą „Fabryka Skór — Skoczów”. O tym jak wyglądała ówczesna fabryka i w jakich warunkach wówczas pracowali robotnicy niech świadczy fakt, że do 1906 roku jedynym źródłem ciepła w garbarni stanowił zwykły kuchenny piec z zabudowanym odpowiednio wewnątrz kociołkiem w którym rozpuszczano i podgrzewano ekstrakt oraz piec ślaczny, z którego gorące spaliny doprowadzano do suszarni i innych pomieszczeń. Cykl produkcyjny w takich warunkach trwał zaledwie — bagatela 9... miesięcy, a zmniejszył się w czasie gdy wybudowano w 1906 roku kotłownię, gdzie jako opał używano się wyługowanej kory. Wszystko jednak było wykorzystywane do maksimum, nawet ciepło uzyskiwane z palącej się kory wykorzystywano do poruszania maszyn parowej, jedynego zresztą napędu mechanicznego w zakładzie do 1926 roku.

Właściciel zakładu bardzo dbał o jakość swoich produktów, by były one najwyższej jakości, sprowadzał do pracy najlepszych fachowców z branży garbarskiej z Austrii, Węgier, Czech. W 1891 r. jako pierwszy przełamał monopol na pracę zagranicznych fachowców w zakładzie — Jan Janicki, który samodzielnie kierował produkcją garbowania roślinnego, na którym to stano-

wisku przepracował aż do 1935 roku. Z jego nazwiskiem związana jest niemal cała historia zakładu, którą można by nazwać historią rodziny Janickich. Kolejne pokolenia tej rodziny na stałe zapisywały się w historii garbarni w Skoczowie. Ale wróćmy jednak do tamtych odległych już lat. Nadszedł wielki kryzys gospodarczy poprzedzający I wojnę światową. Nie ominął on również i tegoż zakładu, który był bliski bankructwa. Przed totalną ekonomiczną zagładą zakład uratowało utworze-

JUBILEUSZ

JACEK

nie spółki Spitzer-Schnitzer, co pozwoliło przetrwać chude lata. Nadeszły czasy pierwszej wojny światowej. W tym okresie zakład był pod całkowitą kontrolą wojska. Jego też potrzebom była podporządkowana w tym czasie produkcja.

Następne lata sprzyjały rozbudowie zakładu, dobudowano 3 kondygnacyjny budynek, później jeszcze jeden 2 kondygnacyjny, robiono wszystko by zwiększyć moc produkcyjną zakładu. Nikt jednak w tym czasie nie troszczył się o pracujących tu robotników. Warunki pracy były bardzo ciężkie, czas pracy trwał 12 godzin. Mocznie skór odbywała się w pobliskim potoku, gdzie również płukano sierść. Jedy-

Już wkrótce jubileusz Gminnej Spółdzielni w Chełmku

Nawet się nie obejrzelismy, a tu już chełmeckiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” stuknęło 35 lat. Jest to więc okazja do wspomnienia początków jej rozwoju, przypomnienia ludzi, dzięki którym osiągnęto dobre wyniki działalności gospodarczej oraz społeczno-kulturalnej. Jest też dodatkowa okazja — otóż obchody jubileuszowe GS-u włączone są w całość imprez organizowanych w Chełmku w ramach 40-lecia PRL.

Przewidziano, iż 22 września odbędzie się spotkanie obecnego aktywu spółdzielni z władzami polityczno-administracyjnymi środowiska oraz byłymi działaczami i pracownikami spółdzielni. Oczywiście nie może zabraknąć na spotkaniu wszystkich byłych prezysów, którzy w różnych okresach politycznych i gospodarczych pełnili tę niełatwą funkcję.

Dla zasłużonych pracowników będą nagrody i dyplomy. A że GS stara się zaznaczyć dość mocno swoją obecność w środowisku będzie także duża impreza handlowo-rozrywkowa w parku przy muszli koncertowej. Można będzie obejrzeć tam wystawę dorobku spółdzielni i środowiska chełmeckiego, twórczość artystów-amatorów, pokazy kulinarne (połączone z degustacją), występy zespołów, dyskoteka. No i oczywiście — kiermasz handlowy. Szereg imprez odbędzie się również w Klubach Rolnika.

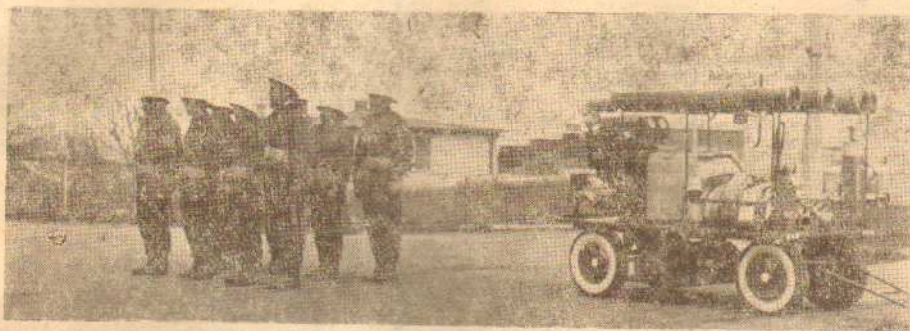
Niejako połączeniem złotego jubileuszu gazety i jubileuszu spółdzielni będzie też zorganizowane przez GS spotkanie zespołu redakcyjnego z Czytelnikami.

(Ost)



— Czy naprawdę „Echo” ma już 50 lat? Wygląda przecież tak młodo...

Foto: Z. Słokosa



W służbie przeciwpożarowej

Ochroniają zakład przed pożarem. Są gotowi w każdej chwili na zdławienie w zarodku ogniska pożaru. Pełnią swoją przeciwpożarową służbę społecznie, dla dobra zakładu, swoich współtowarzyszy pracy i dla samego siebie. Jest ich w Będzinie 23. Są przygotowani w każdej chwili do podjęcia akcji w trzech sekcjach. Sekcja liczy 8 osób, znających się nawzajem i ufających sobie, bo przecież nie mogło być inaczej w warunkach zagrożenia. Jak wynika z prostego rachunku jedna sekcja jest niepełna, brakuje w niej jednej osoby, ale prawdopodobnie już niedługo, ktoś z pracowników będzińskiego zakładu ją uzupełni.

Strażacy — ochotnicy funkcjonują jako jedna ze służb Zakładowego Oddziału Samobrony. Dodajmy jeszcze, że funkcjonującej bardzo sprawnie. Sprawdzali się już niejednokrotnie nie tylko podczas ćwiczeń, ale podczas prawdziwego, bojowego alarmu, kiedy groziło spłonięcie całego budynku, nieostrożnie i nieodpowiednie korzystanie z elektrycznych urządzeń grzewczych. Ogień pojawił się niespodziewanie, jak hotelu zakładowego mógł spłonąć bardzo szybko. Zanim przyjechała zawodowa straż pożarna, ochotnicy ugasiли pożar. O tym jak ważne jest w działaniu zdecydowanie i szybkość podejmowania decyzji wiedzą zwłaszcza strażacy. Z ogniem nie ma żartów, im bowiem więcej czasu upłyne od powstania jego ogniska tym mniej

szansa jest szansa uratowania płonącego budynku.

Strażacy w będzińskim zakładzie są wyposażeni w bardzo dobry sprzęt. Posiadają własną pompę, zbiorniki brezentowe o pojemności 6m³, wystarczającą ilość hydrantów, węży i innego sprzętu gaśniczego.

Szefem służby przeciwpożarowej jest Stanisław Bacia, który zajmuje się również konserwacją sprzętu gaśniczego. Do najbardziej wyróżniających się strażaków — ochotników należą: Józef Terlikowski — ślusarz, Zdzisław Szalas — spawacz, którzy przygotowani są do obsługi pompy i w każdej chwili przygotowani są do jej uruchomienia. Nie szczędzą swoich sił w społecznej służbie również: Henryk Duda, który zawodowo pracuje jako pracownik narzędziowni, Leszek Harkusza — ślusarz i Jan Wojciechowski pełniący obowiązki operatora dźwigów i wózków akumulatorowych. Zdajemy sobie sprawę, że nie wymieniliśmy tutaj nazwisk wszystkich na to zasługujących, ale takie niestety są prawa gazety. Ich sylwetki w razie możliwości przedstawimy w następnych kolejnych numerach.

W ramach społecznej służby przeciwpożarowej przeprowadzone są nie tylko szkolenia.

Chętnie rozlega się sygnał próbnych alarmów bojowych. Przeprowadzenie zbiórki alarmowej, trwa tu 8 minut, czasem trochę dłużej. Przeprowadzone są na terenie zakładu wspólne ćwiczenia z zawo-



Foto: M. Toporowski

nym wyposażeniem pracownika były buty i fartuch, a wszystkie operacje związane z obróbką skór za wyjątkiem dowożenia chłutów i skór galanterijnych oraz walcowania podszew, wykonywane były ręcznie. Jako garbnika używano wówczas kurze ekskrementy, a odławianie odbywało się drogą pocenia. Jedynym plusem pracy tutaj była możliwość przygotowywania sobie przez pracowników posiłków z resztek mięsa jakie można było znaleźć na świeżych skórkach.

U GARBARZY

JANIK

Tak trudne warunki pracy spowodowały, że w lutym 1924 roku większość pracowników zakładu przystąpiła do zorganizowanego przez Polską Partię Socjalistyczną strajku. Żądano poprawy warunków sanitarnych domagano się podwyżki płac. Odpowiedzią były zwolnienia z pracy w fabryce. Dopiero po sześciu tygodniach pod presją drugiego strajku, popartego przez inne zakłady Skoczowa, właściciel zmuszony został do uznania części żądań strajkujących, wypłacił pracownikom pieniądze za okres przerwy w pracy i większość z nich zatrudnił ponownie, podwyższając zarobki o 10 — 20 proc.

W roku 1926 zaczyna się nowy okres rozwoju zakładu. Powiększa się powierzchnię, rozbudowuje zakład mokrą. Buduje się osadniki dla wód ściekowych, wprowadza się w coraz to większym stopniu obróbkę mechaniczną skór. Rozwija się i uzupełnia park maszynowy. Instaluje się luparki, strugarki wyżymarki, korkownicy, nabliyszczarki, zmłeczarki, szlifarki, szczotkarki oraz prasy „Altera”.

W roku 1926 w Skoczowskim zakładzie zostaje jako jednym z pierwszych w Polsce, zastosowana nowa technologia do garbowania skór wierzchnich metodą chromową. Pracami nad wprowadzaniem nowej technologii kierował Antoni Janicki, kolejny spadkobierca garbarskich tradycji rodziny Janickich. Jego praca umożliwiła na zastosowanie w zakładzie barwników syntetycznych oraz farb kryjących w różnych kolorach. Ciągłe zwiększanie się także asortyment produkowanych skór — wyrabia się tu już także skóry meblowe, wodoodporne, szewro i welurowe. W 1939 roku produkowano w I półroczu 10.000 kg skór twardych i 10.000 m² skór wierzchnich miesięcznie.

Wybuch II wojna światowa. Skoczowski zakład został przekazany przez władze niemieckie w prywatną ręce. Uległ zmianie profil dotychczasowej produkcji — wyeliminowano garbowanie skór metodą roślinną, a cała produkcja była podporządkowana wymaganiom stawianym przez okupanta, w większości produkcja była przeznaczona dla celów wojskowych.

Ofensywa wojsk radzieckich i oddziałów Wojska Polskiego w styczniu 1945 roku

spowodowała zatrzymanie produkcji w zakładzie. Okupant przystąpił do ewakuacji przed zbliżającym się frontem wszystkich półfabrykatów, surowców. Wywożono stąd wszystko co tylko się dało wywieźć. Najofiarniejszą część załogi, nie bacząc na groźbę jej niebezpieczeństwo, chciała uratować przynajmniej część surowca, by po przejściu frontu jak najszybciej rozpocząć produkcję. Ukryto to co dało się ukryć w dolach zatopowych, zbiornikach na wodę i czopuchu kotłowni a nad maszynami i urządzeniami garbarni rozłożono troskliwą opiekę. Nie na wiele jednak się zdała ofiarność ludzi, przechodzący wtedy front, trwając na tym obszarze działania wojenne spowodowały, że na terenie fabryki wybuchł tragiczny dla niej w skutkach pożar. Trwał przeszło dwa dni. Ogień strawił niemal wszystko, 80 proc. całego zakładu uległo spaleni. Jeżorem płomieni nie oparły się maszyny i urządzenia, spaleni uległy też w większości skóry z narażeniem życia ukryte przed okupantem.

Zakład przestał istnieć. Zniszczenia były tak ogromne, że nawet optymiści nie wierzyli by w tym miejscu gdzie przedtem istniała fabryka skór, a teraz leżały tylko zgłiszczka, można było na nowo zacząć działalność produkcyjną. Po zwolnieniu, zakład, a raczej to co z niego pozostało, przekazany został Śląsko-Dąbrowskiemu Zjednoczeniu Skórzanemu z siedzibą w Welnowcu. Tam też zapadła decyzja przekształcająca szanse odbudowy garbarni. Wydano zarządzenia na mocy których ocalałe z pożaru maszyny należało

przekazać innym garbarniom. Mimo oczywistych decyzji garstka ludzi związanych z zakładem postanowiła, nie mogąc się pogodzić z likwidacją zakładu, przystąpiła do odrzucowania terenu. Ci którzy związali swoje życie z Skoczowskim zakładem pod przewodnictwem Antoniego Janickiego, postanowili uratować zakład przed ostateczną likwidacją. Pracowano tutaj, bez żadnego wynagrodzenia czasem za bochenek chleba, po to by zakład o tak bogatych tradycjach, który już na stałe wniósł w pejzaż Skoczowa i całego regionu, znów zaczął produkować skóry.

Z tego co udało się ukryć, a ocalało podczas pożaru, uzyskano podczas sprzedaży pniędzy, które w całości przeznaczono na zakup surowca, chemikaliów i remonty maszyn oraz nakrycie dachem części pomieszczeń wykańczalni. W bardzo trudnych warunkach, pod gołym niebem rozpoczęto pierwszą produkcję. Na koniec 1945 roku mimo wielu kłopotów i przeciwności wyprodukowano 600 m² gotowych skór ciętych. To że zakład nie umarł było wielką, niezaprzeczalną zasługą garstki zapalczyków z Antonim Janickim na czele.

W dowód uznania dla ofiarności i niespotykanego przywiązania do zakładu, Śląsko-Dąbrowskie Zjednoczenie Przemysłu Skózanego cofnęło swoje dotychczasowe decyzje i objęło planem odbudowy garbarnię w Skoczowie.

(C.d.n.)

Od redakcji: Pragniemy zaprezentować naszym czytelnikom obszerny fragment listu pana Kazimierza Wachowiaka ze Stupski, byłego pracownika firmy Bata, który prezentuje u nas początki swojej pracy w firmie oraz pierwsze kontakty z „Echem Chelmskim”. Mamy nadzieję, iż wspomnienia te odświeżą niektórym mało znane fakty działalności firmy zainteresując naszych czytelników.

Każdy przysyłany mi egzemplarz „Echa Chelmskiego” czytam od deski do deski. Cieszę się każdym sukcesem załogi podnoszącym na łamach „Echa”. Jednocześnie martwi mnie każda wiadomość krytyczna o marnotrawstwie, nieposzanowaniu mienia i rozluźnieniu dyscypliny pracy. Dobrze jednak jest, że tych krytycznych spraw jest niewiele wobec niepodważalnych osiągnięć.

W zadumie czytam artykuły, szczególnie znanych mi oświadczeń autorów, jak na przykład Kol. Grzesika, Muchy, Liszki, Pactwy. Dlaczego czytam w zadumie? No, bo proszę sobie wyobrazić, że to „ECHO” czytałem już w młodości mając 18 — 20 lat, aż do dnia kiedy zbudził mnie o godzinie 4,30 rzy przekłetych samolotów z krzyżakami znakami... Potem ładowanie maszyn na wagony stojącego na stacji pociągu, który nigdy nie odejść. Następnie 3 września w niedzielę, ostatnie pożegnanie z osamotnionym na posterunku nieodżałowanym pamięci Panem Gabesamem i przy jego błogosławieństwie, w obecności Mikołaja Palki i Komendanta Drelowskiego 12 młodych zatrącających poszło na Przemszę aby ratować, co było jeszcze do uratowania i galarami do Wólki Gołębkiej. Wszystko to odbywało się w towarzystwie grzecznych i wysoce przydatnych ludzi. No, ale to oddzielna historia do ciekawych wspomnień.

Mój osobisty kontakt z „Echem”, a konkretnie ówczesnym redaktorem Kol. Dworniczkiem, rozpocząłem nawet za jego namową na przełomie lat 1938 — 1939. Kiedyś poprosił mnie do siebie i mówił: słuchaj Kazek! Byłeś tyle lat w Zlinie i w Borowie w Jugosławii opisałeś coś w „Echu” z przeżyć z tamtych lat! Ja na to — człowieku, gdzie mnie do pisania do gazety. Nie potrafię... On uśmiechając się „podstępnie”... Kazek spróbuj ja ci pomogę! No i tak się zaczęło.

W jednym z numerów opisałem m.in. przygodę, która mnie spotkała z samym „największym na piedestale” SZEFEEM Janem Batą, która miała miejsce w 1934 roku. Miałem wówczas 15 lat. Jak wiadomo obok nauki pracowaliśmy również w Zakładach Obuwia „Bata” zarabiając na siebie i naukę. Na wiosnę 1935 roku postawiono mnie przy maszynie szuprowacze w dziale obuwia pasowego. Była to piękna maszyna nacinająca rowki między ściegami obrzeża przyszywanej podeszwy do pasa. Wydajność 1000 par obuwia pasowego w osiem godzin pracy. Należy pamiętać, że miałem 15 lat i nie dziw, że od rana do 12.00 i od 14 — 17 lato się ze mną jak na równiku. Któregoś dnia nie szła mi praca. Maszyna fiksowała strasznie. Brakrzy wyrobów gotowych co chwilę leciał do mnie krzyżak: Ty gówniarzu jak pracujesz, przez ciebie tyle braków! Wrzaskowi temu towarzyszyło poszturchanie kopytem pod zębra. W pewnym momencie nie wytrzymałem i chwyciwszy klucz francuski dałem na brakarza, a ten w nogi. Gonitwa moja za nim wokół taśmy montażowej trwała, aż mnie chwyciło kilku robotników mówiących: „chłopce, co ty robisz? Zwolnij

cię ze szkoły!” Po prostu dostałem białej gorączki. Zaprowadzili mnie do umywalni, obalili zimną wodą i po dojeździe do równowagi zaprowadzili mnie do maszyny zwracając uwagę mistrzowi, że maszynę trzeba mi wymienić.

Po tej awanturze, która zatrzymała produkcję co najmniej na 45 minut, rozpocząłem pracę, a maszynę — cholera — jak na złość kaleczyła nadal obuwie. Naraz słyszę na hali krzyk — Rany Boskie, Szeff idzie!

Byłem uczniem Baty

Kazimierz Wachowiak

Lecimy do okien i widzimy zbliżającego się do naszego budynku samotnie kroczącego Szeffa Jana Batę. Proszę sobie wyobrazić co się działo w hali. Sprzątacze i dozór biegali jak w przyspieszonym filmie. Podał mi — opuszczonym w tej chwili przez wszystkich ugięty się kolana i tak sobie pomyślałem: Mam kochana! Za kilka dni zobaczysz mnie, bo pewnie ze szkoły mnie wyrzucą i będę zmuszony pisać u sąsiadów krasulę.

No... ale nie... pracuję nadal i obstawiony jestem zwróconym obuwem. Naraz słyszę szmer w hali. JEST SZEFF! Patrzę spod oka, a on rozpoczął obchód warsztatu od cwekowni, i tak idzie od stanowiska do stanowiska oglądając robotę, maszynę, gawędząc z robotnikami, z którymi nieraz na trawie w przerwie obiadowej grywał w durnia. I tak nieubłagalnie zbliża się do mego stanowiska. Mnie coraz bardziej drżą ręce, pot cieknie ciurkiem i ze strachu prawie nie widzę. Kaleczy jeszcze bardziej obuwie. Naraz cieką zasłonił mi okno nie mam odwagi podnieść oczu, but w rękach tak skacze, że go wypuszczam. Nagle „Cień” się nachyla i wyciąga mi maszynę z pracy, a ja zagubiony półsierota z dalekiej Polski — płaczę a pot ze łzami kapie na maszynę...

Szeff chwilę mi się przyglądał, obejrzał kilka zepsutych butów i pyta mnie dlaczego płaczę. Jak mu na to, że z wrażeń na widok samego Bata. On na to — a czy ja jestem tak straszny, że się mnie boisz? Ja mówię, że nie ale myślę, że Pan Szeff każe mnie zwolnić za tyle zepsutych butów. Po akcencie jakim z nim rozmawiałem poznałem, że nie jestem Czechem i spytał z jakim jestem krajem. Powiedziałem, że z Polski. To ty chłopce masz daleko swój dom — mówi — choć... I dech mi zaparło. Obejmuje mnie za ramiona ja mu sięgam nieco ponad pępek, bo wysokie chłopisko i chodzi ze mną tam i nazad pytając o dom, rodziców, rodzeństwo. Kiedy mu powiedziałem, że ojciec osierocił mnie gdy miałem 9 lat, to mówi: Teraz ja będę twoim ojcem. A kiedy pisałeś do matki? Ja na to, że 4 miesiące temu. On się zachnął i mówi, że do mamy trzeba pisać co miesiąc. Jutro przyjdzie z listem do mamy. Widzisz chłopce mnie nie musisz się bać, mam obowiązek w imieniu twojego zmarłego ojca wychować cie na porządnego człowieka.

Następnie zrugał obecnych przy tym kierowników, że mogli patrzeć jak młody chłopiec targa sobie nerwy i zdrowie, nie reagując na to wbrew jego wskazówkom na różnych odprawach. Polecił im natychmiast przenieść mnie na trzy miesiące do biura zbierającego dane o sprzedaży w świecie obuwia Bata. Tam znalazłem się z kolegą Jurkiem Momentowiczem. Był to dla mnie świetny relaks i odpoczynek.

Oczywiście w ten sam wieczór napisałem do matki długi list opisując to zdarzenie i na drugi dzień zaniósłem w niezaopiezionej kopercie do jego gabinetu. Sekretarka poszła z nim do sześcia a on dopisał na liście: Szanowna Pani Syn pan jest — porządnym chłopcem może pan być z niego dumna. Gwarantuję, że w naszej szkole wychowamy go na pracownika, przedsiębiorczego i solidnego człowieka. J. A. Bata.

Czy dziwne, że po takim potraktowaniu chłopca 15-letniego, który musiał emigrować z Ojczyzny za chlebem, napisz po latach w „Echu Chelmskim” artykuł pt. „Szeff — mój w przenośni ojciec”? No dobrze ale jaki to ma związek z „Echem Chelmskim”? Ano ma, bo po moich kilku artykułach na łamach „Echa” któregoś dnia na przełomie 1938 — 1939 roku leci do mnie Reba (sekretnarz A. Gabesama) i mówi: Kazek masz zaraz iść do Starogo.

Kochany p. Gabesam czekał na mnie w gabinecie. Kiedy wszedłem mówi „Pójdź bliżej Kazimire, a sedni si”. Przed nim na biurku leży moja kartoteka i dokumenty. Myślę sobie, co też to będzie, a on pyta mnie, czy ten artykuł w „Echu” o sześciu ojcu to mój artykuł. Potwierdzam. Słyszysz na to, że w Gdańsku planują urucho-

mienie Biura Eksportowo-Importowego firmy Bata i mnie wytypował na jego kierownika, mając i to na uwadze, że znam tamtejsze obyczaje i stosunki pochodząc z Pomorza. Aż mnie zatkało, powątpiewałem, czy poradzę sobie. On na to kategorycznie, że „młody musi wszędzie dać sobie radę”. Kazał mi zdać pracę i przechodzić przeszkolenie w każdym dziale. Co tydzień musiałem mu zdać relację z przebiegu praktyki. Proszę sobie wyobrazić jaki mnie czekał awans zawodowy i społeczny! Tak trwał do lutego czy marca 1939 roku, do której mowy nowego „Cezara”, złowieszczonego Führera. Któregoś dnia po tym wydarzeniu wola mnie przez Reba (pan Gabesam) — zle miałem przecucia — i siedząc za biurkiem bardzo smutny i zamyślony nawet nie zauważył mojego wejścia. Dopiero po chwili podniósł oczy i przeproszając, mnie mówi: Kazimire — kłapie — bucie swetowa walka, z Dancigu nie nie bude. Niestety już za kilka miesięcy te słowa miały się spełnić. A moje realizowane już marzenia legły w gruzy.

Gazecie „Echo Chelmskie” z okazji jej jubileuszu 50-lecia życząc następnych 50 lat służenia dzielnej załodze i miastu Chelmsk, a Panu i zespołowi redakcyjnemu utrzymania jej ładu i szaty graficznej i wysokiego poziomu artykułów zaangażowanych politycznie i społecznie oraz pomagających w rozwiązywaniu problemów społeczno-bytowych załogi i mieszkańców sympatycznego miasta Chelmska.



Dla biednego dług gorzej niż tancerz dla psa.
Stanisław Zieliński

Świat stoi na tym, że kiedy jednym jest dobrze, to innym jest źle.
Jewgienij Jewstienko

Koncem obuwniczy Bata posiadał swoje zakłady we wszystkich częściach świata. Charakterystyczny był tym, że każdy zakład niezależnie od kraju w którym się znajdował, wydawał swoją gazetę. Zakłady w Chelmsku miały już w 1934 r. swoje „Echo Chelmskie” a zakłady w Otmęcie wydawały gazetę pt. „Bata-Bericht”. „Echo Chelmskie” w 1939 r. wysłane było do zakładów obuwia w Radomiu dla licznej grupy pracowników Chelmska, zatrudnionych tam przy uruchamianiu produkcji. W ten sposób „Echo” stało się prekursorem późniejszej gazety zakładowej „Radokoru”.

W 1934 r. Chelmek był małą osadą i brak było możliwości codziennego otrzymywania, a więc i czytania prasy. Dlatego też pracownicy, a także i mieszkańcy Chelmska z wielką niecierpliwością oczekiwali na ukazanie się kolejnego numeru „Echa”.

Nawyk czytania gazety zakładowej przyswoił sobie pracując w latach 1932 do 1935 w zakładach Bata we Zlinie. Po powrocie do kraju i podjęciu pracy w Chelmsku z wielkim zadowoleniem stwierdziłem, że tutaj też wydawana jest gazeta zakładowa. Od 1935 r. aż do zakończenia mojej pracy w 1949 roku byłem wiernym czytelnikiem „Echa”. Jeszcze dziś posiadam kilka numerów „Echa”, które w wolnych chwilach przeglądając zawsze z tym samym zainteresowaniem i rozradowaniem, mimo, że treść znam już prawie na pamięć. Odczytuję wspomnienia dawnych lat, przypominam sobie okres młodości, zdjęcia przypominają twarze dawnych współpracowników i kolegów. Wydaje się, że to wszystko co się czyta, miało miejsce wczoraj, działo się w niedalekiej przeszłości.

W okresie do 1939 roku „Echa” miało charakter ogólnoinformacyjny, bez dominacji spraw technicznych lub ekonomicznych zakładu. „Echa” jako gazeta zakładowa, musiała być politycznie prządkowo ukierunkowana i służyła interesom zakładu, jednak ponad-

W latach 30-tych

narodowym był trust Bata i w konsekwencji tego, „Echa” w sposób mało widoczny służyło sprawie kosmopolityzmu. Trudno to zestawić z całą pewnością dziś ustalić. To przypuszczenie noszący zwolnienie z pracy na przełomie lat 1936 — 1937 p. Czemu redaktora „Echa” za zbyt — jak się wtedy mówiło — radykalne poglądy.

Wpływ na dużą liczbę czytelników miała zamieszczona na łamach „Echa” — Kronika Chelmska i okolicy. Kronika przynosiła informacje o ważniejszych wydarzeniach w Oświęcimiu, Chranowie, Libiążu i innych miejscowościach gdzie zamieszkiwała znaczna liczba pracowników „Echa” zawsze bogate treści przynosiła informacje ze wszystkich dziedzin życia społecznego, kulturalnego i sportowego. Nie bez znaczenia był wpływ „Echa” na wszystkie dziedziny życia załogi a zwłaszcza na kształtowanie właściwych postaw pracowników. Przypomnieć należy o pozytywnym wpływie „Echa” na wyniki produkcyjne ściśle związane z wysokością zarobków pracowników. „Echa” zamieszczała zdjęcia wyróżniających się kierowników sklepów Bata i mistrzów oddziałów produkcyjnych wraz z krótką informacją. A oto

przykład: „Najmniejszą ilość „B” par w tygodniu 11 (1939 r.) miał warsztat p. Ignacego Sowy, mianowicie 9 par”. Nazwą „B” pary określano 10 gatunek obuwia a ilość 9 (stwierdzenie: dziewięć) nie jest pomyłką. Inny przykład: Józef Batko, współpracownik oddziału 712 udozkonalił sposób sporządzania noży do siekaczów, za co otrzymał premię 15 zł. „Do wyróżniających się mistrzów których zdjęcia często ukazywały się w „Echu” należeli: Wł. Fidył, St. Zbucki, T. Halaburda, R. Bobral, A. Bębenek, A. Jewak, W. Pernol, J. Zmija.

Wyróżnienie przez „Echa” było równoznaczne z umocnieniem społecznej pozycji pracownika, zachęcało do jeszcze lepszej i efektywniejszej pracy, otwierało drogę do awansu i poprawy bytu. „Echa” nr 13 (1939 r.) podało, że z pracowników zatrudnionych przy maszynach na stanowiska kontrolerów powołano 7 osób, do pracy w biurze 5 osób, awansowano

z kontrolerów na mistrzów 9 osób. Trudno byłoby nie dostrzec ścisłego związku „Echa” z awansem tych ludzi. Nie będzie przesady w twierdzeniu, że „Echa” utrwaliła wśród pracowników nawyk dobrej, rzetelnej pracy i wysokiej dyscypliny społecznej. Przyczyniło się do wysokiego poziomu moralnego załogi. Takie jest moje odczucie, gdy myślami wracam do tamtych lat.

Jeżeli w latach po 1945 r. szereg pracowników Chelmska skierowano jako organizatorów i kierowników do innych zakładów, było to między innymi zasługą „Echa”. Jako jeden z nich, były pracownik Chelmska, (ale stały czytelnik „Echa”) z okazji jubileuszu 50-lecia życia zespołowi redakcyjnemu dalszych sukcesów w pracy edytorskiej, a gazecie osiągnięć w wypełnianiu swojej funkcji społecznej.

Władysław Plechota



790

GOYINKI - idealne obuwie lata



890

LIDOSANOALY - perforowane w kolorze brązowym. Butowa 9-10

Obuwie firmy „Bata” z lat 30-tych również i dziś z łatwością znalazłoby nabywców. A może warto — na wciąż utrzymującej się fali retro — sięgnąć po wzory z lat minionych. Wzory wykonywane także przecież w Chelmsku!

Moje spotkanie z „Echem Chełmka”

Moje spotkanie z „Echem” zapoczątkowane zostało niemal od jego założenia. Choć pracownikiem zakładu zostałem w 1936 roku, to gazetę zakładową interesowałem się od początku. Była to przecież nasza, chełmecka gazeta ilustrująca przeżycia i osiągnięcia nie tylko zakładu, ale i całego środowiska. A więc była kroniką wydarzeń, kreśliła historię i rozwój zakładu oraz miejscowości, utrzymywała pamięć o ludziach pracy, o ich osiągnięciach i przeżyciach. Kiedy dzisiaj w chwilach relaksu sięgam się po pozostawione już od starości numery „Echa” to sprzed wojny i pierwszych lat wojennych, ileż w tym wiąże się wspomnień, ileż wzruszeń, przed oczyma woli ciska się obrazy tamtych lat i tamtych ludzi, z których wielu już nie ma wśród nas, i rodzi się żal, że to to wszystko już dziś jest tylko wzruszającą historią.

W swym pięćdziesięcioleciu „Echo Chełmka” miało różne okresy, różną szatę graficzną, różny poziom, ale zawsze jego treść tworzyli ludzie związani z fabryką, opisujący autentycznie przeżycia, a głównymi czytelnikami — byli pracownicy zakładu i ich rodziny. Wiele się od tych początków zmieniło, w wyniku skomplikowanych procesów historycznych i ofiarnej pracy kilku pokoleń pracowników zakład rozbudował się i zmodernizował. Chełmek stał się miastem. Powstało duże przedsiębiorstwo wielobranżowe zwiększyło się załoga, podniósł się jej poziom intelektualny, wzrosły

wymagania — a wszystkim tym przeobrażeniom towarzyszyła „Echo”. Dlatego chcielibyśmy, by było ona nadal zwierciadłem nowych czasów i związanych z nimi przeobrażeń. Chcielibyśmy by wyrażała one także obiektywnie nasze uczucia i utrzymywała więzi z minioną historią.

Na zakończenie pozwolę sobie zacytować fragment artykułu wstępnego z pierwszego po wojnie numeru „Echa Chełmka” z dnia 1 września 1945 roku: „Czyżby zamknięto nasze głosy już przed sześciu laty w całej Polsce „Echo Chełmka”? Czy może zamarto pod wpływem pożogi wojennej, która dwukrotnie przeobraziła nasz kraj w szereg i wzdłuż, która skosiła i wycięła część najlepszych synów Ojczyzny? Nie! „Echo” to odżywa się znowu jako niezawodny sprawdzian, że żyło wśród nas samych, jako dowód niezłomny, że było zbyt silne, by ciałem zamilknąć i zginąć...”

Życząc na koniec, by w następnym pięćdziesięcioleciu „Echo” znacznie zwiększyło swój nakład i zdobyło nowych czytelników, by zachowało swój fabryczny, środowiskowy charakter, by nadal jego treść tworzyli głównie pracownicy przedsiębiorstwa stojący najbliżej tych zagadnień, którymi żyją, które dotyczą ich pracy i życia codziennego ich potrzeb i codziennych trosk. By znowu po wielu latach — tak jak my dzisiaj — następne pokolenie mogło w jego treści znaleźć nie tylko historię, ale także natchnienie do lepszego jutra.

Franciszek Pactwa

Równocześnie z budową i rozbudową zakładu Bata w Chełmku zwiększała się stopniowo liczba zatrudnionych robotników. W roku uruchomienia zakładu firma zatrudniała 500 pracowników, a w 1939 roku ilość zatrudnionych pracowników wynosiła już 1806. W ślad za rozbudową zakładu nie zabezpieczano jednak właściwych warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, o tym świadczą nierzadkie zachowane nakazy powzytacyjne inspektorów pracy. Z uwagi na stosunkowo dużą ilość zatrudnionych kobiet (około 40 proc.) duże znaczenie inspekcja pracy przywiązywała do warunków pracy kobiet i młodocianych.

pracy utworzono stację opieki nad dziećmi. W zaleceniach z dnia 8. 05. 1939 roku poleciono urządzić między innymi kuchnię mleczną. Zakład do zaleceń ustosunkował się negatywnie, gdyż „osiemdziesiąt procent robotnic matek dojeżdża do fabryki lub przychodzi z dalszej odległości, prowadzenie kuchni mlecznej byłoby bezcelowe”.

Wewnętrzne umowy i regulaminy w zakładzie Bata odbiegały znacznie od obowiązującego polskiego ustawodawstwa pracy, zwłaszcza postanowienia dotyczące karek i szkód. Państwowa inspekcja pracy dążyła do ścisłego podporządkowania obowiąz-

Sprawy socjalne w zakładzie Bata

w latach 1931–39

W zaleceniach z dnia 27. 09. 1932 roku wskazywano na konieczność wykonywania pracy przez kobiety w pozycji siedzącej, gdyż większość z nich pracowała w pozycji stojącej, przy czym ich miejsce pracy nie było stałe. Zalecano wprowadzić siedzące miejsca pracy dla zatrudnionych kobiet. W roku następnym w protokole z dnia 23. 05. 1933 roku przedkładało, że w pozycjach siedzących kobiety są zatrudniane przy maszynach do sycia, składaniu pudełek etykietowaniu, sznurowaniu. Równocześnie wskazywano, że na stałych miejscach pracy brak było desek na podłogach betonowych. W nakazach z dnia 22. 05. i 27. 08. 1935 roku domagano się urzędzenia i utrzymania łóżka dla niemowląt względnie zorganizowania stacji opieki nad matką i dzieckiem, umieszczenia na podłodze betonowej podstawy z drzewa względnie gumy, wprowadzenia dalszych siedzących stanowisk pracy, przy czym zalecano, aby na jedno stanowisko przypadało co najmniej 2 metry kwadratowe.

Nie wszystkie zalecenia zostały wykonane, a w halach dostawiono dodatkowe maszyny, co spowodowało ogólną ciasnotę. Na skutek zaleceń i nakazów inspektorów

zujących umów i regulaminów polskiemu ustawodawstwu pracy. Zwolnienie firmy od prowadzenia księżeczki obrachunkowej w roku 1936 inspekcja pracy uzależniła od wykonania zaleceń w tym zakresie. Pomimo niewielkich możliwości egzekwowania przedłożonych zaleceń, nakładane kary były niewspółmiernie niskie w porównaniu z zyskami przedsiębiorstwa, państwowa inspekcja pracy odgrywała w okresie międzywojennym ważną rolę w zakresie podnoszenia poziomu bezpieczeństwa i higieny pracy dopilnowywania polskiego ustawodawstwa pracy i w rozstrzyganiu zaistniałych zagadnień zbiorowych, łącznie ze strajkami. Mimo ograniczonych możliwości nie należy roli inspekcji pracy sprowadzać — jak to uczyniono w tzw. monografii „40 lat PZPS Chełmek” — wyłącznie do współdziałania z właścicielami i pomijanie interesów pracowników. Inspekcja pracy stanowiąca w ustroju kapitalistycznym mimo wszystko zdobyła klasy robotniczej. Przyznaję pewne korzyści pracownikom. Taką ocenę inspekcji możemy wydać w oparciu o materiały źródłowe zachowane w archiwach państwowych.

mgr Szecepan Świątek

Wspomnienia o naszym „Echu”

Pierwsze moje spotkanie z gazetą „Echo Chełmka” było w latach 1934 — 1937 w Żilnie w Czechosłowacji. Docierała ona czasami do nas uczniowski batowski szkoły, którzy przysyłali byliśmy na naukę z Chełmka. Z gazet tej byliśmy bardzo dumni i czytaliśmy ją chętnie bo opisywano w niej życie zakładu i kraju, od którego byliśmy znacznie oddaleni, tym bardziej, że nie mieliśmy możliwości w okresie trzech lat nauki odwiedzać rodziny w kraju.

Po przyjeździe ze szkoły pracowałem dla dwóch warsztatów montażowych a to 421 mistrza Stanisława Turleja i 424 mistrza Jana Kucharskiego jako rozliczeniowca manipulanta. Dlatego oczekiwaliśmy wraz z kolegami na ukazanie się gazety w której ogłaszane były wyniki zysków i strat poszczególnych warsztatów. W dawnych zakładach Bata w Chełmku prowadzony był cotygodniowy rozrachunek wewnątrz rozliczeniowy i od uzyskanych wyników uzależnione były dodatkowe wynagrodzenia. Ponieważ straty do planowanych zadań drukowane były w kolorze czerwonym kolor

ten sygnalizował każdemu na jakim odcinku pracy należy lepiej pracować aby wynik poprawić.

Poważną pozycję na szpaltach ostatniej strony „Echa” był sport, a to osiągnięcia KS „Chełmek” w piłce nożnej, w tenisie ziemnym i stołowym. Wszystkie ważniejsze wydarzenia z życia zakładu i wioski Chełmek były publikowane tak jak to czyni redakcja obecnie wydawanego „Echa”. Gazeta wychodziła w podobnej formie jak obecnie tylko w mniejszej ilości, ale może na lepszym papierze. Redaktorem i odpowiedzialnym za wydawanie był śp. Rudolf Iwanek. Po odejściu moim po wojnie z Chełmka do uruchomienia zakładów w Otmęcie pełniłem w okresie lat 1955 — 1956 obowiązki redaktora gazety zakładowej „Echo Otmętu”, gdzie w pracy wydawniczej wzorowałem się na gazecie „Echo Chełmka”.

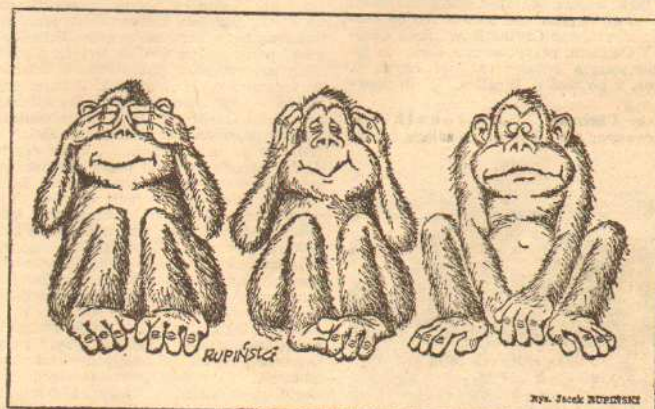
Ogólnie odnoszę wrażenie, że wydawanie obecnie „Echo Chełmka” w stylu i formie sięga dawnych lat z tym, że formy te są stale modyfikowane ciekawymi pozycjami, rysunkami humorystycznymi poezją i innymi interesującymi wielu czytelników.

Kończąc te krótkie wspomnienia życzę zespołowi redakcyjnemu obecnego „Echa” z okazji jego 50-lecia dalszej owocnej pracy dla szerzenia kultury pracy i życia wśród pracowników.

Józef Balon

Zostań korespondentem „Echa Chełmka”! Czekamy na Twoje informacje, propozycje, pomysły! Tel. 319.

Jan Wala



0 przyjaźni polsko-radzieckiej na łamach »Echa Chełmka«

Braterskie, oparte na przyjaźni, współpracy wzajemnej i pomocy stosunki z Krajem Rad zapoczątkowane wspólną walką żołnierzy i partyzantów polskich i radzieckich z faszystycznym hitlerowskim na frontach II wojny światowej znajdowały i znajdują swój wyraz zarówno w kontaktach bieżących, jak również okolicznościowych wydarzeniach — kolejnych rocznicach Rewolucji Październikowej, obchodach Dni Leninowskich, Święta Zwycięstwa itp. Przez cały okres powojenny problematyka ta była żywo eksponowana na łamach gazety z odpowiednim tzw. usterkowaniem. Obok wydarzeń i rocznic o zasięgu ponadlokalnym, gazeta informowała o naszych kontaktach z partnerem radzieckim w zakresie eksportu chełmeckiego obuwia na rynek radziecki.

W tym zakresie zakład dysponuje już ponad 20-letnim doświadczeniem, a jego wyroby potrafiły uzyskać uznanie wymagającego partnera radzieckiego. Obok oficjalnej statystyki osiągnięć w dziedzinie poziomu ilościowego produkcji, rozwiązaniu wzorniczych i techniczno-technologicznych

wiele pisano na temat kontaktów służbowych, nawiązanych więzi sympatii i przyjaźni naszych pracowników ze specjalistami radzieckimi, oficjalnymi przedstawicielami placówek dyplomatycznych i gospodarczych ZSRR w naszym kraju.

Działalność zakładowego koła TPPR prezentowano wielokrotnie w różnych formach. Obok bieżącej pracy organizacyjnej i popularyzatorskiej — posiedzenia Zarządu, okolicznościowe spotkania i wieczornice, imprezy kulturalne i rozrywkowe, prelekcje i odczyty różnego rodzaju konkursy i spotkania z przedstawicielami narodu radzieckiego — wszystko to znajdowało żywy oddźwięk w gazecie, przyczyniając się do pogłębiania wiedzy o naszym wschodnim sąsiedzie, pomagało w nawiązywaniu nici sympatii i przyjaźni. Przy tej okazji warto wspomnieć o prezentowaniu wywiadów, wrażeń i osobistych refleksji uczestników „Pociągów Przyjaźni” — wyróżniających się pracowników i działaczy polityczno-społecznych, których kilkadziesiąt jak dotąd miało możliwość osobiście zwiedzić Kraj Rad. Jednym z ostatnich był

m. in. Henryk Iwanek, który w jednym z najbliższych numerów przedstawi na pewno swoje refleksje z podróży.

Dokonując krótkiego podsumowania można pozytywnie ocenić współdziałanie gazety z organizacją TPPR, które przyczyniło się do tworzenia sprzyjającego klimatu dla działalności tej organizacji w zakładzie i środowisku, zaś samej gazecie pozwoliło na systematyczne wzbogacanie tematyki dziennikarskiej.

Lekkim piórem

URZĘDNIK

W papierach się zagrzebie — czuje się jak w Niebie.

NIEWAŻNE, GDZIE ŻYJE...

Usmiech ma szeroki dla każdej epoki.

RAK

Ma nowotwora — Dyrektora.

ZBĘDNA WIZYTÓWKA

Trochę przeszkadza jej latka z napisem — mętnatka.

ZALEŻNOŚĆ

Wyższa sfera Niższą się podciera.

M - I

Dla gacha Domem — szafa.

Bogusław Cord-Zakordoniec

Wystarczy w tym tytule pomylić jedną literę w jednym wyrazie. Zamiast spółgłoski „n” napisać spółgłoskę „w”. Tytuł wtedy będzie brzmiał: wszyscy wracamy do gwiazd...

Tak, wszyscy wracamy do gwiazd, ale... Ale tuż przed zamianieniem się w kosmiczny proch wszyscy wracamy do swoich gwiazd, z których wyrzucił nas świat. Niezawsze jest to możliwe doświadczenie, nie zawsze można opuścić mieszkanie w Zakopanem albo i wrócić do Bobrku.

Acha, już słyszę, jak Czytelnicy mnie poprawiają: — do Bobrka, proszę pana, do Bobrka, nie do Bobrku. Otóż nie, nie ma zgody moi Kochani. Jestem polonistą z wykształcenia i wiem, że „poprawnie” mówi się i pisze — do Bobrka. A po co ten cudzołazy przy przysłówku „poprawnie”? A no właśnie po to, że są spore wątpliwości co do samej istoty poprawności w odmianach nazwy mojej rodzinnej wsi i w podobnych nazwach. Jako dziecko, jako uczeń szkoły powszechnej w Bobrku, mówiłem i pisałem „do Bobrku”, nie tylko „w Bobrku”. Również: — idę na stację do Chelmska, a nie: — idę na stację do Chelma. Co prawda młoty sercu tygodnik nazywał się od początku „Echo Chelmska”, a nie „Echo Chelmu”. I to na pewno było zgodne z przepisami gramatycznymi, choć nie z miejscowym ludowym zwyczajem w mowie i piśmie. I chyba była to jakaś chłopska racja, słusność obyczajowo-językowa. Oczywiście nie będę tutaj nudzić mniej lub bardziej fachowymi wywodami; pragnę tylko podkreślić, że język ludu wsi (głównie, nie żargon!) nie zawsze jest zgodny z oficjalnością, rządził się często własnymi prawami.

Tak więc nie można o zmierzchu życia z reguły wrócić do rodzinnego gniazda, choćby właśnie do Bobrku. Ale ja od dłuższego czasu wracam do Bobrku, do Gorzowa, do Chelmska pamięcią. Właściwie nie od dłuższego czasu, wracam nieustannie. Zawsze. Przede wszystkim dlatego, że niezwykle urozmaicony krajobraz tej części ziemi krakowsko-chrzanowskiej (nie ślaskiej ani nie bielskiej! Współczesna administracja dla własnych mniej lub bardziej uzasadnionych potrzeb podzieliła tę historię, geograficznie i po części etnograficznie jednolitą ziemię) — więc, powtarzam, że krajobraz tej ziemi był moją kolebką. Co to znaczy, rozumiemy chyba wszyscy, jeśli nieco wnikliwiej nad tym się zastanowimy.

Przynajmniej raz w roku przejeżdżałem tutaj bodaj na dzień, wioząc się samotnie po polach i lasach między Paprotnikiem, Szykami, Gromcem i Bobrkiem (Bobrownikami Dolnymi), po drogach i miedzach między Gorzowem, Podkomorkiem i Pustynią, zachwycałem się wspaniałymi, toskanskim stylem klasycystycznym kościołami w Bobrku, pałacem Sapiechów w rzadko w tej formie występującym w Europie stylu klasycystycznym (coście, Kochani, z tym pałacem zrobili! Dlaczego nie pielęgnujecie sami, z własnej inicjatywy i własnymi środkami wszystkich cenniejszych świadectw naszej tożsamości narodowej?), twórczą tradycją Bobrku w dziedzinie osiemnastowiecznej grafiki artystycznej, tradycją znakomitych rodów chłopskich rządzących się nie byle jakim polskim obyczajem i obyczajem Puskarczyków, Chylaszków, Toporków, Walickich, Piwowarczyków, Pactwów, Pawłów, Sworzeńskich, Piotrowskich, Wanatów, Sysków, Wileczaków...

Ileż użytecznego piękna, miar estetycznych, ileż wiedzy i radości równocześnie dają mi lite plachy Gorzowa, gorzowskie Orlika, zarosły wrzosem skrawek cmentarza, gdzie chowano zmarłych na cholera w siedemdziesiątych latach ubiegłego stulecia, bruchata Świnia ze swoimi wzorowo pielęgnowanymi zagonami zbóż i ziemniaków, chelmecki Paprotnik, Młyniska, brzeg Przemysłu przygrody Pactwów, widok ze Skały ostatnich skłonów Pasma Krakowsko-Chrzanowskiego, las bobrecki o starej nazwie Plachta, a właściwie Plachta Ziemi... Ileż chłopięcych przeżyć w gromadzie chodzącej z Gorzowa pieszko do szkół i do gimnazjum w Oświęcimiu, potem dojeżdżającej do Chrzanowa... Cholewowie, Majkutowie, Nowakowie, Piotrowscy (Adaś i Józek), Pactwowie (Władek i Franek)... Pierwsze młodzieńcze miłości, Stefa S., Andzia S., Tosia L., Luśka D., „Czarna Maryśka” z Libiążą...

I wreszcie czas późniejszy, gdy w niezwykłe krótkim (przynajmniej) dzisiaj tak nam się zdaje okresie na chelmeckich polach wyrosła fabryka Baty — jak zakłady te wówczas nazywaliśmy — fabryka prowadzona przez świetnych fachowców i znakomitych ludzi. Barwiczów, Nowotnych, Wykiadałów — Czechów, którzy byli przyjaciółmi nas wszystkich, przez wybitnych Chelmezan, takich choćby, jak Kuba Korytko... Ileż tych nazwisk trzeba by tu wypisać...

A „nad wszystkim” był z urzędu i osobistego orzeku prezes Polskiej Spółki Obuwia Bata Alojzy Gabesman, człowiek niezwykle kultury i wiedzy, który równie znalazł się na butach i na poezji. Doświadczonym tego osobiście. Kiedyś poprosił o wypożyczenie brulionu moich juveniliów — młodzieńczych wierszy; przeczytał je ręką, choć wielce się trudził polskimi tekstami literackimi. Ale doskonale odebrał sens tej twórczej, choć nieraz jeszcze dojrzałej roboty. Któregoś dnia, oddając brulion, powiedział piękną polszczyzną, wolno wypowiadając poszczególne słowa i nie umiejąc przy tym wymówić różnorodnej spółgłoski „l” — Młody poeto, Panie Tadeuszu, jeżeli pan się zgodzi, my pomujemy panu te wiersze wydać. One są tego warte.

WSZYSCY WRACAMY DO GNIAZD

Tadeusz Staich

I tak w ciągu czterech miesięcy od tego oświadczenia ukazał się pięknie wydany tom wierszy „Deszcz za oknem”.

W 1934 roku, 21 czerwca, zdałem egzamin dojrzałości, maturę w chrzanowskim gimnazjum. W trzy miesiące później już pracowałem w redakcji nowopowstałego czasopisma „Echo Chelmska”. Na jego łamach znalazło pełny swój wyraz życie okolicznych wiosek i oczywiście wszystko to, co działo się w fabryce. Równocześnie pismo kształciło i wychowywało nie w pełni jeszcze umiętlenych, nie w pełni zorientowanych pracowników „Echo” narodziło się z ambicji Chelmezan, pracowników Zakładów tych, którzy szybko zrozumieli, czym dla tej ziemi są Batowskie Zakłady.

Pierwszym moim przełożonym w redakcji był Andrzej Czuma, jeden — jak w dwudziestych latach powiedział Ignacy Dański — z dziesięciu najlepszych polskich mówców. Złotusię mowa, socjalista z przekonania, działacz, patriota.

Silagam się tylko po tych wszystkich tematach, nie piszę pamiętnika; są to impresje, smugi wspomnień i przypominień. Może uda się kiedyś do tych myśli w „Echu” wrócić.

Tamten, sprzed pół wieku czas, to dla mnie symboliza poezji z pracą, ulotnej myśli z konkretem, marzeń z realiami. Piękny czas.

Pozdrawiam Was wszystkich Przyjacieli z bobreckiej Niedzički obok wałów a przed Pustynią, z gorzowskiego Piasku, chelmeckiego Paprotnika. Odrzynam się w tej chwili do Was tak, jak w tamten czas odywaliśmy się wszyscy do siebie nawzajem — Szczęście Boże.



APEL DO ZAŁOGI

Po likwidacji „Echa Chelmska” oraz wydawaniu przez pewien okres czasu drukowanych gazetek ściennych (m.in. „Iskra”) w 1956 r. ukazał się pierwszy numer odrodzonej gazety chelmeckiej z datą 15-30 września 1956 r. Był to wówczas organ KZ PZPR, Rady Zakładowej i ZZ ZMP, a począwszy od 5 numeru tj. od grudnia 1956 r. — organ KZ PZPR, Rady Robotniczej i Rady Zakładowej. Wprowadzenie było to zalety skromna namiastka dawnego „Echa”, ale... Jak wiemy początki zawsze bywają trudne. Zresztą od stycznia 1955 r. pojawiła się już odrodzone „Echo”.

Dziennik, o którym mowa, nazywał się „Z Obuwniczej Taśmy”, a nazwa ta wyłoniona została w drodze konkursu dyktandoicznego wśród załogi. Autorem tej nazwy był podobno Tomasz Szopa. Chcielibyśmy przypomnieć apel do załogi, jaki ukazał się w pierwszym numerze „Z Obuwniczej Taśmy”. Obok części ściśle historycznej już tylko, zawiera także nadal bardzo aktualne treści (red.).

Oddajemy Wam w ręce pierwszy numer naszego dwutygodnika, „Z Obuwniczej Taśmy”. Wiemy wszyscy jak ogromną rolę spełnia prasa, szczególnie po XX Zjeździe KPZR. Mimo pewnych błędów, w sposób niezwykle śmiały i bojowy odstała ona błędy i wypaczenia przeszłości (...). Chcemy także, żeby podobną rolę spełniała gazeta „Z Obuwniczej Taśmy” na terenie naszego zakładu. Wprowadzenie pełnej

demokracji robotniczej pozwoli na jawność wszelkich perychów dyrekcji i odwoływania się w rozstrzygnięciu wszystkich ważniejszych decyzji do załogi. W tym wielkim dziele, zmierzającym do odnowy naszego życia w duchu leninowskich norm, ma ogromną rolę do spełnienia nasza gazeta zakładowa (...).

Chcemy, abyście demaskowali w sposób bezkompromisowy pokutujące jeszcze tu i ówdzie przejawy kacykowstwa, nie liczenia się z głosem robotników, nie reagowania na złe warunki BHP, na wypadki krzywdzenia robotników i łamania praworządności.

Zwracamy się do Was także, abyście pisali na łamach gazety o wszelkich rezerwach produkcyjnych, o nowych formach współwzajemności pracy i pomysłów racjonalizatorskich... Nasza gazeta powinna służyć także demaskowaniu próżniaków i oblików — tych wszystkich, którzy utrudniają nam wykonywanie codziennej pracy. Chcemy wreszcie, żeby w naszej gazecie oprócz spraw produkcyjnych był także humor, satyra, wiersze, ciekawe zdjęcia i rysunki z różnych interesujących nas dziedzin życia. Wysoki poziom gazety osiągniemy jednak wtedy, jeżeli będzie ją współredagować cała załoga przez liczne nadsyłanie artykułów. Nie obawiajcie się, jeśli będą one niedużymi stylizacjami lub gramatycznymi. Jeżeli w artykułach będzie tylko zdrowa, cenna myśl, z pewnością zostaną one wykorzystane (...).

Artykuły swoje możecie składać na ręce ob. Danuty Gil lub ob. Barańskiej z działu planowania.

Naczelnym redaktorem gazety „Z Obuwniczej Taśmy” jest ob. Sabuś z planowania, a jego zastępcą — ob. Leon Niziolek z laboratorium obuwniczego.

O „Echu” z dawnych lat...

W okresie poprzedzającym naszą jubileuszową imprezę otrzymaliśmy kilka listów od byłych pracowników firmy „Bata” oraz „Chelmska”, którzy wspominali swoje lata z „Echem Chelmska”. Obszerne fragmenty jednego z tych listów pragniemy zaprezentować poniżej. Mamy nadzieję, iż autor tych wspomnień p. Henryk Pokrywka będzie także gościem naszej redakcji. — Zespół red. „Echa”.

... tych wspomnień zbyt wiele nie mam i nie mogę napisać nie takiego, co by mogło zainteresować Czytelników „Echa Chelmska”. Owszem, przypominam sobie, że jako pierwszy redaktor miał być chyba p. Czuma, a po nim p. Węglarz i p. Pochowski.

„Echo Chelmska” było tygodnikiem, czytowanym nie tylko przez załogę fabry-

ki obuwia „Bata” w Chelmsku, ale również przez ponad tysiącną rzeszę pracowników sklepów „Bata” i wychodziło w kilkunastu nakładzie. Pracownicy sklepów „Bata” zatrudnieni byli w około 400 filiach, rozsiadanych we wszystkich miastach na terenie ówczesnej Polski. I właśnie najbardziej utkwiły mi w pamięci prace związane z obciążaniem kierowników placówek terenowych za prenumerowanie „Echa Chelmska” przez zatrudnionych w tych placówkach pracowników (kierowników sklepów, sprzedawców, pedikurzystki, repasaczki, szewców i sprzątaczkę). Bo trzeba wiedzieć, że „Echo Chelmska” było rozprowadzane między pracowników Zakładów „Bata” po cenie 10 gr za egzemplarz, zaś za egzemplarz prenumerowane przez personel poszczególnych sklepów obciążaliśmy konta osobiste kierowników tych sklepów. A że ja wówczas byłem tylko skromnym księgowym pracującym na maszynie do księgowania firmy ELIOTT-FISHER — do moich obowiązków należało cotygodniowe księgowanie not za prenumeratę w ciężar kont osobowych kierowników sklepów (około 400 zapisów).

Jak z tego wynika — moje związki z początkami „Echa Chelmska” były raczej skromne i ograniczały się jedynie do księgowania not za jego prenumeratę oraz do chętnego czytania (cotygodniowo) zawartych w nim informacji. A muszę przy-

znać, że i wówczas było ono ciekawie redagowane, zawierało mnóstwo informacji o życiu zakładu i sklepów fabrycznych oraz dużo wiadomości o naszym klubie sportowym, co mnie wówczas szczególnie interesowało, jako że byłem w wieku młodzieńczym!

Gdyby jednak redakcję interesowały rzeczywiście ciekawe wspomnienia o pierwszych latach wydawania „Echa Chelmska” — to radzę się o nie zwrócić do pana Tadeusza Staicha, jego byłego współredakto-



Sprzedawcy Baty potrafili sprzedać buty w każdym miejscu i okolicznościach...



Orlestra firmowa „Baty” w Chelmsku w okresie międzywojennym.

za p. L. Pochowskim. Pan Tadeusz Staich, syn przedwojennego wójty gminy Chelmek, przez kilka lat współredagował „Echo Chelmska” z p. Węglarzem i p. Pochowskim. Jako człowiek o zamiłowaniu literackim wydał kilka tomików wierszy, a jako były przewodnik tatrzańskich wyjazdów m.in. zbiór opowiadań przewodników pt. „Góry Wojaży” wydanych przez Wydawnictwo „Sport i Turysta” w 1964 r. (...). Jego wspomnienia z okresu redagowania przed wojną „Echa Chelmska” będą z pewnością interesujące dla obecnych jego Czytelników.

Kończąc te moją krótką wypowiedź, bardzo żałuję, że tak niewiele wspomnień mam o początkach „Echa Chelmska”, które tak wówczas, jak i teraz z równym zainteresowaniem czytam „od deski do deski”, jako że nadal czuję się silnie związany z fabryką w Chelmsku, w której przepracowałem większą część mego życia (36 lat).

Henryk Pokrywka (Poznań)

Ojciec pracował już wtedy w Wytwórni Części Maszyn Obuwniczych. Pewnego dnia po powrocie do domu z pracy oznajmił, że powierzono mu redagowanie gazety zakładowej Południowych Zakładów Obuwia. Propozycję objęcia stanowiska redaktora złożył mu ówczesny dyrektor zakładu Tadeusz Jelonek. Ojciec czuł się zaszczycony tą propozycją, tym, że zwrócono się właśnie do niego, pracownika innego zakładu, mimo że przecież w PZO nie brakowało wykształconych i umiejących pisać ludzi. Ale okazało się, że do redagowania gazety potrzeba czegoś więcej niż wykształcenie i umiejętność pisanie. Dowiodły tego niezbyt fortunne w końcu próby reaktywowania gazety, noszącej wówczas tytuł „Z łasmy obuwniczej”.

Działający przez parę miesięcy społeczny zespół redakcyjny, wykazujący z początku duży zapał do roboty, z czasem stracił entuzjazm i nie był w stanie zapewnić systematycznego ukazywania się pisma. Niewątpliwie brak niezbędnego w takiej pracy doświadczenia i dziennikarskiego zacięcia nie pozwolił wąskiej grupie pełnych najlepszych chęci ludzi na skuteczne stawianie czoła rożnicznym problemom, jakie wchodziły się z wydawaniem „prawdziwej”, choćby i zakładowej gazety.

Ojciec, który już wcześniej kilka lat po wywołaniu pracował w redakcji pod kierunkiem ówczesnego redaktora Śmiechowskiego zgodził się na propozycję. Postawił przy tym dwa warunki, które zostały przyjęte. Pierwszy to powrót do starej nazwy

„Echo Chelmska”, drugi — przeniesieniu druku gazety z Krakowa do Chelmska, tak jak to miało miejsce przed laty. Tytuł przywrócono, zaś drukarstwo naszej drukarni zakładowej oświeceniowo podjęli się nowego zadania. I tak rozpoczął się długotrwały związek z „Echem Chelmska”, któremu pozostał wierny do ostatnich lat swojego życia. Cho-

Wspomnienie o moim ojcu

Henryk Iwanek

cięż było to dla niego dodatkowe zajęcie, mogąc bez popadania w przesadę stwierdzić, że praca nad redagowaniem gazety pochłaniała go całkowicie.

Był w redakcji wszystkim: redaktorem naczelnym i technicznym, korektorem i kolporterem, nie rzadko wobec braku szerszego grona korespondentów prawie w całości wypełniał lamy pisany przez siebie publikacjami. A pisał wszystko, jakie właściwie gatunek dziennikarski: poważne komentarze gospodarcze i polityczne, artykuły wstępne, felietony, humoreski, relacje z ważnych dla zakładu i środowiska wydarzeń, sprawozdania z meczów piłkarskich, na które wytrwale uczęszczał mimo zaawansowanego wieku nawet przy najgorzej pogodzie. Oddzielną kartę stanowiły jego wiersze. Proste w wyrażeniu, a głębokie w treści, czasem poważne, sławiące dorobek załogi w różnych dziedzinach życia czasem żartobliwe a nawet satyryczne,

ośmieszające różne słabości i przywary, dostrzeżone w otaczającej rzeczywistości. Wszystkie jednak pełne optymizmu i wiary w człowieka, w jego zdolność do przezwyciężania różnorodnych trudności. W pierwszych latach dużą popularnością cieszyły się pisane przez ojca gwarą felietony „Szewca Walka”, nasycone ludowym zdrowym

humorem i mocno esadzone w miejscowych realiach. Była to kontynuacja cyklu zapoczątkowanego jeszcze przed wojną przez innego autora, który barwną postać Walka powołał do życia. Zaniechano później Walkowych felietonów, uzasadniając tym wpływem na dzieci szkolne, które jakoby uczyły się od niego niepoprawnego wyrażenia się. Tak, jakby młodzież nie miała innych, o wiele szkodliwych, bodźców do zachwasczania polszczyzny. Znacznie brzydszy niż gwarowe, niewinne określenia wyrazami. Po kilku latach też, argumentując to chęcią poprawy szaty graficznej, przeniesiono druk gazety z powrotem z Chelmska do Krakowa, co zapoczątkowało kłopoty z terminowością druku i znacznie wydłużyło cykl wydawniczy.

Przez całe lata podziwiałem ojca za jego pracowitość i obowiązkowość, która kazała mu prawie zupełnie zrezygnować z wol-

nego czasu, byle tylko gazeta ukazywała się w zaplanowanym terminie. Każdy numer przeżywał emocjonalnie, sondażował opinie ludzi, cieszył się z wyższego oddźwięku, jakie wywoływały kolejne edycje „Echa” i długo rozpamiętywał krytyczne uwagi. Szczególną satysfakcję sprawiło mu wyróżnienie gazety przez CRZZ, czego wyrazem była przyznana mu nagroda w postaci wówczas w południowej części Związku Radzieckiego. Wędrowka po przepięknych zakątkach Krymu zaowocowała cyklem reportaży drukowanych na łamach „Echa Chelmska” pod tytułem „Na Jajtańskie Złote Piąty”, urzekające nienaganną stylistyką, pogodnym liryzmem i znakomitą umiejętnością obserwacji.

Miałem dla ojca momentem był obchodzony przed pięciu laty jubileusz 45-lecia gazety. Podeszły wiek i nadwątzone zdrowie nie pozwalały mu już wówczas na bardziej aktywny udział w redagowaniu gazety i ograniczał się tylko do sporadycznych publikacji. Tym większą więc satysfakcję sprawił mu fakt, że się o nim pamięta, że nie idzie w zapomnienie jego niebagatelny przecież wkład w działalność „Echa Chelmska” — najstarszej gazety zakładowej w kraju. Temu służę też na równieś niniejsze wspomnienie spisane przeze mnie z okazji kolejnego jubileuszu, półwiecza gazety, którego jednak Rudolf Iwanek nie doczekał. Zmarł w dniu 17 września ubiegłego roku w wieku 81 lat.

Dyscyplina pracy jest jedna

Jak się okazuje — nawet na łamach „Echa” poruszano tematy, które niejako uważać można za „tematy przechodnie”. Aktualne były trzydzieści lat temu, dwadzieścia lat temu, dziesięć lat temu... Aktualne są i dzisiaj. Oto właśnie próbka takiego „tematu przechodniego” pochodząca z numeru 3 „Echa Chelmska” z dnia 1 — 15 lutego 1960 r. Wspomnijmy więc jak to niegdyś bywało. A jak dzisiaj?

(red.)

Proszę mi wytłumaczyć, dlaczego tym robotnikom, którzy kilka minut spóźnią się do pracy, odbiera się na portierni przepustki, a następnie wymierza kary, natomiast ci, którzy wcześniej opuszczają pracę i wystawiają przed bramą lub gdzieś za węgłem po kilkanaście minut, mogą to czynić bezkarnie? Czy tylko minuty początkowe dnia pracy mają wartość, a końcówce nie? Czy dla tego, kto spóźni się choćby z ważnych powodów, nie ma usprawiedliwienia, podczas gdy tych, co wcześniej opuszczają pracę bez żadnego powodu, a raczej z powodu swojego niedyscyplinowania, nikt nawet nie zapyta, dlaczego tak robią? Czy dyscyplina pracy nie jest dla wszystkich ta sama?

Takimi pytaniami zasypywał mnie przed kilku dniami jeden z robotników spotkawszy się ze mną na terenie fabryki. W głosie jego czuć było wyraźne rozgorzgnięcie. Od razu poznałem, że albo został niedawno ukarany za spóźnienie, albo też kara go dopiero czeka.

— Młodzieńcze — odpowiedziałem — wiecie dobrze tak samo jak ja, że nie ma dwóch dyscyplin, że tak samo, jak spóźnianie się do pracy, tak i wcześniejsze jej opuszczanie jest szkodliwe i karygodne. Ale muszę pocieszyć, że te ogonki „przedczasowe” wystających przed bramą, już od pewnego czasu znikły.

— Znikły? — zapytał z ironicznym uśmiechem i zaraz dodał: — Oni się tylko na kilka dni przyczaili w pobliżu, ale jak tylko syrena się odezwała, falangi „przedczasowych” sunęły ku bramie, aż hej! A teraz już na dobre się ujawnili i okupują bramę z powrotem. Najpierw wysłali patrol dla zbadania terenu, a za nimi przysłała główna siła.

Nie wierzę, dopóki tego samego dnia nie przekonalem się o tym osobiście. No cóż, ma chłopisko rację — pomyślałem.

Tak było...

Wspomnienia, które prezentujemy poniżej, ukazały się w numerze 7 „Echa” z dnia 1—15 kwietnia 1960 r. anonimowo. Szkoda, że nie znamy autora. Ponieważ dotyczy one lat 40-tych i mają — naszym zdaniem — wysoką wartość dokumentalną, pragniemy przypomnieć je naszym Czytelnikom. (red.)

W marcu 1945 r. — przy stanie zatrudnionych 1319 pracowników — wyprodukowano 52.635 par obuwia. Marzec był pierwszym po wyzwoleniu miesiącem „normalnej” produkcji.

W stołowie, która była czynna już od drugiego dnia po oswobodzeniu Chelmska, wydano w początkowym okresie 60.456 par obuwia, w tym 10.456 par obuwia, a następnie do 15 kwietnia 1945 r. — za minimalną opłatą



Foto: J. Kocijan

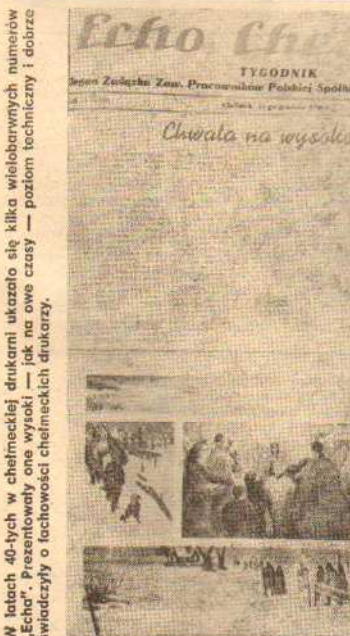


Foto-repro: J. Kocijan

DZIEWCZĘTA I KOBIETY!!
PAMIĘTAJCIE — ZWIEDZA CERA, PRZEDWCZESNE BRZUDY I ZMARZCZKI, POZÓLKIE ZEBY, NIESWIEŻY ODDECH, CHRAPLIWY GŁOS — TO NIEUCHRONNE (POZA LICZNYMI, GROZNYMI CHOROZAMI) SKUTKI NALOGOWEGO PALENIA PAPIEROSÓW!!

— 54.247 obiadów z dwu dań oraz 12.107 kolacji.

W tym okresie wydano jako wynagrodzenie za pracę porządkową przed uruchomieniem fabryki 1.307 par obuwia, głównie tekstylnej na drewnianych spodach, a jako premie produkcyjne pracownicy otrzymali 1.603 par obuwia skórzanego oraz 4.344 par różnego, z przewagą drewniaków. Wydano także w formie premii — oprócz normalnych przydziałów gminnych i fabrycznych — 19.600 kg mąki, 410 kg kaszy, 940 kg mięsa, 222 kg smalcu, 7.104 kg chleba oraz 855 kg soli bezpłatnie.

Już wojna przeniosła się daleko od Chelmska, już wojska radzieckie i polskie zaczęły okrążać Berlin, kiedy w pierwszą sobotę kwietnia 1945 r. wieczorem nadleciał nad Chelmsk samolot, z którego wyskoczyło 4 spadochroniarzy niemieckich. Mieli oni za zadanie szerzyć dywersję na tyłach walczącej armii.

Skaczących Niemców zauważyli wracający z zebrania chelmskiego Zetwuemowcy, którzy natychmiast zaalarmowali stacjonującą w Chelmsku wojskową jednostkę radziecką i wraz z jej żołnierzami wzięli udział w obławie. W niedziele rano dywersanci, kryjący się w lesie zostali ujęci.

Uwaga człowiek!

(CIAĞ DAŁSZY ZE STR. 1)

- za każdy projekt przyjęty do stosowania — 5 pkt.
- za projekt zastosowany w produkcji — 8 pkt.
- za ochronę środowiska — 10 pkt.
- za każde stanowisko objęte poprawą warunków pracy — 1 pkt.

Do uzyskania 1 nagrody wymagane jest uzyskanie minimum 70 pkt.

Na zwycięzców czekają trzy nagrody w wysokości 8 tys., 6 tys. oraz 4 tys. złotych, które wypłacone będą niezależnie od wynagrodzenia przewidzianego przepisami prawa dla twórców. Oceny wyników dokona specjalna komisja konkursowa w terminie do 25 lutego 1985 r.

Wspomnienia korespondenta

Pracując w Warsztacie Szkolnym w roku 1967 napisałem swój pierwszy artykuł do „Echa Chelmska” o pracy uczniów w okresie szkolenia i wykonywanych przez nich zadaniach. O dziwo! Artykuł ten ukazał się na łamach gazety. (Było to w nr 6 z dnia 31. III. 1967 r., artykuł nosił tytuł „Kuznia przyszłych kadr”. Redaktorem naczelnym gazety był wówczas Rudolf Iwanek — przyp. red.)

Zachęcany tym, zacząłem pisać do „Echa” początkowo od przypadku do przypadku. (Na drugi artykuł J. Figa trzeba było czekać aż do nr 1 z 15. I. 1968 r. — przyp. red.). Aż do dnia dzisiejszego trwa to moje pisanie. Najbliższe mojemu sercu — jak to się mówi — jest pisanie o młodzieży szkolnej... Ale nie tylko.

Pisanie swoje uważam za możliwość podzielenia się uwagami, spostrzeżeniami z tymi Czytelnikami, których interesowały problemy środowiska, miasta, życia szkoły. Tak rozpoczynałem swoje spotkania z „Echem Chelmska” — naszą gazetą zakładową.

Jerzy Figa

Od redakcji: Autor tych wspomnień przez długie lata należał do najbardziej aktywnych korespondentów „Echa”. Już od 1968 r. niemal co miesiąc pokazywały się jego artykuły lub notatki na łamach „Echa”. Cieszymy się, iż nadal zasilą nas jego pióro.



Fraszkobranie

Zapiśta

Jednemu — złota odznaka,
Drugiemu zwykłego kopniaka.

Rachunek

Za grzechy młodości
starość się pomści.

Szaty i uroda

Patrzę pełen zadumy
Na szaty najnowszej mody,
By stwierdzić z zalem,
Ze przestaniasz nimi resztki urody

Rozgrzeszenie

Nie dziwny się, gdy Temida
to i owo przeoczy.
Wszak ma zastąpienie oczy.

Zbigniew Hołodiuk



— A jednak kadra rezerwowa nie zawsze się sprawdza...

Piękna rzecz robić buty, przyjacielu,
Buty potrzebne wszystkim, poezja niewiele.

Ta fraszka Jana Szaudyngera wiąże się dla mnie nierozdzielnie z Południowymi Zakładami Przemysłu Skórzanego Chełmek. Kiedyś to ileś lat temu, gdy pracowałam w Interpresie trafiłam tu w latach 60-tych zbierać materiały do jednego z pierwszych z tego zakładu reportaży. Powracałam tu kilkakrotnie, aż pozostałam na dłużej. Właśnie w 1980 roku trafiłam ponownie do Chełmek, tym razem do najstarszej gazety zakładowej w kraju, liczącej dokładnie tyle ile i ja mam lat, a więc pół wieku. Nie więc dziwnego, że „Echo Chełmek” zajmuje poczesne miejsce i jedynie... jak dotąd w „Encyklopedii Prasy Polskiej” strona 191 — 192 itp. i id.

Zaczął prowadzić wówczas tą gazetę jako swoisty spadek po zasłużonym w czasach powojennych Redaktorze Rudolfie Iwanuku (któremu nie danym niestety było doczekać jubileuszu 50-lecia) mgr Przemysław Orlik. Jest on już siódmym redaktorem naczelnym w czasach powojennych. Najdłużej prowadził gazetę Rudolf Iwanek, potem jego syn Henryk, w międzyczasie byli jeszcze Harasz-Smiechowski, Niziolek, Sobus, Romanowski. Gazeta towarzyszyła pracownikom rozrastającym się zakładom na każdym etapie życia. Ba! Nawet w okresie „Solidarności”, kiedy to miała szansę upaść, jako że zarzucono nam — redaktorom zawodowym, służbę w RSW „Prasa”. A zatem według tego rozumowania brak obiektywizmu. Byłoby to smutne, gdyby nie to, że było po prostu żalostne w odniesieniu do toczących się przypadków i wypadków. Tym bardziej, że my lojalnie relacjonowaliśmy tok wydarzeń.

Trudne dni.

To był maj 1981 roku. Nie obca mi była klasa robotnicza. Ciągle o niej pisałam, żyłam wśród niej wiele lat w chrzanowskim Fabloku — ale tam był przemysł ciężki i mężczyźni... Tu był przemysł lekki i mnóstwo kobiet, z jakże inną wrażliwością. Nie

było tu wielkiej polityki, chodzilo często o pieluchę i mydło, kiedy zaczęły się pustki w sklepach. Nie kojarzyły jednak tego, że często tylko i wyłącznie od nich i od kobiet w innych zakładach od własnej rzetelnej pracy zależyło zmniejszenie tych braków.

Jasne, że nie mogłam się podobać, bo nawoływałam jak Świętochowski: „Do pracy organicznej od podstaw... na własnym podwórku”. Ba! Pisałam o tym nawet w piśmie uważanym wówczas za ostoję betonu — „Rzeczywistość”. Od czasu do czasu dostawałam bólów serca i biegłam na EKG i do Pani doktor M. Srebro-Przybyłowskiej którą wspominam najchętniej, notabene — wraz z całym zespołem przychodni. Tej przychodni, której parę lat temu też nie było. A teraz były różne baseny, do masażu podwodnego i inne urządzenia do rehabilitacji. Postawiły mnie wtedy te masażyste na nogi.

W redakcji dwóiliśmy się i trolli: była nas czwórka — Przemysław Orlik, Jasia Kasperek, Tadzio Kocot i ja. Wspomagała nas sercem i ręką zbrojną w pióro cała plejada współpracowników i korespondentów. Ale do zakładów garbarskich i szwalni cholewek w innych miastach jeździłymi sami. Przeżywalismy nieraz trudne chwile. Każdy przecież swoją partyjność przeżywał wówczas na miarę swojej odporności i odpowiedzialności. Zbliżał się IX Zjazd Partii, z którym wiązaliśmy duże nadzieje — a tu na miejscu starych nazywano betonem, a pozytywnych młodych nie było jakoś wiadać. Narada redaktorów w Warszawie też napawała gorczą. Jesteście na pierwszej linii frontu ideologicznego — mówiono o — a tu w zakładach...

Bolało mnie serce.

...lecz pisałam co czułam. Tych pozytywnych spraw też w końcu nie brakowało. W duchu zaczęłam nawet już bardziej podziwiać tych młodych, którzy nie dali się unieść ówczesnemu pędowi. Tak, zawsze byliśmy na pierwszej linii i zawsze byli

W trudnych latach

Krystyna Tarnawska-

braki... kiedy w końcu ich nie będzie? Lecz bez roboty nie będzie. Spróbujmy jeszcze raz. Nasz delegat na IX Zjazd Partii Edward Latko godnie reprezentował załogę i dodał nam otuchy tym co mówili o Zjeździe na spotkaniach z załogą. Wizyta w zakładach Konsula zaprzyjaźnionego państwa i odznaczenia dla pracowników z rąk Konsula Generalnego i Ministra Pełnomocnego Georgija Rudowa poprawiły co nieco atmosferę ogólną. Za to zaczęła się podjazdówka nowego wówczas związku w radiowęźle oddanym częściowo do ich dyspozycji. Na kolonie i wczasu dalej kierował jednak dział socjalny. Ciągnęły te sprawy związki branżowe. Podobnie jak akcje sweterkową, rajtkową, cebulowo-jablicznoziemniaczaną itp. itd.

W redakcji i w zakładzie.

W sumie obsługiwaliśmy we troje dziesięć miejscowości. Wyjazdy zawsze są czasochłonne. Mielismy mnóstwo roboty wprowadzaliśmy nowe formy często uderzeniowe. Zasięg naczelnego redaktora Przemysława Orlika-Grzesika jest oprócz umiejętności zestawu materiałów celność graficzna i układ gazety. Razem z zespołem grafików wprowadzaliśmy trafne dociepny rysunkowe na zasadzie pointy czy wykrzyknika graficznego. Postanowiliśmy także ze względu na oszczędnościowych i kadrowych drukować gazetę w zakładzie na miejscu. Stało się to możliwe dzięki trafnej decyzji podjętej przez kierownictwo przedsiębiorstwa oraz pracy tak dobrych drukarzy jak Z. Roszkowski, M. i A. Bochenko, P. Paleczny. Szata graficzna gazety tylko na tym zyskała.

Lato 1981 — pisałam o robotnikach i strażce pożarnej, o orkiestrze zakładowej i na-

Z notatnika korespondenta

Tadeusz Sawka

Rok 1984 jest obfity w jubileusze. Ten jubileusz o którym piszę jest wyjątkowo rzadki. Obchodzimy jubileusz 50-lecia gazety zakładowej „Echo Chełmek” założonej w związku z powstaniem fabryki obuwia „Bata” w Chełmku. Nie jest moim zamiarem opisywanie historii jej powstania ale w krótki sposób przedstawić jej moim wrażeniami z pierwszego spotkania się z zakładową gazetą będącą na usługach załogi fabryki obuwia.

Kiedy w 1946 r. po zdemobilizowaniu z wojska podjąłem pracę w fabryce obuwia, to po raz pierwszy w życiu poza prasą urzędową spotkałem się z gazetką wydawaną dla załogi. W treści swojej była bardzo ciekawa, zawierała bowiem wiele informacji o życiu zakładu. Pamiętam pierwsze artykuły i wrażenia pracowników którzy korzystali w tym czasie z „wywczasów” oglądaliśmy pierwsze grupowe zdjęcia uczestników, szczęśliwych wybrańców zorganizowanego przez fabrykę wycieczki w zakupionym przez zakład domu, nazwanym „Małgorzata”. „Echo” w tym czasie stało się pierwszym propagatorem konieczności korzystania przez robotników z wycieczek poza miejscem zamieszkania.

Pamiętam naczelnego redaktora „Echa” Janusza Smiechowskiego, który w tym cza-

nie był duszą redakcji. Udział społecznych korespondentów był bardzo mały. Niewiele odważyło się publicznie wystąpić na łamach gazety. Redaktor Smiechowski odwiedził dużą grupę młodzieży przebywającej w roku 1947 na obozie w Wiśle, który zorganizowany został dla produkującej młodzieży Hufca Zakładowego Służba Polsce, którego Komendantem byłem od powstania tej organizacji do chwili rozwiązania. Wypowiedzi uczestników tego niezwykłego wycieczki, zdjęcia z zajęć świetlicowych, przy pracach społecznych, szeroko rozpowszechniły tego rodzaju wycieczek.

Ogromną rolę spełniała Nasza Gazeta, bo tak nazywaliśmy „Echo Chełmek” w upowszechnianiu rozwijającego się w latach 1947-48 współzawodnictwa pracy. Propagowano zwycięzów indywidualnych i zespołowych, każdy ukazujący się artykuł był przez załogę komentowany. Zajmowałem się w tym czasie upowszechnianiem współzawodnictwa pracy. Dzięki wieloletniemu pracownikowi fabryki a pełniacemu w tym czasie funkcję redaktora „Echa”

Rudolfowi Iwanukowi wspólnie z Komisją Współzawodnictwa Pracy wydawany był (jako wkładka do „Echa”) biuletyn współzawodnictwa pracy. I wszystko to drukowane było przez naszą zakładową drukarnię, a co starsi pracownicy pamiętają, że znajdowała się w jednej przedwojennej hali razem ze stolarnią. Posiadane dwa linotypy i zaangażowana załoga wystarczyły aby „Echo” ukazywało się w terminach. A jednak komuś w Zjednoczeniu przyszło do głowy aby przekazać linotypy Zakładom Poligraficznym w Poznaniu. I znowu dzięki ogromnemu zaangażowaniu załogi drukarni drukowanie „Echa” nie zostało zawieszone. Teksty drukowane były z ręcznie składanych czcionek. Stało się to za zasługą Kierownika Drukarni Tadeusza Łaski oraz czerców Stefana Piłarskiego i Aleksandra Skrodzkiego.

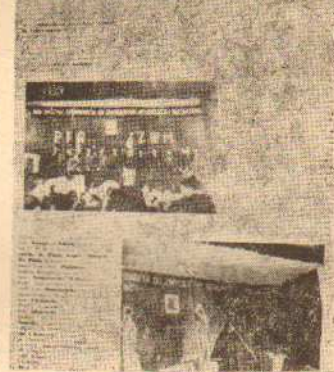
Z nieznanym mi przyczyną zawieszono wydawanie gazety, zakończył się pracowity żywot „Echa Chełmek”. Po dość długim czasie energicznych staraniach Organizacji Partyjnej, Rady Robotniczej i Rady Zakładowej a szczególnie Rudolfa Iwanuka, zezwolono na dalsze wydawanie gazety. Druk zlecono Krakowskiemu Zakładom Graficznym. Jakież było nasze zdziwienie kiedy otrzymaliśmy do ręki dziwoląg o nazwie „Z obywatelskiej taśmy”. Nieznane nam bliżej manipulacje spowodowały, że dotychczasowy zastępca dla „Chełmek” Rudolf Iwanek odszedł do pracy w WCMO. Pomimo pracy w innym zakładzie nie zerwał więzi z Redakcją „Echa”. Żywo interesował się jego losem. Bardzo często na łamach gazety czytaliśmy jego publikacje a w rubryce „kultura” czytaliśmy również jego wiersze. Po odejściu z redakcji Rudolfa Iwanuka redaktorzy zmieniali się jak w kalejdoskopie.

Wajemniczeni mówili, że dotąd dokąd gazecie patronował „Szewc Walek” nie było żadnych komplikacji z jej wydawaniem. Co starsi pracownicy (bo na ich pamięć się powołuje) pamiętają, że przez wiele lat w sposób bardzo humorystyczny publikowane były nasze codienne sprawy, wszystkie zachodzące zmiany w naszym życiu. Najbardziej szewc Walek krytykował bezduszność do spraw ludzkich, rodzące się bułmaczństwo, traktowanie pracy jak rozrywkę itp. Jak dzisiaj byłby potrzebny taki szewc Walek, który na co dzień w podobny sposób wytykałby nasze przyzwyczajenia i tematy miałyby spór.

I znowu po staraniach Rady Robotniczej powrócono do poprzedniej nazwy „Echo Chełmek”. Po zakupieniu nowych linotypów i przekazaniu ich naszej drukarni powrócono do drukowania naszej gazety w naszej zakładowej drukarni. Znowu „Echo” zyskało na wyglądzie. Zmieniła się szata graficzna i zmieniła się jego treść.

Od kilku lat redakcją kieruje młody ale doświadczony już redaktor z wykształce-

Odsłonięcie sztandaru P.P.R. w Chełmku.



czasami skromny autor niektórych publikacji mam prawo stwierdzić, że „Echo” się podoba i naprawdę jest naszą gazetą. Bardziej mi się podoba jak niektóre profesjonalne wydawnictwa tego rodzaju.

Jak przystoi na Jubileusz życząc, aby „Echo Chełmek” w dalszym ciągu rozwijało się. Niech naszej gazecie patronuje jak przed laty nieodżałowany Szewc Walek i aby w jej redagowaniu nie było przestojów. Młodej Redakcji, Radzie Programowej, życząc dużo zdrowia aby mieli siłę w zwalczaniu wszelkich przeciwności aby z kolei doczekali się następnego jubileuszu i tak z sentymentem wspominali czas który ucieka bezpowrotnie jak ja to zrobiłem.



Rys. Edward Kmiecik



Zawsze na łamach gazety — jublatki znajdowało się miejsce dla zasłużonych pracowników przedsiębiorstwa, jublatów pracy zawodowej.

byłam w Chelmku

Tyszkiewicz

szej przychodni i o nowym placu dla autobusów, o dzieciach i dorosłych. Jakimże relaksem były te dni w Wiciu... Jeszcze wówczas budowanym, czy w Ciemie w Międzybrodziu. Ale rzeczywistość naciskała. Robili co mogli nasi sympatycy i turyści rajdowi. Niespożyty p. Zdzisław Wróbel i consortes organizował zlot w Brennej, p. Krzysztof Siwón i inni pracowali na koloniach... W tym czasie też wstrząsnęła mną młodzież przybyła na praktyki, do PZPS „Chelmeck”. Byli ze Szczecina. Młodzi, zdrowi... i cyniczni jak się potem okazało. Wynieśli w krzaki parę par kozaczek eksportowych. A ja naiwna gorszyłam się w Wiciu, że nasze dzieci zostawiają tak drogie jeszcze o tej porze ogórki i pomidory dodawane do śniadań i kolacji...

Z inicjatywą redaktora naczelnego zaczęliśmy na 50-lecie zakładu drukować „Wspomnień dawnych czas”. Mówię to bez żłościwości... i ze wzruszeniem. Ludzie z tamtych lat szanowali pracę. Odnosili się z punktualnością i powagą do swoich obowiązków. Nie przyszło nikomu do głowy nie wynieść z zakładu. Awans i podwyżka pensji, pochwała kierownika, zdobyć kwalifikacji, to były nagrody. W końcu te ideały nie były obce chelmeckim środowisku. Stąd przecież wywodzi się pierwsza „klasa” chelmecków, która potem poszła w Polskę zakładając nowe zakłady przemysłu Skórzanego w różnych częściach kraju, zajmując wysokie stanowiska nie tylko w tej branży. Także do dziś. W końcu nie od parady Chelmek ma własne szkoły. Może ludzie w tej chwili po prostu nie cenią tego co mają, nie dostrzegają już tego co osiągnęli.

W przededniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. zjawiliśmy się w redakcji jak zwykle, przeszłam się po zakładzie, wsta-

łam do komitetu zakładowego, na drzwiach związków zawodowych jednych i drugich wisiały plomby. Wstąpiłam do biblioteki zakładowej, która była zawsze moim azylem, gdzie zawsze lubiałam rozmawiać z kierowniczką p. inż. Aleksandrą Pisarek i graficzką Kazimierą Kuciel. Poszłam potem do drukarni gdzie nie się nie działo. I czekaliśmy na audycję Rysia Fudały w radiowęzle i wiadomości... z normalnego radia.

W stołówce była wędlina i pożywna zupa z wkładką mięsna. Zjadłam i zabrałam się do czytania Rzeczywistości. Jakież było moje zdumienie, kiedy w Rzeczywistości nr 30 z datą 30 grudnia 1981 r. ujrzałam łp poświęconą nam pół potężnej kolumny na stronie 7 pt. „Trybuna związków zawodowych pierwsza w Polsce”. Z jednej strony radość że nas doceniono...

Ponieważ tak się złożyło, że jechałam w stanie wojennym na swój ślub do USA, pozwole sobie na cd. wspomnień chelmeckich poniekąd. Pomagałam nad Atlantykiem wypełniać jakimś emigrantowi do Kanady deklarację. Miał on na sobie solidne chelmeckie buty typu traper, które w Kanadzie szły za 49 dolarów para. Nie, nie miałam żadnych kompleksów — jak tylko świadomość, że ja tych butów nie kupię za tę cenę. Skądinąd pocziwa Polonia ogłaszała później wielką zbiorczą odzież i butów dla „biednych Polaków w kraju”. Cenić sobie należy te wielkość i staranność — ale przecież do paczek wkładano i buty od nas, buty z Chelmecka na eksport do USA, Meksyku, Kanady...

Ziemia jest okrągła pomyślałam sobie w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie, kiedy nie wywołuje tam zdziwienia żądanie przeczytania „Echa Chelmecka”. „Just to moment...” I jest. W końcu to USA pierwsze wprowadziło prasę zakładową. Tak, Ziemia jest okrągła i warto mieć dobre buty... Najlepiej z Chelmecka... Bo nigdy nie wiadomo, gdzie nas zawiodą... i kiedy w nich wrócimy.

W CHELMECKIEJ GUMOWNI Pracownicy obecnie przy wulkanizacji płyt gumowych Antoni Rociak i Wiesław Barański do zbiorczych pracowników. Na już ponad 22-letni staż pracy.

Foto: J. Kocian



Bajka o krowie, byku i butach

Rzekł raz byczek do jałówki:
— Zostań moją żoną...
Żywo! nasz jest bardzo krótki i potrzebny ponoc.

Więc pobrali się oboje
Żyli sobie zdrowo,
On — po prostu był roblem...
Ona mleczną krową.
I ciętaki mieli stadko,
Szczęśliwa rodzina.
Lata im płynęły gładko
i każda godzina.

Dnia pewnego, drżąc cała
Gdy stał przy żłobie
Krowa męża zapytała:
— Szczerze mi odpowiedz...
Czy... na tamtym drugim świecie
Tę będziemy razem?
— Może tak! — byk jej rzecze
Zując dalej trawę.

No, bo widzisz, moja żono...
(Tu chwałąc się wiedzą)
Jak mi dotąd jest wiadomo,

Ludzie mięso zjedzą
Ale za to — skóry nasze
Wygarrbują ładnie
I przetrnącą na kamasze

— Na jakie?...
— Na ładne
Buty robią według mody,
To nie są przelewki...
Z mojej wygarbują spody,
Twoją na cholewki.
— Ale, czy będziemy razem?
O to cie pytałam...
Rzekła krowa żując trawę,
Jakby posmutniała
— Moja droga! To szczyt marzeń,
Żyjmy tą nadzieją...
My będziemy wówczas razem
Gdy nas dobrze skieją!!
Moral prosty stąd wynika,
To nie żaden banal
Gdy się spełnią słowa byka
Korzyść będzie dla nas.

Zdzisław Moczyński (Będzin)

Zaproszenie do wzięcia udziału w zebraniu materiałów do historii naszego „Echa” powiatem z prawdziwą radością, traktując to jako okazję do zamierzonego dawno uporządkowania posiadanych „szparogów” i spisania wspomnień. Wprawdzie do pracy w redakcji zostałem skierowany w czerwcu 1938 roku, a więc wtedy, gdy tygodnik założył „Bata” liczył sobie już czwarty rok i miał za sobą szereg osiągnięć, a również skrytykalizowany profil, jednak miałem z nim bierny kontakt od samego początku, znajdując każdego wtorku na stole świeży numer, przyniesiony przez brata, Dominika. Nie znalazłem samego przedsiębiorstwa śledziłem z rosnącym zainteresowaniem dynamiczny rozwój zakładu i życie jego załogi, siły napędowej tego rozwoju. Dlatego też propozycję podjęcia pracy w redakcji przyjąłem bez chwili wahania.

Owczesny redaktor, Leon Pochowski, poinformował mnie że zaangażowano mnie na miejsce przeniesionego do oddziału transportu Jerzego Tecla, i wręczył mi zakres czynności oraz podpisane stos rękopisów ze słowami: „do przepisania na maszynie wszystko z jedną kopią”. Skąd pan redaktor wiedział, że od kilku miesięcy ćwiczę pisanie na maszynie, którą „fundną” mi mój brat — nigdy nie udatło mi się ustalić. Grunt, że zlecona mi robota została wykonana szybko i dobrze. I tak się zaczęło. W ciągu kilku tygodni wciągnąłem się w zasadniczy rytm pracy redakcyjnej. A było tego nie mało. Czterostronnicowe „Echo” stanowiło naturalnie główny nurt, cykle zamknięte się w każdy wtorek dostarczaniem określonej ilości egzemplarzy do poszczególnych oddziałów produkcyjnych i komórek funkcjonalnych zakładu, jak również przygotowaniem i wysyłką przez pocztę do 360 sklepów firmy, rozrzuconych w całym kraju. Oddział redakcji, wspólnie z oddziałem reklam, wydawał również czasopismo nieperiodyczne, przeznaczone dla kierowników i personelu sklepów firmowych pod tytułem „Sprzedawca” i obejmujące bieżące dyspozycje wykonawcze, tak z zakresu handlu obuwem jak i działalności warsztatów naprawy obuwia, reperacji portaczy, oraz gabinytów pielęgnacji nóg. „Sprzedawca” prowadził ponadto dział instruktażowy, orientujący personel sklepu w odniesieniu do nowych artykułów, metod ich wytwarzania, cech wpływających na ich trwałość, wygodę a również podający wskazówki prawidłowego użytkowania — to ostatnie do bieżącego przekazywania nabywcom obuwia.

W „Sprzedawcy” zamieszczane były również dyspozycje, których realizacja pozwalała zarządowi, konkretnie oddziałowi sprzedaży, organizować bieżące predysponowanie zalegających resztek towaru z jednego sklepowo od tych placówek, w których były one jeszcze poszukiwane. To powodowało korzystną relację towarów i objęcie poszezonową obniżką cen znikomych ilości, naturalnie przynosząc w ten sposób znaczącą korzyść dla wyników działalności przedsiębiorstwa.

Oddział redakcji, dysponujący codziennie szerokim zestawem tytułów prasowych, w wyniku ich przeglądu, sporządzał wyciąg wiadomości, mogących interesować określone komórki administracji i w ten sposób ułatwiał im bieżącą pracę. Były to na przykład kształtowanie się na rynkach światowych cen na skóry wierzchowe i spodowe, kauczuk natu-

ralny, pojawienie się nowych typów maszyn do mechanicznej produkcji obuwia, przetworu kauczuku itp. — w tym również notowania giełdowe podstawowych walut. Ten informator zwany „biuletynem prasowy” sporządzany był na powielaczach w ilości 100 — 200 egzemplarzy.

Ważną dziedziną działalności było przygotowywanie krótkich pogadek z życia zakładu oraz działających w nim organizacji społecznych takich jak: Rodzina Szewska (namiastka związku zawodowego), PCK, LOPP (Liga Obrony Powietrznej Państwa), Liga Morska i Kolonialna — wykorzystywanych w zakładowym radiowęzle. Każdy kolejny mecz piłki nożnej rozegrany przez KS ZS „Chelmeck” (Klub Sportowy Związku Strzeleckiego), był zreferowany w następującym pierwszym dniu roboczym.

Moje „trzy grosze”

Jan Dworniczek

Nie można pominąć, że zakładowa rozgłośnia propagowała wśród załogi również kształtowanie się wyników statę konkursu, obejmującego także zagadnienia jak realizacja tygodniowych planów produkcji obuwia, indywidualne oszczędności, uzyskiwane przez pracowników oddziału rozkoju skór wierzchowych, spodowych oraz tekstylii, dalej konkursu o zdobycie premii za właściwą konserwację maszyn i narzędzi, za bezawaryjną pracę maszyn (ograniczenie zużycia części zamiennych w stosunku do normatywu); okresowe podsumowanie tych wszystkich konkursów, przypominające znane nam powojenne socjalistyczne współzawodnictwo pracy, zamieszczane były na łamach „Echa Chelmecka”.

„Echa Chelmecka”, „Sprzedawca” i zakładowa rozgłośnia przyczyniły się w zdecydowany sposób do upowszechnienia „łachuca ofiar” na konto gromadzące środki na zakupienie jednego samolotu sanitarnego, typu „Rukopid” dla Wojska Polskiego. Ta okcie, w której znalazł wyraz patriotyzm wszystkich członków załogi znalazła swoje uświetnienie w uroczystym akcie przekazania samolotu. Przejęcia dokonali generał dywizji Mond.

Wracając do „Echa Chelmecka”, warto zaznaczyć, że było ono w tamtych czasach prawdziwą witalność Firmy, budziło zainteresowanie raz dlatego, że podobnych wydawnictw periodycznych było w kraju niewiele, a przede wszystkim dlatego, że przynosiło wiadomości o pierwszej w naszym kraju w wysokim stopniu zmechanizowanej fabryce obuwia. „Echa” poprzez sklepy firmowe docierało do prawie całego kraju — było bowiem często dołączane do zakupionego w sklepie obuwia — bezpłatnie, gdyż rozrzucone po tekstie ogłoszenia, reklamujące kierowane na rynek masy estetycznie wykonane modne a równocześnie tanie obuwie, powodowały, że koszt ten zwracał się firmie wielokrotnie.

Na intensywną pracę szybko miały dni, miesiące, i oto nadziesiąt 24 sierpnia 1939 roku. Byłem właśnie zajęty „łamaniem” szpalu odbitki szóstokolowej kolejnego numeru „Echa” w krakowskiej drukarni, gdy odwołano mnie do

telefonu. Mój szef zawiadomił, że w Urzędzie Gminnym w Chelmku czeka na mnie karta mobilizacyjna. A wieczorem tego samego dnia zameldowałem się w macierzystej jednostce wojskowej w Wadowicach. Zakurzone roczniki „Echa” przejechały w zakładowym archiwum, na niedostępne dla Niemców półce, do nastania lepszych czasów.

Reaktywowanie „Echa Chelmecka” po wywołaniu przyjąłem z wewnętrznym zadowoleniem, jako powrót do stanu normalnego. Pełnić obowiązków kierownika Działu Bezpieczeństwa i Higieny Pracy zdawałem sobie sprawę, że „Echa” pomoże w głębszym zakorzenieniu wśród załogi zasad, których przestrzeganie uczynił pracę łatwiejszą i pozbawioną w większym stopniu ryzyka choroby czy kaleczenia. Wydawało mi się wtedy, że omawianie

na otarcie brody — daj nam — Odrzywków! Skutek był natychmiastowy. I jeszcze jeden przykład: w jednym z marcowych numerów „Echa” (roku nie pamiętam) ukazało się omówienie ciężkiego wypadku czołowego zdarzenia „Stara” z wózkiem akumulatorowym na skrzyżowaniu między halą nr 23 a halą 33. Wynik: dwie osoby w stanie ciężkim odwołanie do szpitala. Przyczyny: 1) dopuszczenie do kierowania wózkiem osoby nie przeszkolonej, 2) przewożenie na przednim siedzeniu trzech osób (z kierowcą) zamiast maksimum dwóch, 3) niesprawne urządzenie hamulcowe wózka.

Artykuł podawał również zalecenia komisji powypadkowej, zdążające do niedopuszczenia by podobny wypadek wydarzył się w przyszłości, a kończył się propozycją dla dyrekcji odnośnie ukarania winnych. Artykuł narobił wiele hałasu. Rozdzwoniły się telefony. Ale sprawa wyjaśniła się w następnym numerze „Echa”: wypadek faktycznie nie miał miejsca — informacja w „Echu” była żartem prima apriusowym. Ale czy to ważne? Nie ważne jest to, że podobne wypadki mogą się wydarzyć naprawdę, bo analiza stanu przeszkolenia kierowców wózków akumulatorowych oraz obserwacja sposobu kierowania przez nich tymi wózkami, wykazały karygodne uchybienia. I na tym odcinku jest wiele do zrobienia i to niezłotnie by nie dopuścić do prawdziwego wypadku.

Te przykłady wskazują jak wiele można zrobić mając do pomocy czasopismo zakładowe narzędzie oddziaływania tak na załogę jak i również na kierownictwo.

Już od kilku lat odprawiam na emeryturze. Sądzę, że umożliwienie mi wypowiedzenia się na łamach jubileuszowego numeru „Echa Chelmecka” w jakiejś mierze przyczyni się do tego, że nawet niejedną „szarą” członkę załogi (nie mówiąc o kadry kierowniczej) jakoś inaczej brnąć będzie do ręki kolejny numer „Echa” i z większym zrozumieniem wyczytywać się będzie w jego spąty. A pozostaje wiele do zrobienia! Życzę najlepszych wyników działania w kierunku uporządkowania zakładu, osiedla, spraw międzyludzkich — wszystko pod hasłem: „Nie dajmy się zwariować — tylko spokój może nas uratować”!

Fot. nagrania w archiwum redakcji „Echa”

Echo Chelmecka
Tygodnik Polkiej Jaki
Bata

Moje pierwsze kontakty

Moje pierwsze kontakty z „Echem Chelmskim”? To tak odległe czasy, że trudno do końca je odtworzyć, ale wiadomo, że po drugiej stronie był legendarny już red. Rudolf Iwanek. Był on dla „Echa” wszystkim, może tylko nie składając czcionek choć wie- rzyć, że i to umiał robić, a być może w po- czątkach tej gazety — robił. Skąd kontakt z Nim a w szerszym pojęciu z Jego gazetą zrobił na mnie duże wrażenie. Całe szczę- ście, że przedmiotem kontaktu był sport, a wszyscy którzy red. Iwanek choć trochę znali wiedzą, że sport był jego drugą pa- sją. Jakże mogło być inaczej skoro był współzałożycielem Klubu i jego honoro- wym prezesem...

W tym czasie, w połowie lat sześćdzie- siątych, magia prasy była bardzo silna. Uj- rzęć swoje nazwisko choćby w wydawnictwie uczestników jakichś lokalnych zawodów to nie lada frajda dla bardzo młodych spor- towców. Chciałem to koniecznie wykorzy- stać.

Pisząc o pierwszych kontaktach z naszą gazetą pragnę się cofnąć do jednego mo- go kontaktu z krakowskim „Tempem”, czyli historii założenia sekcji podnoszenia ciężarów, a następnie lekkoatletycznej. Otóż z bratem, podobnym jak ja zapaleńcem, którego odciągnąłem od piłki na stronę cie- żarów nie mogliśmy pokonać oporów che- lmeckich działaczy do założenia właśnie tej sekcji. Nasza argumentacja nie trafiała do przekonania większości działaczy Zarządu Klubu. Mieszkając jeszcze wtedy w Kra- kowie udało mi się do redakcji „Tempa” prosić o pomoc. Skierowano mnie do red. A. Targosza. Ten bardzo doświadczony i popularny redaktor, którego trochę znałem — z częstą bytnością na lekkoatletycznych imprezach nie zgadził ostrość naszych żądań. To on umieścił w „Tempie” ma- lutki informację o tworzeniu w Chelmieku przez tamtejszych działaczy Klubu sekcji podnoszenia ciężarów. Byłem zdumiony, czemuś się nawet oszukany. Przecież to nie tak! A jednak red. Targosz wiedział co ro- bił. Teraz Zarząd Klubu nie miał wyjścia, zwłaszcza że natłok zupełnie przyzwolnie i ciepło wyrażała się o działaczach. Spra- wa rejestracji sekcji stała się formalnością. Później już bez oporów zarejestrowaliśmy sekcję lekkoatletyczną. Poznałem wtedy potęgę prasy. Jeśli taka mała informacja zdziałała tak wiele postanowiłem wciągnąć ją do arsenału środków propagujących za- równo sport wyczynowy, szkolny, rekrea- cyjny, następnie turystykę oraz częściowo sprawy szkoły zawodowej.

Mieliśmy coraz więcej zwolenników, tak- że wśród działaczy, a do tych najważniej- szych należał ówczesny prezes Klubu dyr. Tadeusz Sikieta. Z bratem podzielił się zadaniami, on miał pisać do „Echa” o ciężarach ja o lekkiej atletyce. Tak się zaczęło.

Właściwie w każdym numerze adre- ci „moich” dyscyplin mogli wyczytać o sobie parę ciepłych słów zachęty, informację o rekordzie życiowym, o sukcesach w skali powiatu, województwa czy nawet szerzej. Redaktor Rudolf Iwanek nie stawiał tamy. Chyba, że byłem zbyt agresywny... Często były to moje informacje ostre, krytyczne. Wychodziłem z założenia, że konstruktyw- na krytyka więcej zdziała niż usypiające głośnienie. Jeżeli krytyka dotyczyła po- stawy zawodników — pół biedy, ale kiedy

„czepiałem” się działaczy przestawało to być zabawne nawet dla red. Iwanek. Wtedy ży- ciuwiście wyjaśniał, że ten numer nie prze- dzie, bo gromy jakie się po nim posypią przede wszystkim spadną na niego. Nie zawsze było to po mojej myśli, ale utrzy- mywałem przy życiu ulubioną sekcję.

O tym jak trzeba ostrożnie z krytyką przekonałem się po jednym ze swoich ar- tykułów „Zmarowane talenty”. Może jest to moja obsesja, ale do dzisiaj nie mogę przejść obojętnie nad faktem marnowania się autentycznego talentu sportowego... Mo- że artykuł ten kogoś obudził, może kogoś zmobilizował, ale mnie mocno zaskodził. Dotknięci poczuli się niektórzy rodzice, a jedna z mam powiedziała mi, że nie ja bę- dę decydował co ma wyrosnąć z jej córki... Może miała rację?

Wykraczam może poza ramy pierwszych kontaktów z „Echem”, ale chciałbym jesz- cze napisać parę słów o turystyce. Była ona wdziałym tematem. W tej dyscypli- nie życia, a raczej atrybutycznym wypo- czynku, nie ma przynajmniej przegranych. Tu wygrają wszyscy i pisać można z większym entuzjazmem, a więc i bezpiecz- nie. W roku 1973 zorganizowałem I Młodzieżowy Rajd Krokusowy pod hasłem „Cu- dzie chwalicie swego nie znacie...” z metą w Bobruku. W „Echu Chelmskim” umieszco- no pierwszy artykuł. Za pięć lat było ich pięć, a wycięte z gazety odpowiednio „za- prawione” zdjęciami, komentarzem, pro- porczykiem i pieczętami, także oprowa- nione dąły nadążyć zgłoszoną do Akcji — Po- lski Naszych Dni. Praca zosiła wyróżnio- na, a nawet pojechała na wystawę do Pło- cka zorganizowaną w czasie Kongresu Kra- joznawczego. W opracowaniu jest następna praca już 12 rajdów. Niestety są pewne luki w „materiale dowodowym”, ponieważ nie zawsze zdążyłem z informacją o rajdzie na czas.

Z wycinków „Echa” skonstruowałem tak- że kronikę Szkolnego Klubu sportowego i kronikę Szkolnego Klubu Krajoznawczo- Turystycznego. W obawie przed posadze- niem mnie o to, że wspomnienia te są pa- negirkiem pod adresem naszej jublatki, zakończyłem je po swojemu, czyli małym do- cinkiem. Otóż jeden z moich artykułów (jeżeli tak dumnie można nazwać zwykłe informacje) został tak obcięty i zniekształ- cony (być może z winy mojego egipskiego jak mówią pisma), że poznałem go tylko po kończącym skrócie — (Hek).

Henryk Ekiert



Klub Sportowy „Chelmek” w karykaturze z lat 30-tych.



Imprezy sportowe oraz działalność Klubu Sportowego „Chelmek”, który był ich głównym inspirowaniem i realizatorem zajmowały od pier- wszych numerów poczynając miejsce na łamach „Echa Chelmska”. Oczywiście największą uwagę poświęcano piłkarzom, którzy jako pierwsi wy- stąpili zorganizowanym zespołem reprezen- tującym barwy KS „Chelmek”. Korespondent- ci gazetki wnieśli towarzyszyli piłkarzom w spo- tkańach towarzyskich i rozgrywkach mistrzow- skich, podając obok wyników spotkań — krót- kie relacje z ich przebiegu, strzelców bramek i innych wyróżniających się zawodników. Nie- rzadko prezentowano zdjęcia ze spotkań pi- łkarskich oraz aktorów tych wydarzeń.

W miarę upływu lat coraz głośniejsze było o pi- łkarzach z „Chelmska”. I to nie tylko w Che- lmsku i najbliższym sąsiedztwie. Świadczą o tym wyniki uzyskiwane przez piłkarzy jeszcze w okresie międzywojennym, a zwłaszcza w ko- Ńcu lat 40-tych i 50-tych — kiedy to piłkarze „Chelmska” walczyli w II lidze, a zwłaszcza pa- miętne mecze o Puchar Polski edycji 1955/56 zakończone porażką 1:2 z warszawską Legią w spotkaniu ćwierćfinałowym szczebla central- nego.

Polem przyszły lata chude i tylko dzięki pra- sie lokalnej, a przede wszystkim gazecie zakia- dowej sympatycy chelmeckiej drużyny mogli śledzić dalsze jej losy. Natomiast coraz więcej pisano o sekcji tenisowej, której zawodnicy uc- zestniczyli w licznych turniejach indywidual- nych i spotkaniach drużynowych na szczeblu okręgu i na szczeblu ogólnokrajowym uzyska- jąc niejednokrotnie wyniki zasługujące na u- wagę. Przez 2 lata tenisiści z Chelmska wystę- powali w II lidze, a grający wówczas w bar- wach AZS Poznań WOLCIECH FIBAK odniósł z trudem zwycięstwo zwycięstwo nad zawo- dnikiem z „Chelmska” Tadeuszem Jewakiem (zb.

uprawiającym tę piękną dyscyplinę po dzień dzisiejszy).

Impreza, która od ponad 10 lat weszła na sta- łe do kalendarza imprez tenisowych o charak- terze ogólnokrajowym, są coroczne turnieje o Memoriał Władysława Andrysika i Leona Ni- gielka, dwóch zmarłych przed kilkunastu laty bardzo zasłużonych dla rozwoju chelmeckiego tenisa działaczy Klubu. Relacje z przebiegu Turnieju zajmowały zawsze — i zapewne nadal zajmować będą — sporo miejsca na łamach ga- zety.

Od kilku lat gazeta — mniej lub więcej re- gularnie — informuje też o wynikach uzyski- wanych przez chelmeckie dziewczęta w roz- grywkach piłki ręcznej drużyny okręgowej woj. katowickiego. W poprzednich okresach pismo o chelmeckich ciężarówkach, kolarzach, hoke- rzach, pingpongistach, siatkarzach, lekkoatle- tach, brydżystach. Działalność tych sekcji — z wyjątkiem podnoszenia ciężarów i lekkoatle- tów — miała jednak charakter krótkotrwały...

Oprócz relacji z imprez sportowych gazeta na bieżąco informowała o sprawach organizacyj- nych i kadrowych klubu, o pracy zarządu i jego sekcji, o sytuacji finansowej i zapleczu. Przed każdym nowym sezonem informowano czytelników o podejmowanych przez klub przy- gotowaniach w postaci oborów, zgrupowań szko- leniowych, nowym nabytku itp. Często też po- jawiały się wyniki spartakiad zakładowych, międzyzakładowych i wojewódzkich. Szczegół- nie wiele uwagi poświęcano w gazecie Turnie- jowi Piłkarskiemu o Puchar Redaktora Naczel- nego „Echa Chelmska”, w którym uczestniczą reprezentanci poszczególnych wydziałów che- lmeckiego zakładu.

Duże zasługi w utrzymywaniu stałych kon- taktów gazety z chelmeckim sportem wnieśli i nadal wnoszą społeczni korespondenci. Przez okres 50 lat istnienia gazety przewinęło się co najmniej dwudziestu. W tej uroczystej chwi- li jubileuszu niełatwo byłoby wyróżnić jedno- go lub kilku spośród nich. Wkład każdego bowiem był — na miarę dyscypliny, o której pisał. Zapewne wszyscy lubili pisać, a jeszcze bardziej lubili sport i stąd starali się jak naj- lepiej, jak umieli dzielić się swymi wrażenia- mi z Czytelnikami „Echa”.

Zastanawiając się głęboko z perspektywy cza- su, jaki upłynął od ukazania się pierwszego numeru gazety i zmian jakie następowały w kolejnych latach — nasuwa się refleksja, że gazeta i klub ani przez moment nie zaprzesta- li współdziałania, którego celem było obok rol- informacyjnej, również pełnienie funkcji pro- pagandowej i wychowawczej w krzewieniu kul- tury fizycznej i sportu w Chelmsku. Efekty te- go współdziałania przyniosły konkretne rezul- taty, co stalemi się zasygnalizować w niniej- szym artykule.

Jan Wala

Korespondent turystyczny ma głos

korespondenta „Echa Chelmska”. Uczyni- łem to trochę z wrodzonego zamiłowania do pióra, ale w szczególności powodowała mną troska o systematyczną rzetelną in- formację dla ogółu pracowników o istnie- niu i działalności organizacji PTTK-owskiej w naszym zakładzie.

Któż z zainteresowanych nie znał w „Echu” artykułu czy notatkę mego auto- rstwa opatrzoną prasowym skrótem pod- pisu TOMPA, który śmiem określić, dawał rekoimie, że są to wiadomości z tzw. „pier- wszych ręki”, a do nich nabrano z czasem pewnego przywiązania. Nie chodziło mi w tym działaniu o osobistą popularność. Przy- świecał mi cel wyższy, jaki sobie zawsze sta- wiałem — dobro organizacji społecznej któ- rą stworzyliśmy, pragniemy jej rozwoju i dążymy ku temu aby, jak najpożytecznie- jsi byli członkom oraz całej zalodzie. Istnia- ły nawet żartobliwe wypowiedzi, że jeste- śmy „szczęśliwcami” bo mamy „Echa Che- lmska”, określające i propagujące naszą dzia- łalność PTTK-owską. A przecież nie my mieliśmy „Echa”, lecz solidną i pożyteczną pracę zdobywaliśmy jego zaufanie, tak bar- dzo przydatne nowej organizacji w toro- waniu sobie drogi do załogi i sympatyków środowiska.

Oprócz tego zasadniczego celu — rzecz można poprzez „Echa” — tworzona była jakby mini-kronika PTTK-owska w zakla-

dzie pracy „Echa Chelmska” czytane było nie tylko przez naszych pracowników, ale także w urzędach jednostek nadrzędnych, w bratnich zakładach przemysłu obuw- niczego i wśród wielu osób urzędowych czy prywatnych, nawet postronnych dla nasze- go przemysłu.

Mieliśmy zawsze dużo wdzięczności dla wszystkich, którzy wspierali nas choćby ży- ciułością w niełatwym początkowym o- kresie działania. Doceniała to także Redak- cja „Echa” współpracująca z nami w każ- dych warunkach. Tak się właściwie zaczęło i poprzez lata do końca mejej kadencji w styczniu 1981 r. nie dostrzegłem żadnych ciemnych chmur na horyzoncie naszej współpracy.

Przeżyliśmy przecież długą drogę mie- rzoną nie tylko długością zaliczonych szla- chów górskich czy nizinnych, nie tylko ilo- ścią i stopniami zdobytych odznak turys- tyki kwalifikowanej, ale nade wszystko drogą doprowadzającą nas do wytkniętego celu, a mianowicie upowszechnienia turys- tyki i krajoznawstwa wśród pracowników zakładu, jako korzystnej formy wypoczyn- ku. Osiągnięto to nie małym wysiłkiem, po- wiedziałbym uporem i ambicją czołowej ka- dry oddziału. W różnych też okresach czasu tworzone nowe Koła PTTK w tym mocne

ogniwo turystyczno-krajoznawcze w szkole przyzakładowej, powoływano specjalistycz- ne komisje statutowe, koła przewodniczące i osiągnięto na tym odcinku korzystne re- zultaty. Wiele przekonywujących sytuacji stwarzały nasze coroczne imprezy dla o- gółu pracowników, z których czołową po- zycję zajmują Złoty Turystyczny Obuwni- ków i Garbarzy, zapoczątkowane w 1967 roku. Wszystkiemu o czym skrótkowo wspo- minam sprzyjała dobra atmosfera w zakla- dzie pracy, a bardzo ceniliśmy sobie ży- ciułości Redakcji „Echa Chelmska”, pisma przenoszącego i sławiącego naszą działal- ność, pomagającego nam w marszu nie raz po wyboistej drodze.

Łącząc nas bliskie wieloletnie współ- pracy z Redakcją „Echa” zostały wyso- ko ocenione w bilansie osiągnięć jubileu- szu 15-lecia Oddziału, przedstawianego na Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym w dniu 3 stycznia 1981 roku. Wtedy to „Echa” zostało udekorowane ZŁOTĄ HONORO- WĄ ODZNAKĄ Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bielsku-Białej.

Przenosząc się obecnie myślą w minione lata mam pełną satysfakcję z tej współ- pracy z „Echem”, zaś życzeniem moim jest aby każdy turystyczny w „Echu” był w peł- ni wykorzystany przez następnych kore- spondentów, aby nadal czytano wiele o pra- cy PTTK-owskiej w PZPS „Chelmski”.

Tomasz Szopa



Mało kto już pamięta, że 20 lat temu działał w Chełmku Zespół Pieśni i Tańca na zupełnie przyzwoitym poziomie. Czy nie można przywrócić dobrych wzorców kulturalnych?

Foto: Józef Pawlik

Działalność ZHP w Chełmku

Mimo pewnych słabości wydana przez ZZ ZSMP w Chełmku monografia ruchu młodzieżowego po raz pierwszy zebrała informacje z różnych źródeł. Pokazano dość szeroko działalność szeregu organizacji młodzieżowych. Szkoda więc, iż nakład monografii był tak mikroskopijny.

Uznaliśmy, iż historię niektórych najważniejszych organizacji warto zaprezentować nieco szerszemu kręgowi Czytelników. Rozpoczynamy więc serię przedruków z tej monografii. Rozpoczynamy, w nadziei, iż nasi Czytelnicy uzupełnią zaprezentowane treści własnymi wspomnieniami. Jako pierwszą z organizacji prezentujemy działalność Związku Harcerstwa Polskiego.

Działalność Związku Harcerstwa Polskiego w Chełmku rozpoczęła się w 1932 r.,

kiedy to z inicjatywy Mieczysława Nowaka założono pierwszą drużynę harcerzy im. Jana III Sobieskiego. Drużyna ta szybko pozyskała szereg zwolenników, z których utworzono dwa zastępy „Orliw” i „Sępów”. Drużynowym zostaje Mieczysław Nowak. Z końcem 1932 r. zorganizowano „Gromadę” zuchów, której drużynowym zostaje Tadeusz Nowak. W tym samym czasie powstaje drużyna żeńska, której drużynową z początku była Kilnowska, a następnie Teresa Piwowarczyk. Opiekę nad drużynami objęła Zofia Wrońska, nauczycielka Szkoły Podstawowej im. A. Mickiewicza w Chełmku.

Początkowo zbiórki odbywały się w szkole, a następnie w izbie wynajętej do tego celu u ob. Urbańczyka. Zbiórki odbywały się raz w tygodniu w oparciu o ustalony

okazji jakby tu zmienić klimat. Ogólnie — wieje nudą, a samotni urok „zielonego” miasteczka umiera śmiercią naturalną.

1.

Najpierw straciłmy Paprotnik i dom kultury (w budowie). Potem straciłmy entuzjazm i nadzieję. Wraz z rozbudową nowego osiedla Chełmek II B rozrosło się baza rekreacyjno-wypoczynkowa, czy choćby miejsce na zabawy dla dzieci. Obecnie możemy spokojnie odrzucić perspektywę

udoskonalania ośrodka wypoczynkowego „Stawy”, który jak dobrze pójdzie za dwa, trzy lata przekształci się w zachwaszczony zbiornik kopalnianych ścieków. Krótko mówiąc nie ma w naszym mieście gdzie iść po południu czy wieczorem ani latem ani zimą, ani kiedykolwiek.

Winne są warunki. Tak to się teraz nazywa: warunki społeczno-ekonomiczne. Oznacza to, iż czasy się zmieniły i nie ma już chętnych do spontanicznego organizowania życia kulturalnego, ani podobno do udziału w nim. A także, że nie ma już tyle pieniędzy by rozwijać i stwarzać nowe formy aktywnego wypoczynku i rozrywki dla mieszkańców. Dzięki temu zamiera praca klubu zakładowego, Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury oraz innych placówek kulturalnych, których jeszcze w roku 1980 istniało i jako tako działało dwadzieścia.

2.

O centrum kulturalne dopominaliśmy się w imieniu młodzieży już wielokrotnie. Nigdy z oczekiwanym skutkiem. Propozycja była jasna i prosta (jej rzecznikiem i współautorem był niedługożyty kierownik „Kak-

Młodzi strażacy dobrze grają



W chełmeckim rejonie działa nie jedna Ochotnicza Straż Pożarna. Zgodnie też z wieloletnim obyczajem strażacy — prócz swoich zadań podstawowych — zajmują się także prowadzeniem działalności rozrywkowej i kulturalnej. Dobre wyniki osiąga m.in. Ochotnicza Straż Pożarna w Gorzowie. Zorganizowano tam od podstaw orkiestrę młodzieżową młodych strażaków. Zespół liczy już 35 osób.

Głównym organizatorem był Eugeniusz Palka, kontynuując niejako tradycję rodzinną. Jego ojciec bowiem — Wincenty Palka, — całe niemal swoje życie poświęcił OSP oraz orkiestrze dętej. Trzon wyposażenia stanowią 23 instrumenty z kolekcji rodzinnej p. Palków. Dużą pomoc w organizowaniu zespołu okazali m.in. E. Mańkut oraz S. Borowski. Zespół ma już z sobą szereg występów dobrze przyjętych przez publiczność. (M)

plan zajęć. Za własne fundusze pochodzące z drobnych składek i przedstawień organizowanych w Domu Ludowym w Chełmku zakupiono dla drużyny materiał, z którego uszyto mundury. W 1934 r. za występ artystyczny w wieczór sylwestrowy zorganizowany przez kierownika szkoły Tadeusza Staicha wszyscy harcerze otrzymali od firmy „Bala” po jednej parze trampki i dwie piłki od klubu sportowego. Po raz pierwszy jako umundurowana organizacja, drużyna wystąpiła w dniu 3 Maja 1934 r.

W czasie wakacji druhowie Mieczysław Nowak, Franciszek Pactwa i Palka z Gorzowa biorą udział w kursie zastępowych w Mrukowej koło Jasła organizowanym przez Hufiec Trzebinia, którego komendantem był ks. Marian Łazar. Na kursie tym w czasie jednego z uroczystych ognisk na ręce hm. ks. Mariana Łazara złożyli przyrzeczenie dh Franciszek Pactwa i

dh Palka z Gorzowa. Po przeniesieniu się dh. Nowaka wraz z rodziną do Trzebinia drużynę męską przejmują dh Franciszek Pactwa i prowadzi ją do czasu wyjazdu do Radomia, gdzie uruchomiono nowy zakład obuwniczy w ramach planów COP. Rozpoczął się niespokojny okres w Europie. Ostatnią imprezą w której drużyna brała udział było otwarcie Tygodnia Harcerskiego w Trzebinie w dniu 2. 06. 1939 r. W otwarciu tym brało udział około 700 harcerzy Hufca Trzebinia w tym 52 z Chełmka.

Niespełna trzy miesiące, później działalność organizacji zostaje przerwana w wyniku napaści niemieckich hitlerowskich na naszą Ojczyznę. Nastąpiła ciemna noc okupacji. Komendant Hufca ks. Łazar ginie w walkach obronnych w 1939 r. „Zaledwie umilkły huk wojennych dział już wyszedł z ukrycia polski młodzieńczy druch, którego nie zdołała zdusić przemoc wroga, począł znowu żyć, choć obdarty z mundur, wykleczony ostatnimi latami harcerz podjął się trudu na nowo. Wróg zdzieliłkował nasze szeregi, wyrwał nam najlepszych synów, a przede wszystkim instruktorów i większych działaczy harcerskich, dziś jest ich nam brak, lecz trudno musimy ich zastąpić”. Te słowa napisał w kronice w 1945 r. instruktor dh Stanisław Paweł, który w późniejszym okresie tj. w latach 1946 do 1948 pełnił funkcję drużynowego 10 drużyny im. A. Mickiewicza w Chełmku.

Tuż po wyzwoleniu Chełmka grupa młodych ludzi — Henryk Soroka, Jan Ptasinski, Stanisław Paweł, Albin Piwowarczyk, wraz z kierownikiem szkoły Władysławem Zajacem równolegle z podjęciem zajęć szkolnych organizują drużynę harcerską. Pierwsza zbiórka odbyła się w dniu 7 kwietnia 1945 r. Obecnych było 25 młodych ludzi w wieku od 13 do 18 lat. Drużyna przyjmuje imię Adama Mickiewicza, a jej drużynowym zostaje dh Henryk Soroka, natomiast przybyłymi drużyną Jan Ptasinski i Stanisław Paweł, Albinowi Piwowarczykowi powierzono utworzenie drużyny zuchów. Po dwóch tygodniach drużyna harcerska liczy 52 harcerzy, a drużyna zuchowa 32 zuchów. W tym samym czasie powstaje żeńska drużyna harcerska, którą zorganizowała Teresa Piwowarczyk.

Zadania programowe wynikały z przyrzeczenia i prawa harcerskiego oraz zainteresowań i potrzeb młodzieży, która po przeżyciu koszmarnego okupacji spragniona była wiedzy, dobrej i pożytecznej zabawy oraz poznania swojego kraju. Program ten realizowany był na zbiórkach drużyn i wyieczkach krajoznawczych. Nagrodą za całoroczną pracę był udział w obozach harcerskich, które organizowane były corocznie przy wyraźnej pomocy zakładów obuwniczych w Chełmku. Po raz pierwszy po zakończeniu wojny w zwartych szeregach drużyny nasze przechodzą ulicami Chełmka w dniu 1 Maja 1945 roku.

ku mogłyby to być imprezy dochodowe — jeśli chodzi o kwestie finansowe.

No a gdzie te szkolne zespoły śpiewające i tańczące, gdzie konkursy, gry i zawody mające przyciągać na „Stawy” czy stadion sportowy? Gdzie kiermasze, gdzie zajęcia sportowe, gdzie sezonowe akcje dla rodzin z dziećmi?

4.

Poza zakładową Sekcją Kultury i Rekreacji nikt nie interesuje się odpowiedzią na te pytania. Niedawno wybraliśmy nową Radę Narodową Miasta i Gminy. Może nie jest jeszcze za późno na ratowanie Chełmka i jego mieszkańców od całkowitego wypchnięcia w zakłete rejony obojętności, marazmu i niemożności. W przeciwnym razie nasze miasto stanie się jeszcze jednym szarym i beznadziejnie nudnym, prowincjonalnym zapleczem wielkiego zakładu. Już niewiele potrzeba... (RF)

nie tylko produkcja

Jednym ze słów często przewijającym się przez łamy naszej gazety w ciągu całego jej pięćdziesięciolecia było słowo „kultura”, a często poruszana tematyka własnie problematyka kulturalna. Był taki okres, kilka lat temu, kiedy pisać o sprawach kultury w Chełmku wystarczyło relacjonować fakty. Od pewnego czasu pisanie o kulturze w naszym środowisku opiera się jednak głównie na wycisnieniu braków i gdybaniu, mocno zakrapianym krytycznymi refleksjami.

Słuchając wspomnień ludzi starszych i sięgając pamięcią parę lat wstecz znajduje się uzasadnienie dla czarnego widzenia współczesnego stanu działalności kulturalnej. Jeszcze nie tak dawno w „Echu” pojawiały się artykuły ostrzegające przed całkowitym zapadnięciem miasta w głuśny letarg pomiędzy buczkiem syreny zakładowej a siedzeniem w czterech ścianach domu. Jedynym wyjściem z tego schematu, jeżeli na co dzień zabraknie innych propozycji, może być dla wielu młodych ludzi tylko piwo...

Propozycji zabrakło. W ciągu ostatnich lat Chełmek zmienił się w sypaninę, w której największą atrakcją jest polowanie na co atrakcyjniejsze towary w sklepach. Pytanie „co robić z wolnym czasem” przestaje powoli być problemem. Dzieci przyzwyczajają się do bicia na nierozgospodarowanych podwórkach, młodzież do zamknięcia się w sobie w kręgu spraw niewiele mających wspólnego z jej możliwościami i potrzebami, dorośli vegetują od wypłaty do wypłaty — kombinują przy

Zakłete rejony

oficjalnie do użytku Dom Seniora w Chełmku opinie o tym fakcie były podzielone. Zachwyt emerytów i rencistów równoważyło niezadowolnienie młodych pokoleń, twierdzących, że lepiej byłoby zrobić tam coś dla dzieci lub młodzieży szkolnej. Dziś przylgając do prosperowania Domu Seniora skłaniam się do przyznania racji tym drugim. Zamiast miejsca na granie w karty mielibyśmy wspaniałe miejsce dla przedszkola albo półkolonii letniej dla dzieciaków babczynek żyjących w blokach. A może nawet przyjemną kawiarenkę ze stolikami pod parasolami i muzyką, dla tych, którzy nie przepadają za duszną i parną atmosferą „Ciemki” obleganej przez piwoszy.

3.

Nie zdarzyło się przed laty by ktoś pierwszy raz goszczący w Chełmku nie zachwycił się jego sielankowym wyglądem i atmosferą. Tonację w zieleni miasteczko otoczone lasami i dysponujące wspaniałymi obiektami rekreacyjnymi (korty, stadion, Paprotnik, Stawy) wydawało się być wymarzoną sferą doświadczenia życia. Nawet teraz gość zwraca uwagę na te walory — dopóki nie przylgnie się do wszystkiemu z bliska. A wtedy wychodzą na wierzch mankamenty: brak bazy zaopatrzeniowej, brak organizacji właściwych form wypoczynku, zdezastrowane zaplecze, brak odpowiednich ludzi odpowiedzialnych za funkcjonowanie placówek, wreszcie — brak zainteresowania władz losami tychże.

Co tak naprawdę pozostaje miejscowym? Kino, biblioteka i... to wszystko.

Nie działa, jak niegdyś, żaden zespół muzyczny, który mógłby zaprezentować się publicznie. Nie organizuje się nawet imprez towarzyszących na odpowiednim poziomie przy okazji obchodów świąt i rocznic państwowych czy zakładowych. Jakże smutne są obecnie festyny organizowane 1 maja i 22 lipca! A przecież w naszych warunkach takie zabawy mogłyby odbywać się co tydzień w sezonie letnim, w dodat-

W CHEŁMECKIEJ GUMOWNI

Od 30 lat pracuje już w PZPS „Chełmek” Eugeniusz Walusiak. Jest on jednym z wyróżniających się pracowników swego wydziału. Na fotografii widzimy go w trakcie pracy przy formowaniu podszew.

Foto: J. Kocjan



O działalności katowickiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Oświeceniem — „Echo” rozmawia z jego prezesem — kierownikiem Katedry Geografii Fizycznej Uniwersytetu Śląskiego — prof. M. Trembaczewskim.

„Echo” — Minął już przeszło rok od zarejestrowania Towarzystwa, co udało się wam od tego czasu zrobić?

Prof. Trembaczewski: — W maju ubiegłego roku Sejm Rejonowy w Katowicach zatwierdził istnienie naszego Towarzystwa pod względem prawnym. W skład zarządu weszli m.in.: doc. dr Władysław Zieliński, Aleksander Sapir, dr Roman Hrabar, doc. dr Jan Przewłocki, doc. Wilibald Pajak, Tadeusz Kijonka. W chwili obecnej członkami rzeczywistymi naszego Towarzystwa jest około 100 osób. Jest to cyfra w przybliżeniu, dlatego, że nie wpłynęły jeszcze wszystkie deklaracje członkowskie.

„Echo”: — Kto może zostać członkiem waszego Towarzystwa?

Prof. Trembaczewski: — Zgodnie ze Statutem Towarzystwa Opieki nad Oświeceniem mamy trzy rodzaje członkostwa. Honorowe, wspierające oraz zwykłe — czyli rzeczywiste. Nadanie godności członka honorowego następuje na podstawie uchwały Krajowego Zjazdu Delegatów, a może nim zostać osoba szczególnie zasłużona w urzeczywistnianiu celów Towarzystwa. Wspierającymi członkami mogą być zarówno osoby prywatne jak i zakłady pracy, organizacje społeczno-polityczne posiadające zdolność do czynności prawnych, które zadeklarują określony pomoc materialną dla Towarzystwa. Istnieją już przykłady takiej finansowej pomocy dla naszej działalności ze strony różnych spółdzielni pracy, np. od przedsiębiorstwa „Społem” otrzymaliśmy kwotę 100 tys. złotych, którą przeznaczamy dla Oświecimia. Natomiast wracając jeszcze do tego kto może zostać członkiem zwyczajnym naszego Towarzystwa — może nim być każdy pełnoletni obywatel polski, który pragnie wnieść swój wkład pracy społecznej w urzeczywistnianie celów Towarzystwa, a jego obowiązkiem będzie aktywne uczestnictwo w naszych pracach, regularne płacenie składek, wynoszących one 20 zł miesięcznie oraz przestrzeganie postanowień i statutu, regulaminów i uchwał władz Towarzystwa.

„Echo”: — Wróćmy, teraz panie profesorze do działalności Towarzystwa.

Prof. Trembaczewski: — Z tą działalnością nie jest jeszcze najlepiej, po pierwsze Towarzystwo nie zdążyło jeszcze w pełni okrzepnąć, po drugie mamy olbrzymie kłopoty lokalowe. Może się to wyda śmieszne, ale brak swojego własnego kąta dla naszej działalności, chociażby szafy na dokumenty i miejsca gdzie moglibyśmy się spotykać jest olbrzymią przeszkodą. W tej chwili nasz sekretarz na każde spotkanie przychodzi z teczką, w której mieści się cała dokumentacja, wielu członków zarządu nie zawsze dysponuje w danym dniu czasem, mieszkają przecież w różnych częściach Katowic, co wiąże się z dalekimi dojazdami. Kilka naszych zebrań nie doszło do skutku właśnie z tego powodu. Wiemy, że nie jest najlepiej pod względem dyscypliny i będziemy usilowali to naprawić, zmienić po przerwie wakacyjnej. Tak właściwie, to na razie tulamy się, a tulać ci trudno jest prowadzić działalność, nie znaczy to jednak, że nic do tej pory nie

zrobiliśmy. Naszym głównym zadaniem jest współpraca z młodzieżą, uświadomienie młodym ludziom prawdy o Oświecieniu. Nie chcemy, poprzez naszą działalność rozjaśnić dawnych spraw, wpajając nienawiść. Wybaczcież można, ale niewolno nam zapominać, że to co jest historią musi być przestrogą dla innych pokoleń. Prowadzimy taką właśnie działalność i współpracę z mło-

dzieżą. To nie jest żart, ale szczerą prawdą, znam z własnego doświadczenia, że w południowo-wschodniej Polsce, nie tylko wśród młodych ludzi nie ma wiedzy o Oświecieniu, ale niewiele również wiezą o nim nauczyciele. A nam, jeszcze raz potwórzę, nie wolno zapomnieć o przestrożę jaką jest Oświecienie.

„Echo”: — Jakże plany i zamierzenia ma przed sobą Towarzystwo?

Prof. Trembaczewski: — Poza działalnością, że tak powiem propagandową wśród młodzieży naszym kolejnym, ważnym zadaniem jest ochrona samego muzeum. Trzeba sobie to uświadomić, że za dwadzieścia, czterdzieści lat muzeum po prostu się rozpysie. Z tą myślą stworzyliśmy załazek sekcji architektoniczno-konserwatorskiej, w

której skład wchodzi pracownicy Politechniki w Gliwicach. Oczywiście nie zamierzamy wchodzić w kompetencje zarządu muzeum odnośnie prac konserwatorskich, ale taka działalność wymaga wielu różnych specjalistów i tymi chcielibyśmy służyć muzeum. Pragniemy zająć się również zbieraniem pamiątek z tego okresu a przede wszystkim dokumentów tamtych czasów

Mamy również zamiar stworzyć bibliotekę tematycznie dotyczącą Oświecienia. Wydano już sporo książek o miejscu męczeńskiej śmierci czterech milionów ludzi. Nie chodzi nam jednak tylko o pozycje książkowe, a również o broszury, artykuły w gazetach o których się z biegiem czasu zapomina a przecież są również bardzo ważnymi, nieraz nowymi dokumentami dotyczącymi obozu, ludzi którzy tam zginęli i którzy przeżyli ten koszmar. Nasza sekcja historyczna ma zamiar opracować wiele ciekawych zagadnień np. ucieczki z oświęcimskiego obozu. Przygotowujemy również wspólnie z Klubem Oświęcimiaków na jesień bieżącego roku sesję naukową poświęconą martyrologii więźniów radzieckich w obozie.

— Dziękujemy za rozmowę.

Zachować dla pamięci pokoleń...

Tolerancja jest niezbędna, ponieważ każda kwestia społeczna jest jak las, w którym człowiek pojedynczy widzi tylko jedną gałąź, a dopiero zbioru wielu różnych poglądów daje nieco dokładniejsze wyobrażenie o całości.

Bolesław Prus

Podstawy radiestezji

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

lub wahadełko. Jest to przyrząd stosunkowo prosty i dlatego chyba nie został dotąd zastąpiony przez inne narzędzia.

Niektórzy specjaliści twierdzą, że zdolności radiestezyjne człowieka są związane dość ściśle z innymi cechami charakterologicznymi. Większe zdolności w tej materii posiadają ludzie skromni, prości, bezpośredni, życzliwi, pogodni, rozgadani i napieję i zadowoleni ze wszystkiego, co niesie im życie. Osoby nerwowe, chciwe, egoistyczne uzyskują wyniki na ogół miernie często też niesprawdliwe, mylne.

Ponadto do praktykowania radiestezji potrzebna jest też ciekawość i odrzucenie sceptycyzmu. Człowiek zabierający się do nauki posługiwania się przyrządami radiestezyjnymi musi być cierpliwy, nie zrażać się początkowymi niepowodzeniami, odrzucić sceptycyzm. Każda praca przecież wychodzi lepiej, gdy zabieramy się do niej wierząc w powodzenie. Tak jest i w tym przypadku.

Sam proces postępowania zmienia się nieco w zależności od rodzaju poszukiwań, lecz jego główne założenia pozostają takie same. Należy je więc respektować. Wg J. P. de Kersainta są 4 podstawowe zasady. Otóż należy dokładnie wiedzieć, czego się poszukuje. Często bowiem występują niepowodzenia spowodowane brakiem precyzji ze strony badacza. Należy skoncentrować się w myśl wyłącznie na postawionym pytaniu. Konieczne jest niejako wyłączenie wszelkich myśli ubocznych i bodźców zewnętrznych. Należy również regularnie ćwiczyć. Nawet wówczas, gdy nie mamy jakiegos specjalnego zadania do wykonania. Tylko regularne, częste ćwiczenia zapewniają powodzenie. Podobnie jak np. w sporcie. Chcąc osiągnąć odpowiedni poziom powinno się w zasadzie trenować codziennie. Nie należy jednak wykonywać ćwiczeń — a tym bardziej zadań — gdy jest się zmęczonym lub znajduje się w niekorzystnym stanie psychicznym (stres, emocja), a także pod wpływem używek (alkohol, nikotyna, kawa, środki psychotropowe i narkotyki). Odnosi się to przede wszystkim do osób początkujących.

Tyto tytułem wstępu. W następnym odcinku omówimy podstawowe rodzaje wahadełek oraz różdżek.

(MI-5)

Szef kuchni poleca

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

wego oraz posiekanej drobno cebuli robimy farsz. Napelniamy nim wnętrza rybich tuszek. Wypełnione farszem tuszki poddużamy — przewracając często na obie strony — na wolnym ogniu w odrobinie tłuszczu i wody. Następnie przekładamy ryby do garnka z winem gdzie winny moczyć się około 20 — 30 minut. Całość przygotowań kończy 10 minutowe gotowanie ryb w tym samym winie, w którym moczyły

się. Gotujemy oczywiście na bardzo słabym ogniu lub na płycie zastawowej (jeśli nie mamy ognia uregulować ognia).

Ishkhania podaje się na dobrze ogrzanym półmisku lub talerzu. przepis ten uwzględnia ilość składników potrzebną na „mały stół” tj. 4 porcje. Z własnej praktyki mogę powiedzieć, że nie jest źle, jeśli obok soli i pieprzu użyje się do natarcia tuszek „przyprawy bałkańskiej” lub soli czosnkowej. Spotyka się także — chociaż rzadko — dodawanie do farszu świeżych grzybów drobno siekanych i duszonych w tłuszczu.

Życę naszym Czytelnikom smacznego!!



Z teki grafiki Józefa Świerka.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

wykonaniem orki zimowej na każde zakwaszone pole powinno trafić wapno. Gdy chodzi o miejsce wapnowania w zmianowaniu, to na glebach bardzo kwaśnych nie ma to znaczenia. Można wapnować pod każdą roślinę bez względu na jej stopień wrażliwości na kwasny odczyn. Dawki wapna zależą od stopnia zakwaszenia i zwiększają gleby.

Najnowsze badania gleb przeprowadzone przez stację chemiczno-rolniczą w Gliwicach wykazały, że gleb bardzo kwaśnych i kwaśnych na terenie Miasta i Gminy Chelmek jest 81 proc., lekko kwaśnych 15 proc. i tylko 4 proc. zasadowo obojętnych. Jeżeli chodzi o

poszczególne sołectwa to przedstawia się to następująco: Chelmek ma 48 proc. bardzo kwaśnych i kwaśnych, 33 proc. lekko kwaśnych i 19 proc. obojętnie zasadowych, Bobrek

O nawożeniu (2)

88 proc. bardzo kwaśnych i kwaśnych oraz 6 proc. lekko kwaśnych natomiast Gorzów 88 proc. bardzo kwaśnych i kwaśnych oraz 11 proc. lekko kwaśnych.

Biorąc pod uwagę stopień zakwaszenia gleby oraz jej zawartość można przyjąć następującą dawkę w czystym składniku CaO — w sołectwie Bobrek 4 tony/ha, w Gorzowie i Chelmku po 2 tony/ha. Należy pamiętać, że dawki wyższe ustalono na gleby ciężkie i bardzo kwaśne. Rolnicze wapno nawozowe rozsiłowane jest usługowo przez miejscową Spółdzielnię Kółek Rolniczych wg kolejności zgłoszonych zamówień na usługę. Cena usługi za rozsiew wapna wynosi 1200 zł do ceny tej udzielono dotacji państwowej w związku z tym rolnik płaci tylko 600 zł za godzinę rozsiewu. Do ceny tej doliczana jest wartość wapna.

Gleby należy wapnować systematycznie co 3 — 4 lata. Rolnicy posiadający gleby kwaśne powinni niezwłocznie zgłosić się do SKR w Chelmku i zamówić usługę wapnowania pól. Szczegółowych porad w tym zakresie udzielają służby rolne takie jak Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego, Stacja Chemiczno-Rolnicza i Administracyjna Służba Rolna w Chelmku.

St. Inspektor Woj. Ośr. Post. Roln
mgr inż. Janina Zontek

Kącik filatelisty

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Do kasowania pierwszego znaczka świata stosowano tuz czerwony. Obecnie powszechnie przyjęto kasowanie tuzem czarnym. Stemple pocztowe są od bardzo dawna przedmiotem kolekcjonowania. Kolekcjonerstwo to jest również bardzo pożyteczne gdyż przynosi nie tylko rozrywkę zbieraczowi, ale przede wszystkim przyczynia się do odtwarzania historii polski.

Pierwszym wielkim zbieraczem stempli był niejaki John Bourke, irlandzki urzędnik pocztowy. W 1774 roku opublikował on pracę „Zbiór pieczęci odbitych na każdej skórze, kawałku pergaminu oraz jakikolwiek arkuszu papieru w sposobie i formie przedstawionych”. To najstarsze dzieło o stemplach pocztowych jest dziś niezwykle cennym dokumentem owych czasów.

W okresie międzywojennym znany polski filatelista Edward Hartig zebrał prawie wszystkie stemple stosowane w urzędach pocztowych w Polsce. Był to wspaniały zbiór o ogromnym znaczeniu historycznym, niestety zaginął w czasie wojny.

Stemple pocztowe, zwłaszcza okolicznościowe przyczyniają się do utrwalania różnych rocznic wydarzeń są świętą a zarazem najtańszą formą reklamy. Corocznie w Polsce ukazuje się około 400 stempli okolicznościowych. Jest więc w czym wybierać i warto przyrzeć się im bliżej.

Kazimierz Krynicki



Z historii zakładu

W „Księdze Pamiątkowej” na 90-lecie dziennika „Czas” z 1938 r. zamieszczony został artykuł reklamowy „Chelmek — wzorowy ośrodek przemysłu obuwia”, który przytaczamy: Siedem lat temu o ubogiej wsi Chelmek, położonej na pograniczu województwa śląskiego i krakowskiego — nikt nie słyszał. Była to przecież „jedna z tysięcy”, niewielka wioska, otoczona ze wszystkich stron mokradłami. Jednak z chwilą gdy Polska Spółka Obuwia „Bata” upatrzyła sobie Chelmek jako punkt, w którym można dogodnie zaistalować wzorowy ośrodek produkcyjny, los tej wsi uległ radykalnej zmianie. Z punktu rozpoczęła budowę hal fabrycznych (wg wzorów standardowych Baty). Zatrudniono 300 pracowników. Poziomą zamożność w okolicy podniósł się tym samym bardzo znacznie. W pewnym okresie produkcja wynosiła 7 tys. par obuwia tygodniowo. Z czasem jednak ilość pracowników podwyższono do 1600 a ilość par obuwia produkowanego tygodniowo wynosi 70 tysięcy par. Obuwie Bata, produkowane w Chelmku, wywożone jest nie tylko do 300 punktów sprzedaży w całej Polsce, ale również w dalszej części eksportowane za granicę, do krajów europejskich i zamorskich (do Stanów Zjednoczonych). Dzięki temu fabryka w Chelmku wybitnie przyczynia się do poprawienia bilansu handlowego Polski.

Budowa Kolonii pracowniczej.

Równocześnie z budową fabryki Zarząd Spółki zajął się rozwiązaniem należytego ułożenia swoich pracowników, którzy we wsi, jak wówczas był Chelmek, nie znajdowali odpowiednich, a przede wszystkim zdrowych mieszkań. W tym celu rozpoczęła się na terenach leśnych, suchych, budowa kolonii pracowniczej. Już w pierwszym roku zbudowano 3 piękne domy. Jeden z mieszkańcami wyłącznie dla kawalerów, a dwa tzw. „rodzinne”. W roku bieżącym kolonia pracownicza jest już ma-

łym miasteczkiem, składającym się z 3 domów dla samotnych kobiet i mężczyzn i 16 domów rodzinnych (w tym 6 budynków to bloki na osiem rodzin). Wszystkie mieszkania pracownicze są nowoczesne i zaopatrzone, widne i obszernie.

Troska o zdrowie.

Pięknym dowodem troski o zdrowie mieszkańców Chelmka jest powiększenie w br. Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, założonej i utrzymywanej przez Zarząd fabryki. Z dwóch pomieszczeń powiększona została do czterech.

Jest w niej lampka kwarcowa dla dzieci. Stała lekarka opiekuje się zdrowiem dzieci do lat 6-ciu wszystkich pracowników. Ze Stacji Opieki korzystają nie tylko dzieci pracowników, ale i innych mieszkańców Chelmka, a

Chelmek w 1938 r.

córeczki i synowie niezamożnych są przez Stację Opieki dożywiani.

Jeżeli już mówimy o opiece Spółki nad dziećmi w Chelmku, nie możemy pominąć milczeniem budowy w br. nowoczesnego budynku szkolnego, gdzie mieści się filia szkoły powszechnej i przedszkole.

Sport pod najczulszą opieką.

W Chelmku sport pielęgnuje się z wielką troską. Z inwestycji sportowych należy wymienić: 1) korty tenisowe, 2) boisko sportowe.

Jeżeli chodzi o tenis, to na terenie Chelmka rozgrywane są turnieje z udziałem najlepszych rakiet, które są specjalnie zaproszone w celu podniesienia poziomu i atrakcyjności tego sportu. W roku bieżącym na kortach Chelmka walczyli: Płoszyński, Hebda, Spychała, Bratek, Bemówna oraz Kończak i Skorczyk. Poza tym na wysokim poziomie stał piłkarstwo i sport strzelecki.

Dzięki tej szeroko zakrojonej akcji sportowej zdrowość pracowników jest bardzo dobra.

Sekcja kulturalna i dokształcająca.

W Chelmku wydawane jest pismo „Echo Chelmka”, jedyny w swoim rodzaju periodyk, przeznaczony nie tylko dla pracowników fabryki, ale i dla wszystkich pracowników Baty w całej Polsce. „Echo Chelmka” (nakład 30 tys. egz.) wchodzi w skład ogólnopolskiej roli odgrywanej codziennie komunikaty nadawanej przez instancję rozgłosnikową na terenie fabryki. Komunikaty te obejmują swą treścią wiadomości z życia sportowego, społecznego i gospodarczego oraz bezpieczeństwa pracy. Komunikaty są poprzedzone muzyką. We wszystkich współpracowników Chelmka wciąga się przekonanie, że są oni potrzebni nie tylko przy maszynach, ale i że praca ich jest warunkiem rozwoju osobowości. Spółka urządza często odczyty, sprowadza do Chelmka wybitnych prelegentów, organizuje dla swych pracowników kursy oświatowe, fachowe i wycieczki po kraju. Ostatnio w celu zorientowania pracowników o niebezpieczeństwie chorób wenerycznych zorganizowano w Chelmku dwa odczyty na ten temat dla kobiet i mężczyzn. Aby wszyscy pracownicy wysłuchali odczytów, zwolniono ich na godzinę przed ukończeniem pracy, pod warunkiem, że wysłuchają pożytecznej prelekcji, nie potracą im za tą godzinę ani grosza z ich zarobków, co kosztowało firmę 1.800 zł.

Organizowane są również kursy języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Jest też specjalna szkoła dla sprzedawców, jedyna w Polsce, do której przyjmowani są kandydaci na kierowników sklepów. Większość uczniów — to młodzi szewcy. Na czterotygodniowych kursach organizowane są wykłady o towaroznawstwie, o wyrobie pończoch, przeprowadzane praktyczne lekcje sprzedaży.

Organizuje również specjalne kursy dla żon

kierowników sklepów, sprzedawczyń pończoch itp. Wiedzę fachową personelu uzupełniają specjalne pismo dla sprzedawców „Sprzedawca”. Założona też została w Chelmku Szkoła Zawodowa, w której uczy się 100 wychowanków. Nauka dzieli się na zajęcia płatne przed południem i teoretyczne po południu. Wychowankowie przebywają w specjalnie dla nich otwartym internacie.

Wynagrodzenie.

Pracownicy Spółki są dobrze wynagradzani (minimalne zarobki zagwarantowane umową zbiorową dla mężczyzn 6,75 zł. dziennie, dla kobiet — 3,80 zł). Tygodniowo wypłata brutto wynosiła w stosunku do swoich pracowników zarówno umysłowych jak i fizycznych nie innowacje, że wpisuje na ich konto oszczędnościowe co pół roku premie pieniężne, których wysokość nierzadko wynika z pracy, poszczególnych oddziałów, a które znacznie podnoszą zamożność pracowników. Wartość zarobków pracowniczych w Chelmku powiększa niezwykle niskie komora w domach kolonii, w których pracownik za pokój z kuchnią, przedpokojem i łazienką płaci 5 zł, a kawalerzy za pokój oświetlony elektrycznością i ogrzany płacą 3,50 zł tygodniowo.

Fabryka — trzeba dodać — własnym sumptem ubiera dwustu pracowników w specjalne ubrania robocze.

Na zakończenie warto wspomnieć o akcji budowy kościoła w Chelmku. Spółka na ten cel ofiarowała 16 tys. zł. Resztę uzbierali pracownicy.

Dzieje Chelmka, tego wzorowego osiedla przemysłowego, opowiedziane w powyższym skrócie, mogą być przykładem sprawnej i celowej gospodarki przemysłowej opartej na najbardziej nowoczesnych zasadach organizacji pracy uwzględniających tak ważny moment: „potrzeby materialne i duchowe pracowników”.

Odpis sporządził mgr Sz. Świętek



Rys. Edward Kmiecik

Kobieta, która nie ma serca, musi być szczęśliwa. Nad taką kobietą, która jest sobą zajęta i tylko o sobie myśli, każdy się rozczula.

Ludwik Hieronim Morstin

z kolekcji JANA BRODY

Było to już bardzo dawno, jak wierszem na majątku w Górkach W. był Bobek. W majątku było wtedy 68 krów i 35 świń. Był przy nich pasterz Jano, co miał psa Azora, o białych nogach aż do kolan. Roz pałi krowy na łakach buczanek. Przechodzi do Azora wilk i pyta się go:

— Przyjacielu, skądś wziął taki szumnie buty?

A Azor mu na to:

— Na wieś drogi kolego, ukrodech roz Szyszczyno i jedne świnię, odrzyj ją, skórę wysuszyj i zaniósł ją do szewca do Lipowca i ten mi uszył taki elegancki buty.

— Wiesz co Azorku? Jo bych też rod mieć taki buty, zrób to jako...

— Jo bych ci już to po znajomości zrobił, ale musisz ze zómeckiego świńszczoka przysmyczyć jedne tłośćo świnię.

Wilk się zgodził, pognoł ku zómeckim chlewkom i przysmyczył Azorowi kormika. Azor sędął se z nią w krzakach pod lasem, zżerł ją całą i zasnął. Społ tak aż do rana.

Rano przychodzi wilk i pyta się

— Serwus kamrat, mosz ty moi buty?

A Azor mu rozespany na to:

— Wiesz co kolego? Ta świnią miała za mało szypki. Skórę sie też skryczyła i szewc prawił, że sie z ni nie do butów uszyje.

Must być świnią jest tłośćo!

— No to dobre, zóndym tam jeszcze roz.

— A wiesz skąd by ją wziąć? — dorozdo Azor — Tam z tego chlewka od maźtala, tam jest tłośćoćki kormik.

Wilk pognoł ku pańskim chlewkom. Dogonił go Azor i prawił:

— Teraz tam nie chodź, bo jeszcze je widno i mogby cie kiero uwidzieć. Skocz tam pod sóm wiecior.

Wilk usłuchał. Pod wiecior przysmyczył Azorowi tego najtłuszczejzego kormika. Azor mu pięknie podziękował i kozol

przysięgł zaś rano. Potem zabroł sie do jeźdzenia. Pozjodół zróknił, świżczke i prawił se: gdo je głupi — ten sie do kupi!

Przyszło rano, przyszedł wilk i pyta się:

— No co kamrat, mosz ty moi buty?

— Móm — mówi pies i kludzi go za pańską obore.

Tam stoła beczka z wopnem. Azor mówi:

— Wróś tam nogi a bydziesz miał taki buty jak jo.

Wilk usłuchał, wraził nogi do wopna w beczce i wyciągnął. Zadowolony mówi do Azora:

— Pódz, pujdymy ty buty obiać do Niedrodzima do gospody. Pies się zgodził. Idą.

Wilk a pies górecki

Dosłił ku Brennicy. Wilk mówi do psa:

— Drogi przyjacielu, ty umiesz pływać a jo ni. Jako jo przynądam?

A pies mu na to:

— Tu ni ma głęboko, to przedziesz!

I wilk wchodzi do wody a pies za nim.

Wychodzą na drugi brzeg i wilk patrzy sie a tu butów białych nima i prawił psu, że ich isto stracił we wodzie. Wrócił sie aby ich łowił, ale nadaremno. W końcu prosi psa:

— Wiesz co kamrat? Jo sie muszę z tobą pobić!

Pies się zgodził na to. Posłł pod stary dąb ku harenzi. Wilk poszedł w jedne sironie do zbrojenia, pies w drugą. Wilk wziął się do pomocy niedźwiedzi i dzika świnię. Pies zaś kocura i kokota.

W takim orszaku poszli na Bucze. Pierwszy był tam wilk. Jak już był na górze, mówi do niedźwiedzia: Wyłez na drzewo i podziw sie czy już pies idzie! Niedźwiedź wygramolił sie na dąb, rozglądał sie i wołał: Idą, jeden mo szable (myślił na kokoci grzebień) a drugi mo kose (miot na myśli koczury chwost). Dzik jak to usłyszał, zakopł sie ze strachu do łsico, wilk uciekł a niedźwiedź został na drzewie. Jak pies ze swoimi przyszedł pod dąb, niedźwiedź spod z drzewa i zabił sie i zabił też swoim ciężarem dzika w łsiciach. Tak zaś Azor i jego kompania miała sie czym żywić.

OKOLICA POETÓW



Pochwała Łwy

Rys. Janusz Szymanski-Glanc

Prezentowaliśmy już na naszych łamach wiersze Mieczysława Stancilika z cyklu „Ave Eva”. Są to jedne z najpiękniejszych strof skierowanych do kobiety. Do kobiety jako istoty żywej, pełnokrwistej, nie wyidealizowanej ponadziemskiej istoty. Strofy Stancilika opiewają kobietę, opiewają miłość pełną, zmysłową... i to jest piękne. Piękne — jak życie, bujne —

jak życie. I jak ono — ma często w podtekście kropelkę gorzkości. Przekonajcie się zresztą sami.

Pierwotny grzech w sztuce kochania: — onieść

w najczulszej porze, pod jemiółką zawisną w ciemnej powali; dopaść sutek i doć niemowlęcym głodem, by miast słów kropie mleka po wargach spływały, tnąc królewskie milczenie — cesarskim porodem.

* * *

Stanie się między otwarciem a zamknięciem drzwi. W godzinie obojętnej, w jakiejkolwiek stronie.

I takie nagie będzie jak piorunu ogień, i takie piękne będzie jak ze szczęścia ły. Stanie się między jednym oddechem a drugim.

Pewność wieczności wsparta na wahanii serca. Ze słów braknie, by nazwać, a zresztą: nie trzeba.

Bo czas zbyt krótki będzie. A może zbyt długi...

* * *

Czuwa nad nami dobra dusza pieca, o kafiach zdołnych w bardzo stare runo. Ileż to ognia w nas — i w sobie — wzniesiał — ów piec staruszek, zanim w popiół runął.

Zapisałymi palcami na sadzy każdą minutę odliczoną wspólnie... A dusza pieca — gdy leżymy nadzy — oczami kota świeci nam przytulnie.

Mieczysław Stancilik

A TO CIEKAWA * A TO CIEKAWA * A TO CIEKAWA * A TO CIEKAWA * A TO CIEKAWA * A TO CIEKAWA

Porwa, którą dziś przeżyujemy, należy do wyjątkowych dla kuchni ormiańskiej. Również i jej przepis zaszczytniejszy został zapisany w „Kuchni ormiańskiej” Bogatych zasobów francuskiej Akademii Kuchni. Specjalizujący się w kuchni kuracji i kaskacji. Specjalnie zaadaptowane powina na wzbudzić i rodną wdzięku. Jest to niewątpliwie potrawa nie na co dzień, lecz przeczeka nieco pryncypalną, lecz. Od wielkiego dozwolona. Na pewno zadowoli każdego. Polecam i jest gorzko, to doprawdy war. I jest jego. Odczytujemy prawidłowo. Jest nazwę jako „szestani”.

Dla przybliżenia „ishkhan” bierze my 2 rzyb, siłkowane a wazde mniszaw. my 1 kg karcz, skankie białego mniszaw. tego lub w oświeśeniach siłkowanego w-ko. I pol skankim wsiest lub siłkow (napo-żone są atwre lub mniszaw). 3 kżyż ze-żonki mieszane tj. mł i pietruszki i sestra. Jedziona świeża lub suszona, estragon lub bazylia. 300 g karczki poprzaj nawet zio-

Ruby patrzysz nie rozcinając brzo-
szów lecz odcinając głowki i wydzielają
szkieł i wewnątrz. Przez powstały o-
rowego „Jasnowego”, kilka łyżek le-
ko kwaskowatego soku owocowego np. z
trawianego, jeżynowego lub sliwkowego.
sol oraz 2 — 4 cebule.

wol, wyciżte ryb nacieramy solą i przemyz. Z owoców, zieleniny i soku owoc

(CIĄG: DALSZY NA STR. 14)

Właściwościami „misternie” my 2 rby słodkowodne o wadze mniejszej niż 1 kg każda, szklankę białego wytraw-
nego lub w ostateczności półsłodkiego wi-
na, pół szklanki winiś lub słówk (najle-
piej sa alyczce lub mirabelki), 3 łyżki dzie-
lenioka mieszanej tj. nać pietruszki i selera,
leiodka świeżca lub suszona, estragon lub
bazylią, pół łyżeczki pieprzu nawet zio-

DAF KRWI  DAREM BERLA

*Dobrze wygnalobam
na światy*

Śmiejące się oczy
warstwa skóry
miesiące i tygodni
miesiące wargi okrywałą
wyświdlane
miejscowe szczęki
przeżuwające
dodruk z powietrzem
pod prężem pełności
winy i kawy
następnie wszystkie
rozciornie o szklwo
dłubnek Dobroć
Wzdłuż drzew
ściekają poloki
ślizny
łagodnie wycięm nurtem
omijają grzy zębów
miejscem zaciśniętą
tętniency kwiślowych gór
dokładnie przeżuwające strzępy
pokarmu

Na pancerczu warg
tętnią sztywny śluz
zabawionej kwiś
świeży trop
wzdłuż zrył
zestępuje ku rękom

Brudne palce
wyciąga do ust
Dobroć

Ok kłuski

Milczenie w o karierach.

Jacek Janik

Włodzimierz Sokorski

... , lecz dla ludzi, którzy myślą

Foto: Jolanta Kocjan

Na specjalne życzenie naszych Czytelników fotografa „prawdziwego mężczyzny” czyli kulturyści Andrzeja Kypczyka ze Świętochłowic.

[illegible]

3. ∂_n

Dziś załatwienie nazw Cychlików
buzi cię, i ty możesz zostać „horsem”
czyli publikę dotyczącą bioenergetyki,
radziejskiej, psychotroniki, postnaukowyj myślenie
„ktoś, kto chce” i zaprzeczając Cychlikom
krótki kawałek radziejskiej. Materyjny dotyczący te-
go zgołowania używają będąc nie we wzglę-
dzie, ale stądobyć, p. „podstawy radziejskiej”
Uzbrojeniem będącą wprowadzają już w
przekształceniu, „mamy słownik radziejski”
217” A więc coś do „radziejskiej” Po ra-
pianym terminu będąc użył k. Budy (francu-
z) w 1930 i termin radziejskie słowo „drac” (po-
mien) z greckim słowem „aesthasis” (odzu-
miecia, wpijw).

W przemyśle szklarskim rodzajem szkła, które ma być produkowane, kieruje się przede wszystkim kolorystyką i kształtem. W przypadku szkła kolorowego, kolor ten musi być idealnie czysty i jednolity. W przypadku szkła bezbarwnego, kolor musi być idealnie biały i jednolity. W przypadku szkła kolorowego, kolor musi być idealnie czysty i jednolity. W przypadku szkła bezbarwnego, kolor musi być idealnie biały i jednolity.

ch, przeciagowane tylko specjalnie uzdoskon-
nionym ludzom w stosunkowo waznym kręgu. U-
zywano tej sztuki do diagnozowania, wykry-
wania wlosciwych miejsc do budowy domow,
kopania studni itp. Niektorzy historycy-bibli-
styczni uwazaja "Istake Mojzesa" wlasnie za je-
den z starszych przekazow dotyczacych po-
slusowania sie rozkazowi w celu wykrywania

(CIĄG DALSZY NA STR. 14)

Kacik filatelisty

Przez te same pocztowe powroty z Londynu w 1861 roku za sprawą biega-
jącego pocztmistrza Chomwela i owego samego diler-
za zawyżył pocztą królewską Henryk Bismarck.
Te małe okradki, tasowe stemple z wy-
ciętą głową nadania listu miały być formą
kontrolną pracy urzędników pocztowych. W
1865 roku w Prusach zastosowano stempla
z nazwami miastostanów nadania przesy-
łki i ten rodzaj stempla rozpowszechni-
ł na całym świecie. W Polsce stemple wro-
dzone zostały w 1769 roku na mocy u-
stawy Karola Stanisława Augusta.

STEMPLE POCZTOWE

STEMPLE POCZTOWE

dzione w 1864 roku z okazji wystawy światowej w Paryżu.

Stemple powojenne – to płaćcie, które miały być używane do umiarkowania znaczków pocztowych w szczególności okresach historycznych. Dwa takich stempla stosowanych było w naszym kraju w latach 1944 – 1946.

(CIĄG DALSZY NA STR. 14)

Rolnicy Miasta i Gminy Chelmek:

„Jedną z bardzo ważnych odmian sprowadzających skutecznego działaniu wopnu w glebie Kwień jest możliwe dokładne wyznaczenie nowozu wopniowego z wstępną oceną Chodzi o to, aby stopień okwaszenia gleby w całej jej warstwie – jako głównej warstwy korzenowej roślin – był możliwie wyrównany i niski. Przy nieokreślonym rozmiarze i złym wykształceniu nowozu wopniowego z glebą w niektórych miejscach wstępną oceną następującą pozostaje nadal zbyt niski. Wymieszanie nowozu wopniowego z glebą można dokonać przy okazji zabiegów uprawowych i, podobnie jak, bronowania, orki. Im tych zabiegów więcej, tym lepiej. Jego wyznaczenie z glebą. Dlatego odpowiednim terminem wopniowania jest okres pożniwy. Tur po spróśnię zbroda należy zakosować wopno już spróśnię, podobnie po podorywku albo osłonięciu po podorywku. Kultywator możliwe na długo przed orką siewną pod zbóża czarne

(CIĄG DALSZY NA STR. 14)

Z cyklu: Kwiaty polskie

Foto: Z. J. Zieliński

Z cyklu: Kwiaty polskie